

PRZEDPŁATA w Petersburgu, rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Cas. i Król. oraz zagr.: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia: «Nadesłane» (przed art. wst.) p. 1, na 1 str. okładki po k. 20, na 4 str. po k. 20, na innych po k. 15 od w. Reklamy («Doniesienia» w takcie) po k. 40. Cena pojedyn. N-ru k. 25. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d. jednoraz. rs. 30, opr. opł. pnost. (1/4 k. od tła kaid. egz.) i koszt. przes. do Petersburgu.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

Pismo polityczno-literackie.

BUREAU Redakcji i Administracji «Kraju» (Jekateryński kanał, 83) otw. codziennie od g. 11 rano do g. 1 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje wszelkie interesowania od g. 11 rano do g. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor wczesowski dla prenumeraty warszawskiej i ogłoszeń w Warszawie i Królestwie: Szpitalna, 10. Prenumerata ogłoszenia przyjmują wszystkie znacz. kasy w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG, DNIA 19 (31) PAŹDZIERNIKA 1895 ROKU.

TRZEŚĆ 42 N-ru „KRAJU”:

ARTYKUL WSTĘPNY: Socjalizm w Niemczech, przez Obserwatora.

DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY: Myśli polityczne. Grób poety, p. *Kasimiera Tetmajera*. Czy państwo i społeczeństwo mają obowiązek popierać naukę? przez *Napoleona Cypulskiego*. T. Lenartowicz, VI, p. *Wzryś Kanopnicka*. Zegota Pauli, przez *K. Bartoszewicza*. Listy z Niemiec, przez *Wieda*. Jubileusz teatru polskiego w Poznaniu. Notatki o nowych kółkach. Kronika naukowa i literacka. ODCINEK «KRAJU»: Kardynał Ledóchowski (dokładnie), p. 2.

WZGLĄDY: Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. KUCHA ZACHODNIE I ZIEMIE BŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów «Kraju»). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIADOMOŚCI BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA. LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»). MISCELLANEA. KURJER PRAWNY, SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRON. POŚMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przebieg ekon., artykuły, korespondencje i wiadom. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

SOCJALIZM W NIEMCZECH.

Dzień 1 marca 1863 roku jest dniem narodzin socjalnej demokracji niemieckiej. Ze sfer utopijno-komunistycznych (krawca Westeinga), anarchizmu spekulatywnego (Stornera), lub podziemnych spisków, przeobraził się w jawną, zorganizowaną partję polityczną robotników. We wspomnianym dniu ogłosił był Ferdynand Lassalle „List otwarty“ do robotników w Lipsku, w którym rozwinął nowy program socjalno-polityczny. Uzbrojony—jak sam o sobie mówi—w całą wiedzę swego stulecia, w żelazną wolę i płomienną wymowę, podsycony zarem niebotycznej ambicji, wszczął pamiętną agitację wśród robotników rozbitych wówczas Niemiec. Rezultatem jej było zorganizowanie około 1,000 ludzi w pierwszy „ogólno-niemiecki związek robotniczy“. W rok po założeniu pisze: „Śmiertelnie jestem znudzony... Przybitym pracą, natężeniem, zmęczeniem... dodaj bolesne a głębokie rozczarowanie, pożerającą irytację, którą mię przejmuje obojętność i apatja stanu robotniczego“... W Berlinie nie udaje mu się zorganizować ani jednego kółka; gdy go, d. 22 listopada 1863 r., wśród mowy na zgromadzeniu publicznym, policja zaarrestowała, otrzymała od zebranych robotników huczne oklaski.

Kilkanaście lat minęło, a „apatja“, na którą Lassalle się uskarżał, przemieniła się w fanatyzm miliona ludzi; trzydzieści lat przeszło, a socjalizm jest osią polityki niemieckiej; państwo jest w bezustannym fermentcie nawewnątrz, paraliżowane nawięzniętym. Wilhelm II zagroził „zgrai ludzi, niegodnych nazywać się Niemcami“, bagnietami swoich armij, gdy obowiązujące ustawy, wypróbowane

przez wszystkie poprzednie rządy, tudzież prawa wyjątkowe, z całą surowością stosowane przez dziadka jego i wielkiego kanclerza, pożądanego skutku nie odniosły. Groźba ta atoli grozy wcale nie wywołała. Podług obliczeń Rudolfa Meyera, potrzeba było, celem trzymywania w szachu robotników, na wypadek wojny, trzech korpusów armji w r. 1880, kiedy liczba pełnoletnich mężczyzn zwolenników czerwonego sztandaru wynosiła li pół miliona; obecnie liczba ta prawie się w czwórnasób pomnożyła—jakaż siła zbrojna jej da radę? A co najgorsza, to fakt, iż wewnątrz tej siły zbrojnej szerzy się także duch buntu i ziarno socjalizmu; dwudziestoletni robotnik idzie do szeregu prosto ze zgromadzenia, w mundurze bawi na urlopie w domu rodzinnym, gdzie widzi portrety nie najwyższego swego dowódcy, lecz najwyższych dowódców przewrotu, a przy zaprzysiężeniu rekrutów przed dwoma laty, powiedział mu wprawdzie monarcha, iż w razie potrzeby musi strzelać także do ojca i brata, lecz... że ta ostateczność istnieje, i jest przewidziana w mowie monarchy, pełnego żarliwości ewangelickiej—sam ten fakt za siebie świadczy.

Zadalekoby to nas zaprowadziło, gdybyśmy chcieli na tem miejscu scharakteryzować powstanie i ewolucję tej partji negacji wszystkich podstaw, na jakich stara Europa się opiera. Trzech ludzi wycisnęło swoje piętno na ruchu, który wstrząsa posadami Niemiec. Lassalle jest pierwszym jego mówcą i agitatorom, Karol Marx—jego naukowym teoretykiem, a Fryderyk Engels—jego publicystą. I wszyscy trzej cieszą się nieograniczoną czcią, prawie religijną, swoich zwolenników, co ostatnim nie przeszkadza krytykować ich zapatrywań i protestować przez „kultowi osobistości“. Zmarły przed kilku miesiącami Engels zarządził, aby—celem uniknięcia pośmiertnego kultu, ciało jego spalono i popioły wrzucono w morze—co też się stało. Ale jednostki, chociażby najgenjalniejsze, nie dokonają tak głębokiego przewrotu w milionach serc, tak długotrwałego ruchu dziejowego. Profesor Adler widzi warunki obiektywne dla ruchu socjalistycznego w społeczeństwie, gdzie stopień rozwoju osiągnął technicznie przewagę wielkiego kapitału i możliwie intensywną pracę maszynową; ekonomicznie wolność przemysłową i wolność przenoszenia się; politycznie swobodę asocjacji i system reprezentacyjny. Przy wystąpieniu Lassalla, Niemcy powyż-

szych warunków jeszcze nie posiadały w zupełności: dopiero potężny rozwój techniki, handlu, przemysłu od r. 1867, następnie zaprowadzenie przez Bismarka głosowania powszechnego nadało ruchowi robotniczemu dzisiejszą jego siłę. Teorje materialistyczne zamało się przytem liczą ze stroną subiektywną jednostek, a ta niepospolita odgrywa rolę, co można skonstatować, porównując ruch robotników niemieckich z ruchem angielskim lub francuzkim. Niemiec łączy w sobie usposobienie marzycielskie i idealistyczne obok najgrubszego materializmu życiowego... Polak lub francuz, zapaliwszy się do jakiejś idei, nie znosi przepaści między nią a życiem; niemiec marzy o najszczytniejszych ideałach, a w praktyce codziennej chodzi bardzo rozumnie około najpospolitszych swych interesów. I robotnik niemiecki jest przejęty marzeniami o państwie przyszłości, zgodzie międzynarodowej, szczęściu powszechnem, a w życiu codziennem socjalizm stał się dlań ogniskiem jego najmaterialniej pojętych interesów klasowych. Dodajmy do tego fakt, iż niemiec jest od przeszło stu lat wychowywany przymusowo w szkole ludowej i w kucharach, nie zapominajmy, ile błędów, nadużyć lub bezdennej lekko-myślności sfery rządzącej okazały w walce ze zgubnymi prądami—a otrzymamy w przybliżeniu kompleks przyczyn, które się złożyły na urośnięcie socjalnej-demokracji niemieckiej do teraźniejszych jej rozmiarów.

Rozmiary te są z punktu widzenia współczesnej kultury zachodniej istotnie przerażające. Między nią a socjalizmem zieje niezgłębiona przepaść. Wszystkie dotąd podejmowane próby wyrównania jej okazały się garścią piasku wobec bezdennych czeluści. Nie zalały ich fale entuzjazmu patriotycznego, który w roku 1870 ogarnął był cały naród; partyjka, tak słaba po śmierci Lassalla, otrzymała przy wyborach do pierwszego parlamentu niemieckiego w r. 1871—124,655 głosów wyborczych, które przy wyborach w roku 1877 urosły do cyfry 493,258; nie zapełniły ich trupy i ofiary zawieszanej nad stronnictwem w r. 1878 ustawy wyjątkowej: po dwunastoletnim tępieniu myśli socjalistycznej wszelkimi siłami, jakimi siła państwa w rękach Bismarka rozporządzała, padło w r. 1890 na kandydatów socjalistycznych 1,427,298 głosów i padł twórca tej ustawy; czeluści tych nie zaklepiły najlepsze chęci młodego monarchy, acielesnione, jako system ochrony dla

robotników: w r. 1893 oddano przy urnie wyborczej 1,786,738 głosów na kandydatów tej partji. Liczebnie jest ona najsilniejszą w państwie; reprezentująca ją w parlamencie frakcja liczy 46 członków i stanowi największe stronnictwo po centrum i konserwatystach. Śmiało można powiedzieć, iż socjalizm podminował całe państwo, a pojęcie jego staje się identyczne z pojęciem całego niemieckiego stanu robotniczego. Strumienie wszystkich innych organizacyj robotniczych wpadają z mniejszą lub większą szybkością do tego morza, a musi się to powiedzieć tak o katolickich robotnikach nadreńskich, jak i o „chrześcijańsko-socjalnych“, dawniej Stoeckera, teraz Naumanna. Dla głębiej patrzącego polityka-psychologa nie jest też tajem, iż antysemityzm, posiadający obecnie swych posłów w parlamencie, jest także niczem więcej, jak przednią strażą socjalizmu; w kilku już okręgach mandaty przeszły z rąk antysemickich do socjalno-demokratycznych.

Realne stosunki, siłę, organizację, ludzi, wszystko to, co stanowi całość kształtu socjalizmu niemieckiego i co musimy wziąć w rachubę, nie chcąc prowadzić polityki strusiej, możemy poznać z przebiegu kongresu partji, zamkniętego dnia 12 b. m. we Wrocławiu. Kongres jest najwyższym trybunałem, przed którym stronnictwo corocznie składa rachunek sumienia ze swoich myśli i czynów, i to z otwartością i bezwzględnością, która świadczy o bezdennem zaufaniu w swoje siły. W myśl regulaminu organizacyjnego, uchwalonego w Halli 1890 r. na pierwszym zjeździe stronnictwa, po zniesieniu ustaw wyjątkowych, biorą w kongresie udział posłowie, zarząd i „mężowie

zaufania“, najwyższej w liczbie trzech, corocznie wybierani z każdego okręgu wyborczego. Ci mężowie zaufania pośredniczą przytem przez cały rok między swym okręgiem a zarządem — kobiety są równouprawnione. Zarząd, z dwunastu członków złożony, jest organem wykonawczym kongresu, stoi na czele stronnictwa: kieruje samowładnie agitacją, dysponuje, wedle własnego uznania, wszystkimi funduszami, dozorowany atoli przez kontrolerów, i odpowiedzialny przed kongresem. Władza ta najwyższa, której blisko 2 miliony ludzi ślepo ulegają, spoczywa w rękach kilku jednostek. Prezydjum spoczywa w rękach Bebla i Singera.

August Bebel do niedawna sam jeszcze prowadził warsztat tokarski. Pierwszy to robotnik, który odgrywa nowoczesną rolę dziejową. Ongi przeciwnik Lassalla i socjalizmu, został w r. 1868 przez Liebknechta nawrócony na komunizm i stał się jego najfanatyczniejszym apostołem. Przystoił sobie wykształcenie w każdym razie niepospolite; niektóre dzieła jego, w których zapał jest większy, niż aparat naukowy, mają po 25 wydań. Główna siła jego w wymowie i w harcie charakteru, któremu nikt nie zarzuca skazy. Robotnik ten należy do komitetu seniorów parlamentu niemieckiego, w którym zasiada nieprzerwanie od jego powstania i w którym się nieraz mierzył z Bismarkiem, Richterem i t. d. — pod względem oratorskim z niezaprzeczonem powodzeniem. Oddany duszą i ciałem trawiącej go idei — agituje namiętnie, objeżdża całe państwo, organizuje kadry, codziennie gdzieindziej wygłaszając zapalne swe mowy. Paweł Singer należał do niedawna do *hautes finances* żydowskich, jako właściciel

wielkich magazynów sukien; ambicja jego znalazła w partji karm dostateczną. Bankier w każdym calu, umie zaprezentować się nazewnątrz i spełniać misje maklersko-dyplomatyczne.

Przy nich największy wpływ ma redaktor oficjalnego organu stronnictwa, Wilhelm Liebknecht. Rewolucjonista ten z r. 1848, kończący obecnie 70 rok życia, jest najstarszym przyjacielem Marxa i pierwszym propagatorem jego idei w Niemczech. Teraz robi wrażenie starego profesora; pisze jednak jeszcze z polotem i patosem, a ongi miał „dziką“ wymowę; on to przeschepił na grunt niemiecki nienawiść do Prus i skrajny dogmatyczny marksyzm.

Obok nich wysuwa się znaczna liczba wybitnych indywidualności na tle bezmiernej, szarej, ślepo posłusznej milionowej masy. Z południowców jest najwybitniejszy v. Vollmar, wielki pan bawarski; ongi walczył w gwardji papieżkiej; jako oficer, ranny w 1870 r. pod Paryżem, zaznajomił się na łożu boleści z teorią socjalizmu. Kaleka, chodzi o kulach, nie stracił jednak wytworności wielkopańskiej, a i umysł jego znacznie subtelniejszy, skomplikowany, niż poprzednich; nie mając za sobą takich, jak oni tradycji, nie wieje nienawiścią do współczesnego ustroju społecznego i jest uważany za przywódcę „reformatorów“, w przeciwstawieniu do nieprzejmowanych rewolucjonistów. On to porusza idee „socjalizmu państwowego“ i programu praktycznego dla chłopów. Z tych powodów wpada często w konflikt z bezwzględną negacją Bebla i ten chciał nawet przed kilku laty przeprowadzić wyłączenie Vollmara z partji — gdy rów-

Kard. Ledóchowski.

(Dokończenie).

Wśród różnów zajęc i zachodów, arcybiskup poznańsko-gnieźnieński raz po raz szukał przygodnego odpocznienia u progów apostoelskich, przy miłującym sercu Piusa IX. Przestrzegając pilnie obowiązku biskupów katolickich, t. zw. *Visitatio liminum*, udawał się z kolei ks. Ledóchowski do Rzymu na kanonizację św. Jozafata, na jubileusz kapiański Piusa IX, nareszcie na sobór watykański, w którym, jako prymas, zasiadał bezpośrednio po patriarchach, na drugim wśród prymasów miejscu. Tytuł ten w Rzymie ogólnie był przyznawany arcybiskupowi gnieźnieńskiemu. Mamy przed sobą list kardynała Antonello, który inaczej nie nazywa ks. Ledóchowskiego, jak prymasem. Przyjaźń wieloletnia ks. Ledóchowskiego z arcybiskupem Westminsteru, Manningiem, arcybiskupem z Malines, ks. Dechamps, i biskupem Pie z Poitiers, zacieśniła się podczas

soboru tożsamością poglądów i zapatrywań.

Atoli działa, grzmiące na pograniczu Francji, rozproszyły ojców soboru. Pierwszy pośpieszył ks. Ledóchowski, aby stanąć wśród trzody, wojenną plagą dotkniętej. Zaledwie mógł się przedrzeć przez drogi, ruchami wojsk zawalone. Nowe dla jego miłosierdzia otworzyły się tory. Wtem nadeszła wieść o zaborze Rzymu, czemu dotąd sprzeciwiała się pognębiona dziś Francja. Nie bacząc na osobiste przyrodzone wstręty, na burzę, gotową przeciw niemu się zerwać zśród własnych rodaków, pomny na skuteczność pośrednictwa kardynała Consalvi, który podczas kongresu wiedeńskiego ocalił był dla Stolicy św. znaczną część państwa kościelnego, nie wahał się podążyć do Wersalu i spróbować, azali mu się nie uda zwycięzców usposobić przychylniej dla Namiestnika Chrystusa.

— Zmierz ból mój i niedolę, choćby po tem, iż całuję rękę tego, co mi zabił synal — powiada stary Priam w pleśni homerycznej, puszczając się w drogę po Hektorowe zwłoki do zwycięzkiego Achillesa.

Cos z tego uczucia wiodło ks. L. na to przykre nad wyraz poselstwo, osłodzone jedynie sposobnością cieszenia swych owieczek, w szeregach armji pruskiej rozproszonych, które mu gotowały powitania, pełne uwielbienia. Wszystko się skończyło na grzecznościach, Bismark posunął takowe aż do własnoręcznego spuszczenia stopnia pojazdu odjeżdżającego z Wersalu arcybiskupa, którego orednie spełzło na niczem, nie zdobywając sobie nawet ludzających obietnic.

Za powrotem z uciążliwej i gorzkiej wyprawy, ks. L. przejrzał odrazu groźną przyszłość, odgadł następstwa pogromu Francji dla Europy, zmierzył skutki upojonej krzyżactwa dumy. Pierwsze podłaski uderzyły niebawem w przednie czaty Kościoła, rozpraszając Tow. Jezusowe, które najzarliwszych dostarczało robotników uprawie winnicy, powierzzonej pieczy arcybiskupa Ledóchowskiego. Z wiosną następną kulturkampf wrzał już w najlepsze, jeły się mnożyć zatargi między władzą świecką a duchowną.

Nie będziemy wyszczególniać wszystkich spraw i zarzutów, które utoro- wać miały dobremu pasterzowi drogę

nocześnie żyli ze sobą, *osobiście* w przyjaźni z największym zobowiązaniem szacunkiem. Ale i te uczucia gotowi byli złożyć, jako ofiarę „dla sprawy”. Sekretarz zarządu, Auer, jest również bawarczykiem, niema w nim więc ponurego fanatyzmu i żołnierskiej bezwzględności, która cechuje północnych. Auer, z zawodu siodlarz, wyrobił się na jednego z pierwszych mówców parlamentu, a cechuje go dobronuduszy, choć dla przeciwników dotkliwy humor, tudzież pewien takt dyplomatyczny — on też był głośnym *debatterem*, przy rozprawach nad ustawą przewrotną, i on też został wysunięty przed kilku tygodniami, aby zatrzeć wrażenie, które stronnictwo wywarło przez zbyt demonstracyjne potępienie uroczystości Sedanu.

Obok nich rekrutuje się cały szereg ludzi, między którymi nie brak wszelkich odcieni inteligencji i pochodzenia; obok młodych teoretyków, jak intrygancki, ambitny Schipfel, uczony historyk Schoenlank i Kautsky, jest mnóstwo idealistów, w rodzaju zięcia milionera Bleichroedera, docenta przy uniwersytecie berlińskim, Aronsa, lub doktorowej Timm, córki jednego z arcyksiążąt wirtemburskich, a jeszcze więcej marjonetek, jednostek bez woli i inteligencji, które, poparte plecyma tego wielogłowego, straszego, wielkiego pana, zwanego powszechnym głosowaniem, są zdolne, jak robotnik cygar, Schmidt, pobić w walce wyborczej takiego Rudolfa Virchowa. Wszyscy oni są jednak karni, solidarni nazewnątrz, prawie do zaniku indywidualności posłuszni uchwałom kongresu.

Członkowie zarządu, urzędnicy, agitatorzy pobierają od partji płacę i to wcale wysoką; wielka ich część

pobiera osobno, jako posłowie do parlamentu, dyety, których — jak wiadomo — w Niemczech państwo nie płaci. Ta akumulacja pensyj i wysokość ich (Liebknecht np. pobiera tylko za redaktorskie czynności 7,200 marek rocznie) daje co roku powód do skarg i jest zarzewiem walki między „robotnikami rąk” a „inteligentami”. Pensje pobierają też rodziny „prześladowanych”, z funduszków partyjnych płaci się wszystkie kary sądowe, koszta procesów etc. Jednym słowem — przy całym idealizmie umięją Niemcy pod względem materialnym doskonale się asekurować.

Zdumieniem też i grozą przejmują rezultaty pracy niez mordowanej tych ludzi. O środkach agitatorskich, którymi rozporządzają, niechaj świadczą następujące cyfry: w roku ubiegłym stronnictwo posiadało: pism *politycznych*, wychodzących codzień 39, trzy razy tygodniowo — 20, rzadziej wychodzących 17 = 76; pism *zawodowych* 53. Prócz tego jest tygodnik naukowy i kilka pism humorystycznych. Z organów tych kilka tylko przynosi deficyt i potrzebuje subwencji z kasy partyjnej, jak np. polski tygodnik, wychodzący w Berlinie, „Gazeta Robotnicza”. Większość pism przynosi w rezultacie bardzo znaczne dochody. Taki „Vorwaerts” np. przyniósł w roku ubiegłym przeszło 55 tysięcy marek *czystego* zysku. Trudno bo też scharakteryzować gorączkową czynność, jaką rozwijają zawodowi i przygodni agitatorzy. Księgarnia nakładowa, będąca własnością stronnictwa, wydaje mnóstwo broszur popularnych po bajecznie tanich cenach: niektóre z nich się rozchodzą w 40,000 egzemplarzach, i przyniosły w ostatnim roku *czystego* zysku blisko 19

tysięcy marek. Do tych zysków dodajmy, iż dobrowolne wkładki robotników na cele partyjne, uiszczone na ręce zarządu, nie wliczając mnóstwa składek lokalnych etc., wynosiły w ostatnich 11 miesiącach 146 tys. m. — a cyfry te w jaskrawszym świetle przedstawią siłę zorganizowanych robotników, niż wszelkie obrazy. Te dochody pozwalają też partji odkładać grosz „na ciężkie czasy”, co robi w najpospoliej kapitalistyczny sposób, lokując swe pieniądze w akcjach, które w ostatnim roku przyniosły 7,597 marek procentu.

Fakty, powyżej przytoczone, są dosyć wymowne; uzupełni je obraz rezultatów, jakie fanatyczna ta agitacja w życiu konstytucyjnym Niemiec już osiągnęła. O centralnym parlamencie była już mowa, ale i sejmy krajowe, mimo, że nie wybierane na podstawie powszechnego głosowania, z wyjątkiem pruskiego — nie opierają się nawalniczy. W sejmie saskim zasiada socjalistów 14, w bawarskim 4, w badeńskim i heskim po 3, w wirtemburskim i wejmarckim po 2 etc. Do większości wszędzie im daleko, ale spodziewają się z czasem zwycięstwa powszechnego głosowania na całej linii, i wówczas są panami niejednego państewka niemieckiego. Rady miejskie wszystkich większych komun liczą wśród swoich członków niemało socjalistów — najwięcej w Saksonji. Najbardziej uderzającym jest fakt zupełnego prawie opanowania przez nich wszystkich ognisk zbiorowego życia robotników. *Stowarzyszenia zawodowe* (*Gewerkschaften*), te Trades-Uniony, które w Anglii walczą przeciw wtargnięciu w ich sfery tendencji politycznych, tutaj zorganizowały w karne szeregi około 400,000 ro-

do ostrowskiej kaźni. Wystarczy przypomnieć, iż pierwszy niemal zatarg poszedł o to nauczanie dziatwy w polskim języku, które po dziś dzień jest przedmiotem nieustającego ze strony władz pruskich ucisku. Ks. L. wydał okólnik przeciw zamachom rządowym na szkołę, w którym, wypowiedziawszy zdanie, iż tylko władza duchowna, nie świecka, rozstrzygać ma prawo o nauce religji, dodawał te pamiętne słowa: «Nauczamy dzieci zasad wiary na to, aby ją poznały, nie zaś, aby temi lekcjami ułatwiać znajomość niemieckiego języka. Zniżyć to nauczanie do podobnego celu, równałoby się świętokradztwu, uchybiałoby najwyższej władzy i godności naszej, z krzywdą wiary i moralności». Tak więc pierwszą bitwą zwiódł dobry pasterz o tę właśnie ojców mowę, którą, mniemano, że mógł być zapomnieć w ciągu apostołskich wędrówek...

Z nastaniem praw majowych, jedna tylko dla biskupów przedstawiała się alternatywa: wyboru między zakonem Bożym a nowymi ustawami Prus. O każdą kanoniczną instytucję, o każde wypełnienie funkcji biskupich — jęły się sypać procesy, grzywny, egze-

kucje. Arcybiskup postanowił nie ustępować, czekać cierpliwie dalszych gwałtów, zastrzegł się tylko przed gotowością owieczek, aby nie odkupywały sfantowanych w pałacu arcybiskupim przedmiotów, z obawy, aby ich nie wystawiać na zbyt dotkliwe ofiary. Konie, powozy, szory, meble, wszystko z kolei zniknęło z odartej ze wszelkich ozdób siedziby prymasowskiej. Z pustych komnat pierwszego piętra ks. L. przeniósł się do ciasnych izdebek na parterze i tam, w tem ogłoceniu i ubóstwie, oczekiwał ostatecznych pocisków i ucisków. Tam też odwiedzali go przybywający zewsząd djecezjanie, nie przeczuwając w chwili pożegnania, iż go po latach zobaczą gościem Watykanu lub gospodarzem Propagandy.

Rząd pruski nareszcie posunął bezwzględność aż do złożenia z urzędu arcybiskupa poznańskiego i zażądania od niego dymisji, niby od pierwszego lepszego urzędnika państwowego. Ostatni akt prześladowania miał się już lada chwila rozegrać. Jeśli z jednej strony, ze wszystkich stron archidjecezji mnożyły się adresy z wyrazem czci, łączności i najoddańszych uczuć,

cały świat katolicki, z Papieżem na czele, stał mu najwyższe słowa uznania. Pius IX słał go w osobnym brewe z d. 24 marca 1873 r., polacy z Chicago, grono katolików angielskich, przerożni biskupi — wystosowywali do arcybiskupa poznańskiego wymowne listy i pisma. Ks. Dechamps z Malines wyrażał mu wdzięczność ogólną episkopatu katolickiego za opór, stawiany pruskiemu prawodawstwu i przytaczał słowa wspólnego przyjaciela, Manninga, piszącego, że «poznańskie *non possumus* za wszystko starczy». Raz jeszcze wszyscy diekani zgromadzili się dokoła swego arcybiskupa, przy grobie św. Wojciecha. Ks. Ledóchowski wydał ostatecznie swe rozporządzenia, ustanowił djecezjalną administrację, wszystko przewidział, urządził, uregulował, aby spokojnie czekać niezawodnego już teraz uwolnienia.

Przez całą zimę z r. 1873 na 1874 lud poznański otaczał wciąż katedrę i pałac arcybiskupi, nie wiedząc dnia, ani godziny porwania pasterza. W d. 1 lutego ks. L. udzielał jeszcze Sakramentu Bierzmowania garstce ukochanej młodzieży. W dniu Najśw. Panny

botników, w przeważającej części pod wodzą socjalistów. Sądy *przemysłowe*, utworzone za inicjatywą cesarza w r. 1890, liczą wśród reprezentantów robotniczych prawie wyłącznie socjalistów. Skoro się przysięgą zauważy, że mowa tutaj li o organizacjach robotników męskich, że opuściliśmy prądy pokrewne, że po za nimi istnieje silny ruch wśród kobiet i uczącej się młodzieży — trudno oprzeć się wrażeniu, że socjalizm wsiąka we wszystkie pory organizmu niemieckiego, który też cały jest nim przepojony.

Nawet dla powierzchownego znawcy stosunków niemieckich nie jest tajemną tendencją rozszerzenia się socjalizmu na coraz nowe i ważniejsze tereny. Sfery robotników przemysłowych, dotąd wolne od jego propagandy, dają jej coraz większy posłuch, np. robotnicy katolicy na Szląsku, nad Renem, w Westfalji. Z tej strony więc można się spodziewać powiększenia liczby posłów do parlamentu.

Przyszłość leży atoli po stronie systemu, który potrafi zdobyć dla siebie dotąd od socjalizmu prawie całkiem wolny stan chłopski, robotników i małych posiadaczy wiejskich. Nim zaczyna się zajmować równocześnie rząd pruski i „kongres partyjny“ w Frankfurcie i we Wrocławiu. Przyszłość ta jest dotąd ciemną kartą.

Obserwator.

MYSLI POLITYCZNE.

Prawodawca pamięta równie nad królami, jak i ludem, rozkazuje najodleglejszym pokoleniom, duch jego rozumu i serca kieruje władzą wykonawczą po wszystkie wieki, zły lub dobry los narodu jest jego dziełem, pomysłowość lub niepowodzenie wojny, swoboda lub

Gromniczej po raz ostatni zstąpił do katedry swojej, pobłogosławił lud i miasto, poświęcił jeszcze światła. aż w nocy z 2 na 3 porwanym został i wywiezionym do Ostrowa. Zostawiono mu zaledwie kwadrans czasu do ubrania się i zapakowania, nie dozwolono nikogo z sobą zabierać i z największym pośpiechem, wśród zimoty, dokonano niebywałego zamachu. Więść o dokonaniu wywiezienia ks. L. rozszła się dopiero nazajutrz i uderzyła gromem.

Dostojnego więźnia powitał w progach kaźni ostrowskiej ks. Edmund Radziwiłł, któremu udało się przeciwnie przez szeregi żołnierstwa i policji. Zawiedziono arcybiskupa do celki, pod numerem 25, w korytarzu, wypełnionym po obu stronach pospolitymi zbrodniarzami. A nie trzeba mniemać, aby jakiegokolwiek złagodzenia mnięły surowość kary. Daremnie kapelan, który miał podzielać długoletnie wygnanie swego pasterza, błagał ze łzami, aby mu było danem i więzienie jego podzielić. Odtrącono jego prośby, zabroniono wszelkich odwiedzin inaczey, jak w obecności więziennego dozorczy, zabroniono więźniowi wszelkiej

ucisk, obfitość i bogactwo lub nędza — są skutkami praw jego; ugroźba szczęścia i nieszczęścia powszechne wypływa, jako z jednego, a prawdziwego źródła swego, z dzieła prawodawców narodu.

HUGO KOŁŁATAJ.

W Polsce ludzie rozsądni głoszą tylko rozsądne zdania, a nie wprowadzają ich w życie, podczas gdy nierozsądni zawsze swoje niedorzeczne spełniają zamiary.

STANISŁAW KOZMIAN.

Gdy osobne urazy topią w niepamięć,
Każdy na wspólne dobro wszystkie swrócił
ohęci,
Zgodną przyszłość przeszłości zmierszając rachubą,
Będziemy wzorem innym, sobie samym chluba.

ADAM MICKIEWICZ.

GRÓB POETY.

Oto jest grób poety... W nieświęconej ziemi —
I nie pod krzyżem leży... Na płycie grobowej
Niemaj kwiatów... Nikt żadnej nie powle-
dział mowy,
Wszyscy stali dokoła zmieszani i niemi
I odeszli czem prędzej, gdy grób zasypa-
pano —
Został sam w ziemi z czarną, spiekłą w pier-
ściach raną.
Jak cicho teraz leży i w jakim spokoju
Ten, co wprzód nie zaznał nic, prócz
trosk i znoju,
Prócz upokorzeń, wzgardy dla samego sie-
bie,
Gdy musiał żyć o ledwie nie zebrany chle-
bie,
Lub — a myśl sama o tem barwę z twarzy
zdiera —
Starac się zostać blaznem pana lub ban-
kiera.
Leży cicho... Już więcej nie przyjdzie ta-
jędza
Z szczękami trupiej głowy, co się zowie
nędza,
Już nie przyjdzie i marzeń mu więcej nie
starga...

korespondencji, odjęto mu nawet z początku pociechę odprawiania mszy św. Po upływie kilku miesięcy, cierpliwa godność i łagodność dostojnego więźnia rozbroiła do pewnego stopnia władze więziennicze, które po trochu jęły folgować w surowości pierwotnej i, ze względu na zachwiane zdrowie arcybiskupa, pozwolono przynajmniej, aby go stołował proboszcz miejscowy — przez całe tedy dwulecie djecezjanie na wyciągi krzątali się około utrzymania i wyżywienia swego pasterza.

Własne pęta, dobrem znoszone sercem, mniej wszelako bolały następcę św. Wojciecha od więzów jego kapłanów i wiernych. Wypełniały się w owym czasie więzienia, piętrzyły ruiny, zdawało się, iż cała działalność kilkoletnia dobrego pasterza pojedzie w niwecz, że trzoda rozproszy się w braku głowy i kierunku. Z kolei szli za kraty ci, którym ks. L. zdał w zastępstwie rządu djecezji, ks. Janiszewski, ks. Kurowski, ks. Kozmian. Rwało się serce arcypasterza na widok ucisku djecezji, a jednak nie skarżył się, nie narzekał, nie wątpił o zwycięztwie, siebie i drugich utwierdzając w wytrwałości i męztwie.

Leży cicho... Ostatnia wielka, straszna
skarga
Wyszła mu z ust wraz z jękiem, gdy drzący
i błądy
Pocisnął cyngiel — padł strzał — zbiegły się
szalady,
Drawi otwarli, a widząc trupa na podłodze,
Cofali się ze wstrętem i zegnali w trwodze.

A tymczasem świetlana, z skrzydłami zło-
temi,
Ochodząca poety duza precz od ziemi
I podniosła się zwolna i kędys w prze-
strzenie
Wracała, skąd przychodzi na ziemię na-
technienie...
Wzdymaj się srebrnomodne, nieskończone
morze!
Wzdymaj się! Ty mu zahucz, jak tryumfu
dzwony!

Wzdymaj się, ty potęgo ogromna i dzika,
Elemente królewski i nieuskromiony!
Wzdymaj się! Gdy raz zerwał z szyi swej
obrożę,

Jego zwycięskiej śmierci to godna muzyka!...
Pieśń tryumfu mu zahucz! Oto już nie zgola
Wolnej, skrzydlatej duszy krępować nie
zdola —

W przetworzu od gwiazd skrzyżujących i ko-
met ognistym
Lecieć będzie z błyskawic trzaskiem i prze-
świstem —

Ile wysp złotych w słońcu, pieczar skry-
tych w bluszczu,
Kwiatów, co wybuchają lawą z ziemi
Wschodu,

Gdzie jakich skał granity i gdzie jakie
puszcze,
Wszystkie zorze na toniach spiętrzonych
od lodu,

Wszystkich wulkanów ognie: wszystko,
wszystko dla niej.
Wszystko! Niema granicy, krosu, ni przy-
stanku...

Wolna, jak mgła powietrzna na niezmiernem
niebie,
Lecieć będzie i wszystko, co niegdyś ko-
chła,

Ciszę, światło i przestrzeń, wszystko mied
dla siebie,
Wydarta, wyzwolona z wstrętnych więzów
ciała!

Z czasem udawało się obejść surowość więzienną, odnosić się w każdej trudności do arcybiskupa, który z samotnej celi kaźni ostrowskiej rządził faktycznie archidjecezją, owszem, wydawał nawet listy pasterskie, można sobie wyobrazić, z jakim przyjmowanem uczuciem przez duchowieństwo i lud wierny. Gdy z czasem i dostęp do czcigodnego wyznawcy stał się nieco łatwiejszym, spieszyli do Ostrowa zblizka i zdaleka ochotni pielgrzymi.

Za wszystko dziękując, od niego się nie wyprasząc, dostojny więzien raz po raz szczytnych doznawał pociech, nie tylko ze strony własnych owieczek. Wierny przyjaciel, arcybiskup Westminsteru, ks. Manning, wspólnie z katolickimi biskupami Anglii, szła na Wielkanoc 1874 r. do Ostrowa powinszowania angielskiego episkopatu «prymasowi Polski, godnemu być zaliczonym w poczet wyznawców tej krainy». Najwyższem zaś uwieńczeniem zasługi i męstwa, Pius IX, na konsystorzu z dnia 15 marca 1875 roku, mianował ks. Ledóchowskiego kardynałem św. rzymskiego kolegium. Po raz wtóry to w dziejach podobny zaszczyt przedzierał się przez wię-

Wzdymaj się srebrnomodne, nieskończone morze!
 Wzdymaj się! Oto na twe rozrukane zwaly
 Upadłszy, piaski pustyni nadbrzeżnych roz-
 orze
 I zatrząś się w podstawach wysp skrzęsane
 skały.
 Na delfinów srebrzyste rzuciwszy się
 grzbiety,
 Płynąć będzie, gdzie palmy cień rzucają
 liściem
 I na błyszczącym sierpem zdobne minarety
 Księżyc białych lśnień strugi rozlewa przed
 wnijsiem.
 Oto przepastne wody tumanem się wznoszą
 I wiry zakręcone pętrzą się w niebiosa—
 Ha! Z jakimż upojeniem i z jaką rozkoszą,
 Uchwyciwszy się wichrów płomiennych za
 włosy,
 Leci, topi się w głębiach, jako sokół
 w chmurze,
 Opada w dół i znów się porywa do góry,
 Aż wreszcie, rozszałala, jak gryf złotopióry,
 Z mórz nad morza przelata, ściga grznią-
 ce burze,
 I kędyś, gdzie się szafir sennych wód
 kryształy,
 Rzucił się odpoczywać na przejrzystej fałt...
 Wzdymaj się srebrnomodne, nieskończone
 morze!
 Wzdymaj się, pieśń radości mu szum, pieśń
 wesela!
 Oto już oguła marzeń nie mu nie spopiela,
 Nie kaskad jego natchnień tamować nie
 może.
 Oto już owe kształty, owe światła, tony,
 Co były jego duszą, jego krwią serdeczną,
 Nie będą, jako obłok wichrem rozpedzony,
 Pierzchać przed straszem widmem zycio-
 wej niedoli —
 Oto już wszedł w tę ciszę i spokojność
 wieczną,
 Gdzie nic więcej nie łamie, nic więcej nie
 boli.
 Minęły już te noce, gdy przedziwne cienie
 Nad jego młodą głową splatały się w wieńce,
 I prosiły, składając, jak do modłów, ręce:
 Oto nas twe do ciebie przysłało natchnienie,
 Chcemy na świat! Patrz, jakie piękne i tę-
 czowe,
 Daj nam, jak gwiazdom jasnym, nad twym
 czolem błysnąć,

Daj nam ciało, daj duszę... A on ścisnął
 głowę,
 Co pękała w gorąco, i pytał sam siebie:
 Co jutro? Lecz co jutro? Czy z okna się
 cianąć?
 Czy żyć dalej o ledwie nie żebrany chlebie?
 Dalej walczyć z tym losem, co kościłą
 ręką
 Pochwyciwszy za gardło, pierś gniole ko-
 lanem,
 I, jak upiór, się polóć zda ofiary mięką,
 Unicestwianą siłą i życiem złamanem?
 Dalej za nędznej strawy kęs ugnać karku,
 Zapierać się swej duszy, pragnień, woli,
 wiary,
 Myśl swą, krew swą przemieniać w towar
 na jarmarku,
 Szukać kupca i ducha przykrawać do miary?
 Dalej z wlebowstępnego cisz i wyżynu lotu
 Opadać ku ziemskiemu gwarowi i błotu,
 Gardząc własną słabością i dolą ofiary?!...
 Niech mogiłę samotną w nieświęconej ziemi
 Tym prawowierny mija z obawą i wstrę-
 tem —
 Kto się życia rękoma pozbawia własnem,
 Tego duch potępiony, imię jest przekiętem.
 Mówią, że czasem sokół, zamknięty do
 klatki,
 Próbuje stargać druty, aż gdy skrzydła
 skrwawi,
 Pierś porani i siły wyczerpie ostatki,
 Oszałali z rozpacy głodem się zamarzy...
 Ludzie spokojni, trzeźwi, rozsądni i prawi,
 Unikajcie głuchego wyklętych cmentarza.
 Kazimierz Tetmajer.

CZY PAŃSTWO I SPOŁECZEŃSTWO

MAJĄ OBOWIĄZEK POPIERAĆ NAUKĘ?

2)

Jeżeli państwo dotychczas nie oce-
 nia pracy naukowej odpowiednio, to
 w samym społeczeństwie jednakże nie-
 wątpliwie zaszła znaczna zmiana ku
 lepszemu. W rzeczywistości, mąż za-
 służony w nauce, spotyka się z pew-
 nem uznaniem i z pewnym szacunkiem
 ze strony społeczeństwa, wprawdzie
 często dopiero po śmierci, ale tem nie

stwa. Wymógł skrócenie pobytu kar-
 dynała w Krakowie. Wydalony z go-
 i wywiozłszy z własnych granic, skut-
 kiem nowych procesów i wyroków są-
 dowych jął za arcybiskupem wydawać
 listy gończe, zamieszczane w powia-
 towych «Amtsblattach», między zbie-
 gami od wojska i pospolitymi złoczyń-
 cami.

Kardynał stanął był w Rzymie dnia
 3 marca 1876 r. Gdy poważne zacho-
 dziły obawy, aby rząd włoski, korzą-
 cy się przed berlińskim dworem, nie
 wydał osoby ks. Ledóchowskiego na
 nowe więzienia i próby, Pius IX osło-
 nił go zaprzęgiem własnymi gwaran-
 cjami i zaprosił do dzielenia w Waty-
 kanie zamknięcia i niewoli Namiestni-
 ka Chrystusowego. Zaczem zamieszkał
 w papieżkiej gospodzie, obok Pio-
 trowego następcy przez cały szereg
 lat, od r. 1877 do 1 kwietnia 1885 r.

Tam zabiegali do niego wysłańcy
 djecezyj, których rządu nie przestał
 sprawować i dzierżyć.

Utrwalał się ten stan rzeczy, na-
 wet gdy zabrakło Piusa IX. Nastąpi-
 ło konklawe, podczas którego kardynał
 Ledóchowski, przy głosowaniu św. ko-
 legjum, zaliczonym został w poczet

mniej to uznanie jest zjawiskiem dość
 powszechnem. Jest on wynikiem jakie-
 goś bezwiednego poszanowania dla
 nauki i pochodzi prawdopodobnie rów-
 nież może z bezwiednego poczucia i
 uznania jej potęgi i znaczenia dla
 ludzkości. Być może, że do tego się
 przyczyniły rozmaite inne okoliczno-
 ści, a przede wszystkim pewien sza-
 cunek wzajemny, który wśród samych
 reprezentantów nauki istnieje; z ich
 własnej inicjatywy powstały rozmaite
 stowarzyszenia, mające na celu bądź
 wymianę myśli, bądź ułatwienie ba-
 dań. Stowarzyszenia takie w czasach
 nowszych tu i owdzie przelastowały się
 nawet w instytucje na wpół urzędo-
 we, np. akademje umiejętności, które
 istnieją pod protektoratem państwa.
 Otóż w tych stowarzyszeniach wybit-
 niejsi uczeni z woli współczłonków
 zajmują naczelne stanowiska, ich ota-
 cza pewna część ze strony innych
 członków, a ten szacunek i uznanie,
 rozpowszechniając się powoli i po za
 ciasne koła adeptów nauki, budzi pew-
 ne uznanie i wśród członków samego
 społeczeństwa. Jednakże zainteresowa-
 nie się ogółu społeczeństwa sprawami
 stowarzyszeń naukowych świadczy wy-
 mownie, że dotychczas tylko bardzo
 mała liczba naszej inteligencji zdaje
 sobie sprawę ze znaczenia i roli roz-
 maitych dążeń swoich uczonych.

Mógłby ktoś zrobić zarzut, że nie
 słusznie twierdzą, iż państwo za ma-
 ło się opiekuje nauką, skoro stwarza
 i popiera takie instytucje, jak akade-
 mje umiejętności. Otóż na odparcie
 tego zarzutu odrazu muszę oświad-
 czyć, że akademje umiejętności do
 dziś dnia nie są bynajmniej takimi
 instytucjami, któreby naukę w rze-
 czywistości naprzód posuwać mogły.
 One przeważnie z bardzo małemi wy-
 jatkami są tylko instytucjami wydaw-
 nictwami, ułatwiającemi ogłaszanie dru-
 kiem i rozpowszechnianie prac już do-
 konanych, lecz nigdzie prawie nie po-
 siadają same tyle środków, ażeby pra-
 ce naukowe w łonie samych akade-
 mij i ich kosztem mogły być przed-

zienne kraty. Ongi najpierwsza ofiara
 zbuntowanego przeciw rzymskiej jed-
 ności Henryka VIII, biskup z Roche-
 ster, dziś zaliczony w poczet błogo-
 sławionych, Jan Fisher, w Towerze
 londyńskim otrzymywał tytuł kardyna-
 nalski, w następstwie czego okrutny
 monarcha copredziej ściąć go rozkazał,
 «aby nie miał na czem nosić kapelu-
 sza». I ks. Ledóchowski na tę wieść
 niespodzianą zrazu powtarzał, iż do
 innej purpury mniema się być prze-
 znaczonym. Wzruszył się radością ca-
 ły polski Kościół na podobne odzna-
 czenie. A tymczasem nowy purpurat
 skracał sobie modlitwą, rozmyślaniami
 i umysłową pracą długie dni więzien-
 ne, dobiegając kresu naznaczonego
 dwulecia. I znów, z obawy manifesta-
 cji, która się gotowała dokoła ostrow-
 skiej kaźni, uprzedzono powitanie
 wiernego ludu, nocą z d. 2 na 3 lute-
 go 1876 r., wywożąc ks. Ledóchow-
 skiego aż za pruską granicę.

Udał się on wprost do Krakowa.
 Nie potrzeba przypominać szcze-
 gółów przyjęcia, które wówczas Kra-
 ków zgotował dostojnemu więźniowi.
 Ale rząd pruski ścigał swą ofiarę na-
 wet i po za granicami własnego pań-

ewentualnych do Piotrowego następ-
 stwa kandydatów. Obrany Papieżem
 Leon XIII utrzymał gościnność swego
 poprzednika. Ale po *non possumus* Piu-
 sa IX, szukanie jakiegobądź *modus vi-
 vendi* stało się hasłem nowego pano-
 wania. Nienawiść pruska po części za
 warunek dwustronnych ustępstw sta-
 wiała poświęcenie osoby arcybiskupa
 guzieńskiego-poznańskiego. Zkądinał
 nadzwyczaj delikatne sumienie kardyna-
 ła jego się lękać, czy duża nieo-
 becność pasterza nie spowodzi pew-
 nego rozprzężenia w jego djecezjach,
 czy nie opóźni godziny pokoju i ure-
 gulowania stosunków polityczno-ko-
 ścielnych. Postanowił tedy złożyć w rę-
 ce Ojca św. władzę, którą z jego rąk
 otrzymał. Tem boleśniejzem było to
 rozłączenie z djecezją, iż narzucono
 jej obcego, acz godnego pasterza, któ-
 rego narodowość nie osłoniła przed
 uciskiem protestanckiego rządu, usił-
 jącego daremnie z katolickiego bisku-
 pa zrobić narzędzie germanizacyjne.
 Sterał się szybko w tem fałszywym po-
 łożeniu ks. Dinder, a Leon XIII w ze-
 szłym jeszcze roku, ciesząc się wobec
 polaków z tak znakomitego na stoli-
 cy św. Wojciecha arcybiskupa, jakim

siębrane. Są to więc przeważnie napół urzędowe stowarzyszenia wydawnicze, posiadające we własnym swoim gronie, w osobach rozmaitych specjalistów, cenzorów, którzy oceniają, czy pewna praca ze względu na swoją treść i wartość w wydawnictwach tych instytucyj może się ukazać. Jeżeli tu i owdzie znajdują się pewne fundusze, któremi akademje rozporządzają, to one przeważnie mają także cel praktyczny, jak np. badania geologiczne, fizjograficzne, antropologiczne i t. p., które służą do zbierania pewnych materiałów do jakichkolwiek celów, dla państwa potrzebnych. Jeżeli zaś akademje takie występują z planami szerszemi, z planami jakichś obszerniejszych badań naukowych, to zwykle je spotyka obojętność i ze strony społeczeństwa, i ze strony państwa.

W czemże leży przyczyna tej obojętności do nauki? Obojętność ta, według mego zdania, wynika przede wszystkim z tego, że myśl państwa, a właściwie jego reprezentantów zajmują i pochłaniają najrozmaitsze kwestje naglące praktycznej natury, ciągle się nasuwające, których rozwiązania wymaga samo życie. Państwo więc bierze z nauki to wszystko, co z jej skarbnicy wziąć może dla załatwienia tych bieżących kwestyj, a więc zastosowanie praw fizycznych, mechanicznych, zastosowanie spostrzeżeń meteorologicznych, zdobyczo biologji i medycyny; wogóle wszystkie te wiadomości państwo używa do rozmaitych celów: militarych, technicznych, handlowych i t. p.; lecz nie zastanawia się już wcale nad tem, czy te lub owe spostrzeżenia naukowe rzeczywiście nie wymagają żadnych poprawek i uzupełnień, czy one, jako prawdy naukowe, nie budzą pewnych wątpliwości, nie zastanawia się nad tem, kiedy i przez kogo, wśród jakich warunków te spostrzeżenia zostały dokonane, słowem, wszystkie te kwestje pozostawia dziś, jak dawniej, samym uczonym, wyzyskuje zaś tylko stronę praktyczną nauki. Takim jest stosunek państwa do nauki.

jest ks. Stablewski, powtarzał, iż naznaczenie ks. Dindera było pomyłką, którą przesztą Opatrzność rychło sprostowała...

Naznaczony sekretarzem Memorjałów, kardynał Ledóchowski przeniósł się z dniem 1 kwietnia 1885 roku do pałacu Antici-Matei. Odtąd nazwisko dostojnego naszego rodaka pojawiało się stale na każdym brewe, wychodzącym z kancelaryj papieżkich, a jednocześnie rosła wciąż jego powaga i znaczenie w Rzymie. Śmiało twierdzić można, iż ze wszystkich kardynałów on najbardziej jest tam szanowanym i najogólniej kochanym. Wszystkie rzymskie warstwy i koła cczą w nim nie tylko wysoką pobożność i cnotę, lecz i takt rozumny i pilne stronięcie od wszelkich intryg.

Gdy w roku 1891, przez śmierć kardynała Simeoni, zawakował urząd prefekta Propagandy, Papież w wielkim znajdował się kłopotcie, jak i kim go zastąpić. Wtem, goszczący w Rzymie, kardynał Lavigerie natracił Leonowi XIII, iż ma pod ręką najwłaściwszego tej instytucji kierownika. Poka-

Tymczasem stosunek uczonych do nauki jest zupełnie inny. Prawdziwy uczony nigdy nie ma na względzie celów praktycznych. Jak poeta tworzy tylko dlatego, że jest przepełniony w danej chwili pewnym uczuciem i nie troszczy się wcale o to, jakie skutki będzie miał utwór poetycki, wypowiedziany słowami, jak artysta tworzy dzieło sztuki bez względu na to, co powiedzą współcześni, pod wpływem jakiejś wewnętrznej potrzeby tworzenia, tak i uczony pod wpływem jakiejś potrzeby szukania ściślej, nagiej prawdy naukowej w tem tylko widzi swój cel i uprawia naukę dla samej nauki bez względu na to, czy wynik badań dla społeczeństwa lub jednostki okaże się praktycznym, lub nie, czy to przyniesie społeczeństwu lub państwu korzyść, czy szkodę. Oczywiście tak idealnej pracy praktyczne społeczeństwa i państwa współczesne zrozumieć nie mogą, nie rozumie jej często nawet oświecony ogół. Ileż to razy można spotkać zarzut, czyniony uczonym, że w swoich badaniach nie mają na względzie celów praktycznych, że nie uwzględniają kwestyj, zostających w związku z potrzebami chwili, i w ten sposób nie pracują wcale dla swego społeczeństwa. Ten, niestety, bardzo rozpowszechniony pogląd na naukę i uczonych można wytłómaczyć tylko faktem, że w rzeczywistości historia rozwoju nauki jest bardzo mało znana i że wogóle ludzie bardzo mało się zastanawiają, a wskutek tego zupełnie nie zdają sobie sprawy z korzyści, które przyniosły ludzkości badania naukowe.

Rzeczywiście, prawdziwi uczeni zwykle nie mają żadnych praktycznych względów na celu i nawet im mniej je mają, tem wyniki ich pracy są lepsze, tem wartość jej jest wyższa. Tak się zapatrują prawie wszyscy więksi uczeni na swoją pracę i na pracę naukową wogóle. Wymienię tu tylko współczesnych nam uczonych Helmholtza i Du Bois Reymonda, którzy w rozmaitych miejscach, przy sposobności, zdania podobne wygłaszali; lecz z tego bynajmniej nie wynika, ażeby

zalo się, iż okrom własnych apostołskich podróży, kardynał Ledóchowski, w czasie dwuletniego więzienia, czytywał z upodobaniem przeważnie zapiski dalekich wędrowców, dogadzając przez to własnym znakomitym geograficznym zdolnościom i wiadomościom.

— Wszakci on lepiej zna moją djeczję odemnie samego—dorzucił dzielnny prymas Afryki.

Papież nie namyslał się długo i wezwał kardynała Ledóchowskiego do objęcia kierownictwa Propagandy. W pięknym liście wymawiał się nasz rodak od takowego zaszczytu i odpowiedzialności, wielkiem i sił słabością się zastawiał, pokorą usiłował obronić. Gdy po kilku dniach stanął znów w obecności Namiestnika Chrystusowego, ten wskazał mu na odebrane pismo, mówiąc, iż właśnie tym listem i tą pokorą utwierdził wybór swego Papieża.

Dłuższy opór był niepodobnym. Nowy prefekt Propagandy objął wysokie swe urządowanie w dniu 26 stycznia 1892 roku i odrazu wlał nowe życie

prace naukowe nie miały dla społeczeństwa praktycznej korzyści. Przeciwnie, cały obecny stan społeczeństw cywilizowanych, cały dobrobyt klas pracujących, bądź co bądź, dość znaczny i o wiele wyższy, niż w wiekach średnich i starożytnych, wszystkie te dogodności w komunikacji, we wzajemnem porozumieniu się jednostek i całych narodów, wszystkie dogodności w życiu codziennem klas więcej zaможnych, tysiące nowych źródeł bogactwa narodowego, słowem, cały komfort współczesny, bezpieczeństwo państwa i jego stan ekonomiczny zawdzięczamy właśnie tej nauce, która w zasadzie, jak zaznaczyłem wyżej, nie ma żadnych celów praktycznych.

Właśnie w tym fakcie mamy niezbity dowód, że dokładna znajomość stałych stosunków pomiędzy zjawiskami w przyrodzie zawsze w ostatecznym wyniku staje się pożyteczną dla ludzkości i że, jakkolwiek pewne badania nieraz mogą się wydawać niemającymi narazie najmniejszego związku z życiem społeczeństwa, to jednakże w pośredni lub bezpośredni sposób badania te z biegiem czasu okazują się zawsze mającymi mniejszą lub większą doniosłość dla rozmaitych celów praktycznych. Wszystkie te wynalazki, któremi się tak szczyli nasze stulecie, stały się możliwemi właśnie wskutek tego, że mrówczą pracą pojedynczych uczonych nagromadzone zostały tak liczne materiały, poznano zostały tak obszerne stosunki między najrozmaitszemi zjawiskami, że wynalazki te stały się już nieuniknionym jakby wynikiem stosunków, panujących w nauce.

To praktyczne wyzyskiwanie faktów naukowych, jako przynoszące bezpośrednią korzyść społeczeństwu, tak państwo, jak i społeczeństwo zwykle chętnie popierają, stąd też wynikała ta rozmaitość zastosowań znanych już praw, a ten zapal, z jakim obecnie ludzie się biorą do pracy w tym kierunku, staje się nawet groźnym dla samej nauki, bo, wskutek praktycznych korzyści bezpośrednich, które każde zastosowanie jakiegos prawa,

w powierzoną sobie a rozgałęzioną instytucję, przedewszystkiem ogromem własnej pracy w siedmudziesiątym roku życia zdumiewając i pociągając za stęp sekretarzy i podwładnych. Sarkali zrazu włosi na nadmiar czynności i trudu, z czasem atoll wprawili się do naśladowania swego naczelnika. Tak więc, gdy ogólnie naszemu narodowi czynią zarzut przyrodzonego słowiańskiego lenistwa, jako plemiennej wady, polak w Rzymie jest przykładem pracy i szlachetnych znójów. Jednocześnie umiał odjąć starej instytucji martwe, biurokratyczne formy i nawyknięcia.

— *Votre Eminence a christianisé la Propagande* — rzeki doń raz wielki wielbiciel kardynała Ledóchowskiego, francuski kardynał Bourret.

A zachody około misyjnego zarządu dwóch trzecich kuli ziemskiej nie wyczerpują troskliwości dostojnego purpurata.

wykrytego przez naukę, za sobą pociąga, ten kierunek pracy odciąga i pochłania nieraz nawet najdzielniejsze sily naukowe, które wśród innych warunków mogłyby właśnie dzielnie się przysłużyć do dalszego rozwoju pewnej dziedziny naukowej, do nagromadzenia nowych faktów, któreby mogły mieć o wiele większą doniosłość nawet dla życia praktycznego, jakkolwiek nie przyniosłyby korzyści samemu badaczowi.

Napoleon Cybulski.

— DCN —

T. LENARTOWICZ.

VI.

[Ostatnie chwile życia poety. Jego zgon. Pogrzeb we Florencji. Lenartowicz—przyjaciel ubogich].

Po wyjściu doktora, Lenartowicz uspokoił się nieco i prosił, żeby go zostawiono samego, mówił, że może usnie. Panie zatem powróciły do siebie. Nie był wszakże kontent z lekarza i postanowił nazajutrz rano wzwąć innego, znajomego sobie.

Uciszyło się, ale chory usnąć nie mógł. Giovannina go nie odstępowała. O pierwszej, czując rosnący niepokój i rozdrażnienie, podniósł się z łóżka i zaczął chodzić po swoim pokoju, potracając się o stół i stolki i mówiąc do siebie głośno słowa w języku, którego Giovannina nie rozumiała. Naraz zawołał z wielką siłą: *«Addio Patria! Addio mei lavori! Addio tutto!»* — załamał ręce, stał przez chwilę ze spuszczoną głową, poczem siadł przy biurku, przeglądał papiery, listy, wreszcie wziął pióro i napisał do siostrzeńca, Stanisława Leszczyńskiego, kartę, której treść, podług przesłanej mi przez Artura Wołyńskiego kopji, tu podaję:

— Kochany Stasiu, czuję się bardzo kiepsko, nie wiem, czy do rana dociągnę, jak otrzymasz telegram o mojej śmierci, natychmiast przyjeżdżaj. Znajdziesz moje rozporządzenia testamentowe—wszystko, co posiadam, jest twoje, niech cię Bóg błogosławi. Twój Teofil.

Wszystko to pisane, jak hieroglifami. Musiał się po pisaniu tem czuć wyczerpany, bo zażądał koniaku. Wierna Giovannina skłoniła go, że się do łóżka położył. Zasnąć wszakże nie mógł. Uczucie nieznośnego ciężaru w głowie i ostry ból w łokciach powracały znowu razem z niepokojem i jakby przestraszeniem dusznym.

Przychodził drugi atak—śmiertelny. Około godziny 6 rano zawołał poeta mocnym głosem:

— *Giovanna ajuto! Il sangue mi va alla testa!* (Joanno ratuj! Krew mi uderza do głowy!).

A gdy Giovannina podniosła mu głowę i na piersiach swych oparła, zawołał jeszcze:

— *Gesu! Gesu, Maria ajutat'emi! Che rumore! Che rumore!*

A wtedy stracił przytomność, zaczął ciężko dyszeć, rżęć i po dziesięciu minutach skonał.

Krzyk Giovanniny sprowadził sąsiadów. Ktoś skoczył po pannę Jabłonowską, ktoś inny po lekarza.

— Wbiegam — pisze mi panna Jabłonowska — chwytam za ręce, wołam—daremnie! Wtem wszedł doktor i dotknął serca Lenartowicza—już nie żył.

Lekarz stwierdził śmierć na apopleksję. A był to ten sam dyzurujący w poblizkiej aptece, który pięć godzin temu zapisywał zagrożonemu śmiertelnym uderzeniem na mózg człowiekowi maść salicylową! Tak więc umarł poeta, prawie że bez ratunku, prawie że bez próby wyrwania go śmierci!

Około 8 zeszli się w pokoju zmarłego: panna Jabłonowska, pani Ogónowska, panna Czapska, Ostoja-Chodylski, Zawiejski, Sozański, opiekowali komodę i kufry, a chociaż Lenartowicz polecił pochować się na Trespiano i na pogrzeb swój 400 franków przeznaczył, zdało się jednak wszystkim, iż co do tej kwestji, należy zasięgnąć zdania krewnych i rodaków.

Panna Jabłonowska telegrafowała do Wołyńskiego w Rzymie, do Wład. Mickiewicza w Paryżu i do Leszczyńskiego w Warszawie, aby natychmiast przybyli.

«Kiedym otrzymał telegram — pisze mi Artur Wołyński (także już dziś zmarły) — do pociągu zostawało jeszcze siedem godzin. Podaję tedy do dzienników wiadomość o śmierci Lenartowicza i o jego zasługach literackich, rozpisałem listy i rozesłałem telegramy do przyjaciół w Krakowie, aby rozpoczęli odpowiednie starania dla przeniesienia zwłok na Skalkę».

«Lenartowicz zostawił w domu gotówką około 150 lirów, a prócz tego siostrzeniec jego, nie mogąc na razie opuścić Warszawy, przesłał telegramem na ręce panny Jabłonowskiej 800 franków na pogrzeb. Tym sposobem, gdy 4 lutego stanął we Florencji i oświadczył tamednym rodakom, iż zwłoki muszą być balsamowane, bo zostaną przewiezione do Krakowa na Skalkę, zadanie to nie natrafiło na żadne trudności pod względem finansowym, tembardziej, że się podjął za 250 lirów zabalsamować zwłoki, a za 100 sprokurować dwie trumny, jedną ołowianą, drugą orzechową i wyjednać od władz włoskich wszelkie upoważnienia».

Przed zabalsamowaniem, którego szczęśliwie dokonał doktor Barbaci, Strzembosz zjął fotografię zmarłego, Sozański zrobił szkic akwarelowy, a Zawiejski zjął maskę z twarzy i z ręki.

Dnia 6 lutego krakowska rada miejska jednogłośnie uchwaliła sprowadzenie zwłok Lenartowicza własnym kosztem do Krakowa i pochowanie onych na Skalkę.

Przeniesienie zwłok do kościoła Santa Lucia del Prato nastąpiło d. 7 lutego, o g. 5 po południu. Pogrzeb był jak najskromniejszy, ale musiano nająć umyślnie karawan, aby na nim rozwiesić 18 olbrzymich wieńców, które włosi i rodacy zmarłemu nadesłali, oprócz trzech wieńców brązowych: od wydziału krajowego, od miasta Lwowa i od lwowskiego koła artystyczno-literackiego.

W czasie pogrzebu poetka włoska, a przyjaciółka Lenartowicza, rozdała obecnym piękny sonet na cześć zmarłego, przełożony następnie przez Czazara Polewkę z Rzymu na polski i łaciński język.

Ponieważ zwłoki Lenartowicza później dopiero do Krakowa przewiezione być miały, po kilkunastu dniach przeto zabrano je z kaplicy kościelnej do depozytu municypalnego.

Oprócz sonetu pani Boneschi-Ceccoli, obiegła w tym czasie po Florencji pełna duchu improwizacja przyjaciela poety, ojca Spaccia, wypowiedziana u księcia Bonelli-Crescenzi d. 9 lutego. Padre Spaccia przybył do Florencji, dla odwiedzenia naszego Irlnika, ale odwiedziny te mógł mu oddać tylko w grobowej kaplicy. Improwizacja ta nie kwili, nie boleje, nie płacze, ale ogromnym rzutem myśli obejmuje przyszłość, nie znikomość życia wskazuje, lecz znikomość śmierci. Jest silna, ma loty swobodne, szerokie, i żaluje bardzo, że jej tu przytoczyć nie mogę.

Wracam po ostatnie wrażenie do listu panny Jabłonowskiej.

— Twarz Lenartowicza była po śmierci pogodna i spokojna; wyglądał tak, jakby tylko był uspijony. Zdawało się, że lada chwila otworzy oczy, spojrzy, przemówi... Miał na sobie czamarrę z potrzebami (znaną z dawniejszych fotografii), na piersiach miał czerwoną tarczę, którą mu położył Sozański. Na tarczy wypisane były słowa, które, ufając przyszłości, często powtarzał. Trumna i pokój zarzucone były wieńcami.

Jeszcze słowo. W pokoju tym, oprócz rodaków i znajomych z równej poecie sfery towarzyskiej, stanęła też i garsć biedoty różnej, która się garnęła z całej dzielnicy miasta do Lenartowicza.

Przychodziło to na gawędy, na narady, na utyskiwania, czasem po groź. czasem po dobre słowo, czasem po westchnienie współczucia. Dobre słowo—to miał dla wszystkich i zawsze. a szło ono z duszy.

Był poeta w całej okolicy Montebello znany przez ubogą ludność, jako «Signor Professore»—wszakże nazywano go też poufalej. Kiedy, przybywszy do Florencji, pierwszy raz na Montebello się znalazłam i widząc trzy domy oznaczone N-rem 24, pod którym mieszkał Lenartowicz, wahałam się, gdzie go szukać, wybiegł z blizkiego kramiku jakiś łatacz obuwia z dratwą i starą cholewą i popatrzysz na mnie zapytał:

— *Al Signor Teofilo?*

— *Si*—odrzekłam. *Lo conosce?*

— *Ecco-la!*—roześmiał się łatacz.

— *E mio amico! E amico dei poveri genti.*

Dziś, kiedy myślę o tem, chętniebym to słowo biedaka położyła między grobowe napisy poety: Przyjaciel ubogich.

Marya Konopnicka.

ŻEGOTA PAULI.

Kto w ciągu ostatnich lat dwudziestu kilku zwiedzał bibliotekę jagiellońską, ten w pierwszej na lewo małej sali, będącej pracownią Estrelchera, za pierwszym rzutem oka mógł ujrzeć siedzącego przy małym stoliku, naprzeciw drzwi wchodowych, nianiego zgarbionego starca, zajętego robotą bibliograficzną. Jeżeli ten starzec zainteresował swoją słojnością, to swie-

dzający musiał zauważyć bystre jego oczy, z pod gestych brwi patrzące, twarz pomarszczoną, a na łysinie jakieś olbrzymie guzy dziwnego kształtu. Kto zaś przyszedł, nie tylko dla zwiedzenia księżnicy, lecz pragnął dotrzeć do jej źródeł naukowych, lub zacerpnąć pewnych wiadomości, temu z pomocą przychodził Estreicher, Wiślicki, albo ten zgarbiony starzec, noszący równie dziwne i oryginalne, jak jego postać, nazwisko Zegoty Paulego. W człowieku tym bowiem złożoną była istna skarbnica wiadomości historycznych, archeologicznych, literackich i bibliograficznych—nazywano go też słusznie «chodzącą encyklopedją». Tylko karty tej encyklopedji nie otwierały się dla każdego, czasem tak szczelnie zamknięte, iż zadnym kluczem nie udało się ich otworzyć. Zależało to od kaprysów jego humoru, od tego, czy żądający informacji i wskazówek podobał mu się, zależało wreszcie od przedmiotu...

Oryginalna postać, dość oryginalne nazwisko i oryginalne zachowanie się, łączyły się i z oryginalną przeszłością zmarłego.

Urodził się Pauli w Nowym Sączu, 1 lipca 1814 r. Ojciec jego, z zawodu krawiec, był Niemcem, matka była także Niemką. Ale kto przez lat 81 żył w tym kraju, w którym się urodził, ten, rzecz prosta, musiał zapomnieć o swem niemieckiem pochodzeniu. A zapomniał o niem Pauli dość wczesnie, bo choć zapisany w metryce, jako Ignacy Jakób, już około 15 roku życia składał rymy, pod którymi podpisywał się spolszczonem z Ignacego imieniem Zegoty. Kiedy ojciec o tem się dowiedział, jako Niemiec zacięty, wpadł w gniew i zagroził mu wydziedziczeniem. Ale Ignacy-Zegota jakoś na to nie zwązał, a ojciec, czy zapomniał o groźbie, czy nie miał czasu jej uskutecznić, bo umarł niebawem, dość, że młody Zegota został wraz z siostrą współwłaścicielem pozostałej po ojcu kamieniczki.

W N. Sączu skończył Pauli 6-klasowe gimnazjum. Był wówczas w tem mieście proboszczem ks. Głowacki, wielki podobno oryginał, a który, lubo nieznan w literaturze, był jednym z pierwszych naszych etnografów. Zbierał przysłowia, pieśni i podania ludowe, kochał się w starych książkach i rękopisach. Cała jego stancyjka zarzuconą była drukami i szpargałami. Zaglądał do niej młody Pauli i zaczął kochać to, co ukochał Głowacki. Już w r. 1829 chodził po okolicznych wioskach i zbierał w całej Sądeckożyźnie pieśni i podania ludowe.

W tym czasie musiała przypaść śmierć jego ojca, bo ze skromnym kapitalikiem, osiągniętym ze sprzedaży kamieniczki ojcowskiej, podążył do Lwowa i Krakowa, aby słuchać wykładów uniwersyteckich. Studjował wówczas medycynę, a olbrzymia pamięć, jaką posiadał, sprawiała, że do ostatnich chwil zadziwiał wiadomościami z zakresu nauki lekarskiej. Po r. 1834 zagmatwał się w jakieś roboty polityczne, które odpokutował paroletniem więzieniem. Pierwsze jego prace literackie drukowane były w roku 1835 w «Rozmaitościach Lwowskich». Brał podobno też udział w redakcji pierwszych numerów «Dziennika mód paryzkich», który pod firmą

krawca Kulczyckiego, był pismem ścisłe literackiem i, jak powiada Estreicher, «był zbawczym zjawiskiem w Galicji, bo z pod lekkiej formy przemawiał tak czystym, niezepsutym językiem, jakiego nie było dotąd w dziełach, tamże drukowanych».

Pierwszemi, osobno wyszłemi dziełami Zegoty Paulego były: «Pieśni ludu polskiego w Galicji» i «Pieśni ludu ruskiego w Galicji». Tych ostatnich, jak twierdzą rusini, sam Pauli nie zbierał, ale miał korzystać ze zbiorów rękopiśmiennych duchowieństwa ruskiego. Wkrótce potem przystąpił Pauli do wydawnictwa «Starożytności galicyjskich», ale wydawnictwo to przerwał z braku poparcia. Jednocześnie pracował, jako urzędnik, w Osolinem, zkąd jednak usunięto go dla Przylęckiego.

Wtedy, zdaje się, z resztką kapitaliku, wybrał się zagranicę. Zwiedził Niemcy, Czechy, Francję i północne Włochy. Powróciwszy do kraju, osiadł w Krakowie i dalej prowadził swą pracę zbieracza. Ale jak przedtem medycynę, tak teraz porzucił etnografię i oddał się całkiem historii, archeologii, dziejom literatury i bibliografji. Szperał po rękopisach i książkach, gromadził stopy notat i wypisów. Wydał «Pamiętniki do życia i sprawy Samuela i Krzysztofa Zborowskich», «Żywoty hetmanów», «Pamiętniki o wyprawie chocimskiej Jana Potockiego», «Podróż do Turcji i Egiptu», «Pamiętniki Losia», «Poezje Gawińskiego i hetmana Rzewuskiego i t. p.

Sława jego, jako erudyty, rosła coraz więcej, a nie tylko u nas, ale i w Niemczech i w Czechach, gdzie uczeni dobrze znali i znają nazwisko Zegoty Paulego, bo nie tylko z prac jego korzystali, ale często w sprawach naukowych udawali się do niego o radę i pomoc. Nazywano go, i słusznie, ostatnim polihistorem.

Kiedy Turowski rozpoczął swoje wydawnictwo «Biblioteki Polskiej», największą prawie pomoc uzyskał od Paulego. Przygotowywał on mu znaczną część materiału do druku (Herbarz Paprockiego, «Ziemiańska» Orzechowskiego, «Dworzanina» Górnickiego i t. d.), dostarczał mu życiorysów wydawanych pisarzy i spisów bibliograficznych. Erudycją i wiedzą Paulego były powodem, iż Aleksander Przeździecki powierzył mu pracę naukową przy wydaniu dzieł Długoszych. On przygotowywał dla wydawnictwa poprawny tekst łaciński, skolajonowany z przechowanymi po księgozbiorach rękopisami Dziejów.

Później uniwersytet krakowski powierzył mu wydanie «Kodeksu uniwersytetu», który też wyszedł w 4 tomach, p. t. «*Codex diplomaticus Universitatis Studii generalis Cracoviensis*». Kto ma pojęcie o tego rodzaju pracy i umie poznać się, z jaką wiedzą i sumiennością wykonaną została, ten wie, że gdyby Pauli nie więcej dla nauki nie uczynił, prócz wydania tego kodeksu, już powinien być zapisany w dziejach naszej nauki, jako jeden z najwięcej zasłużonych i najwięcej poważnych jej pracowników. I w «*Album studiosorum*» uniwersytetu jagiellońskiego znajduje się część pracy Paulego.

Z pobieżnego przeglądu jego naukowej działalności widzimy, że nie był

to umysł twórczy, ale pełen głębokiej wiedzy zbieracz i wydawca. Choć można go słusznie nawet nazwać dyletantem, bo, jako samouk, nie przechodził studjów systematycznych, ale ten dyletant posiadał niezwykłą łatwość przyswajania sobie nowych kierunków badania i ani na krok w tył nie pozostawał, czem budził podziw uczonych, zaprawionych na studjach ostatniej mody i metody. Pozostawił też po sobie plon wielki, ale plon ten przy jego zamiłowaniu do pracy byłby jeszcze dwa razy większy, gdyby żył w szczęśliwych stosunkach materialnych.

Bo, że się nie wiodło w życiu Paulemu, to nie ulega wątpliwości. Inni, z dziesięć razy mniejszym kapitałem nauki i pracy, pozajmowali wysokie i poważne stanowiska, a on zawsze się dźbiał na szarym końcu. Był przez lat dwadzieścia bibliotekarzem i sekretarzem Potockich-Krzeszowickich. Dla czego to miejsce opuścił, nie wiem, bo nikt już tego nie pamięta, a on sam szczegółów ze swego życia nigdy nikomu nie udzielał. Później siedział pewien czas «na bruku», aż wreszcie w r. 1870 został «prowizorycznym amanuensem biblioteki c.-k. uniwersytetu krakowskiego», z pensją roczną 600 złr. To był szczyt stanowiska, na jaki się wyniósł, i na tym szczycie «prowizoryczno-sześciuset-rosńskowym» do końca życia pozostał. A prawda! miał jeszcze tytuł i urząd historyjografa uniwersytetu. Urząd ten powołał do życia jeszcze w r. 1622 Sebastjan Petrycy, głośny lekarz i filozof, tłumacz Arystotelesa—i uposażył go stosownym funduszem, zastrzegając prawo nominacji historyjografa biskupom krakowskim. Ale z biegiem lat fundusz znikł, a pozostał czczy tytuł, którym oblarzono Paulego.

Co prawda, swym niepowodzeniem życiowym, swemu często niedostatkowi i biedzie sam był winien w znacznej części. Już to «do rany przykład» go nie można było. Nie ubliża to bynajmniej jego charakterowi, owszem, stanowi dla niego pochwałę, bo wszelkich werdyktów, ludzi niezależnego zdania, nieumiejących udawać czułości i zachwyty, a do takich należał Pauli, nigdy się nie używało. Jako maści na rany. Co więcej, Pauli był zgryźliwy, często opryskliwy, tytułom i stanowiskom nie schlebiał, o łaskę się nikogo nie prosił. Zadawał się izdebką swą w klasztorze oo. Bonifratrów na Kazimierzu, w której przechowywał troskliwie skarby swych notat i zbiorów.

A był co do tych skarbów prawdziwym skąpcem. Nikomu ich się tykać nie pozwolił, nikogo prawie do siebie nie puszczal. Kiedy Maurycy Dzieduszycki zbierał materiały do historii Spiza, wspominał Pauli, że Spiz ma prawie «gotowy», że w dawnych latach zeszedł go wstecz i wzdłuż, spisując historję każdej wsi, notując każdy napis nagrobkowy. Dowiedział się o tem Dzieduszycki i dalejże do Paulego, aby mu użyczył swych materiałów. «I owszem, przyniosę je panu jutro do biblioteki» odpowiedział proszony. Przyszło jutro, zgłasza się Dzieduszycki, «zapomniałem, mówi Pauli, przyniosę panu jutro». I to «jutro» trwało tydzień cały, aż niecierpliwiony Dzieduszycki wybrał się

do mieszkania Paulego. Przypadkowo drzwi były otwarte, wchodzi. Kiedy go ujrzał Pauli, odwrócił się tyłem i zawołał głośno: «ja nikogo u siebie nie przyjmuję».

Znając swoją sławę «encyklopedji chodzącej», lubił wprawdzie Pauli, kiedy się do niego udawano, ale często miał niewymowną przyjemność przekomarzać się, zawodzić proszących. To, co się stało Dzieduszyckiemu, stało się i wielu innym. Zył np. w Krakowie Zarewicz, autor kilku rozpraw historyczno-heraldycznych i archeologicznych, który między innymi zbierał przez długi czas materiały do historii Melsztyna i Melsztyńskich. «Nie miałby pan czego dla mnie?» pytał Paulego. «Oho! mam i sporo». Ale tego, co miał, Zarewiczowi nie dawał, «będzie czas na to, mówił, jak pan wydasz swoją monografię». I Zarewicz bał się ją wydać, bo nuż wyda, a Pauli śmiać się będzie, wykazując mu niedokładności. Profesor Łuszczkiewicz znowu, po długich poszukiwaniach, doszedł, że budowniczym słynnej kaplicy żygmuntowskiej był Berecci. Ucieszony odkryciem, zwierza się z tem Paulemu. «Też mi pan nowosć mówisz, odzywasz się na to Pauli, toż ja nawet jego testament posiadam». I rzeczywiście posiadał.

W połączeniu z tą dziwną zazdrością była i chęć do przechwatek, tak, że prawie nigdy nie było można wiedzieć, czy Pauli rzeczywiście posiada pewne materiały, czy tylko mówieniem o nich dręczy chciwego je przejrzeć. Było to tylko dziwactwo, bo trudno z drugiej strony o więcej skromnego od niego człowieka. Ale i w tej skromności lubił ludziom płatać figle. Zmarły nie tak dawno we Lwowie inżynier, Julian Kołaczkowski, posiadał znakomity zbiór autografów. Prosił więc Paulego, aby mu dał do niego swój podpis. Prośba ta była grochem na ścianę. Kołaczkowski jednak nie chciał ustąpić z placu i po pewnym, a znacznym przeciągu czasu napisał list do Paulego, prosząc o wyjaśnienie jakiejś kwestii. «Aha! tędy go wiedli», pomyślał Pauli i odpowiedział Kołaczkowskiemu listownie, ale nie położył na liście swego podpisu. I kontent był starowina przez parę tygodni, że mu się tak udało «wystrychnąć» Kołaczkowskiego.

Pomimo wszelkich dziwactw, pomimo, że niejednego obraził lub uraził, był Pauli bardzo lubiany przez wszystkich, co go bliżej znali. Czysty, uczciwy, umiał być nawet przyjacielem, a nie szukał przyjaciół daleko, chciał tylko takich, z którymi by mógł pogadać o swych ulubionych przedmiotach, lub w których miałby towarzyszy do pieszych wycieczek w okolice Krakowa. Szczególnem zaufaniem obdarzał uczonego kustosa biblioteki jagiellońskiej, d-ra Władysława Wisłockiego i ks. Ignacego Polkowskiego. Ci dwaj też powzięli w r. 1887 myśl wyprawienia mu jubileuszu, jako w pięćdziesiątą rocznicę wydania jego «Pieśni ludu polskiego». Ale jak tu urządzić jubileusz. Mówić mu o nim ani sposób, bo go nie przyjmie. Za-prosić go do jakiejś sali, do jakiejś restauracji, także nie można, bo jak wejdzie i zrozumie, na co się zanosi, to wyrwie się przemocą i ucieknie. A więc ks. Polkowski postanowił urzą-

dzić jubileusz we własnem mieszkaniu. Zaproszony na herbatę, Pauli przyszedł, niczego się nie domyślając. Wchodzą goście, jeden, drugi, dziesiąty, Paulego to nie dziwi, bo ks. Polkowski urządzał od czasu do czasu u siebie większe przyjęcia. Nareszcie dają kolację, siada Pauli z innymi do stołu. Po chwili podnosi się ks. Polkowski i po kilku słowach ogólnych o potrzebie uczczenia ludzi pracy i nauki, rozpoczyna krótki zyciorys Paulego słowy: «Żegota Pauli urodził się...» Wtedy nareszcie zrozumiał Pauli, o co chodził, zerwał się i zaczął wołać zirytowany: «kto się urodził? ja się nie urodziłem, nikt nie wie, kiedy ja się urodziłem, co komu do tego?» i potrzeba było długiej chwili, zanim się uspokoił i zgodził się być dnia tego solenizantem. Nawiasem mówiąc, nie mógł pojąć, z kąd dowiedziano się o dacie jego urodzenia, z którą się krył i tał, zapominając, iż w Nowym Sączu znajdują się księgi metryczne, z których też wydostano datę jego urodzenia.

Jeszcze przed 10 dniami zdawało mu się, że jest zdrow zupełnie, tylko ogromna żółtość na twarzy świadczyła, że choroba nim owładnęła. Położył się do łóżka w ubiegły poniedziałek (14 października), a kiedy go naza-jutrz odwiedził dr. Wisłocki, zaręczał, że mu nie jest, tylko «pedały nie chcą słuchać». W sześć dni później (20) pożegnał się ze światem, sporządziwszy przedtem testament, mocą którego wszystkie jego rękopisy i notaty przeszły na własność d-ra Wisłockiego, a kwota, zebrana ze sprzedania cennego księgozbioru, ma być wcielona do funduszu przebudowy szpitala oo. Bonifratrów. Dr. Wisłocki przyjął zapis, ale odstępuje go na własność biblioteki jagiellońskiej za sumę, dostateczną do położenia tablicy pamiątkowej Paulemu w jednej ze świątyń krakowskich.

K. Bartoszewicz.

LISTY Z NIEMIEC.

[Z literatury powieściowej. Szkice Sterna. Brudes o sonetach Szekspira].

W literaturze powieściowej panuje może większa jeszcze, niż na innych polach, posucha na prawdziwe talenty, choć, jak z rogu obfitości, nie przestają się sypać romanse i nowele, mniej lub więcej mierne. Z pisarzy bardziej znanych, Rudolf Lindau, w ostatnim zbiorze swych nowel, zatytułowanych «Milczenie», wraca znowu do ulubionych tematów wschodnich i samą już egzotycznością opowiadania zająć umie czytelnika. Wyjątek stanowi nowela tytułowa «Schweigen», gdzie autor opowiada, jak mąż zdradzony karze milczeniem wiarolomną swą żonę, którą niemy ten wyrzut doprowadza do rozpacz i wtrąca w chorobę śmiertelną. Dopiero umierającej mąż winę przebacza.

Ze wschodu również czerpie swe tematy austriacki nowelista, Karol de Vincenti, który w ostatnim swym zbiorze: «Aus goldenen Wandertagen» przepyszne maluje obrazy pustyni arabskiej, pół dzikich ludzi i najfantastyczniejsze obmyśla wypadki, nie troszcząc się ani o wycieniowanie de-

likatniejsze charakterów, ani o prawdopodobieństwo fabuły. Inna autorka austriacka, panna de Mataja (Emil Marriot), w powieści «Caritas» kreśli postać młodego teologa katolickiego, Cornelliusa Randowa, który, przekonawszy się, że nie może wzbudzić w sobie miłości dla ludzi, cofa się z obranej drogi i wraca na łono rodziny. Pauli Marriot przeplata po staremu opowiadanie refleksjami, które psują wrażenie całości. Takim samym autorem, więcej myślicielem, niż artystą, jest Fritz Mauthner. Któż go nie zna w Niemczech? Przed laty ogromną popularnością cieszyły się jego szkice: «Nach berühmten Mustern». Nie było wybitniejszego pisarza w Niemczech, którego by Mauthner nie sparodjował. Dostało się tam Spielhagenowi, ówczesnemu bożyszczu Niemiec, zarówno jak i Franzosowi. Zwłaszcza ogromne miała powodzenie nowela niybo Franzosa, «Der blonde Jaikef» (Jasnowłosa Jakób), najlepszy może żart literacki złośliwego satyryka. Mauthner stał się ulubieńcem publiczności i tem tylko tłumaczyć można fakt, że późniejsze powieści jego, blade w rysunku i nieszczególne pod względem treści — jak np. «Ksantypa» — dożyły do kilku wydań. Tezy, ogólniki moralne, to konik ulubiony tego pisarza. W ostatniej dwutomowej powieści «Sila» dowodzi nam autor, że człowiek z charakterem przed niczem się nie cofa, stając w obronie idei wielkiej. Jest to niebezpieczna obrona zasady: «ecl uswieca środki». Powieści historyczne Mauthnera, jak «Hypatja», «Ksantypa» (teraz świeżo po raz szósty wydana), obok paradoksalności, nie mają w sobie nic historycznego, oprócz imion własnych.

Jakżeż odmiennym od Mauthnera jest trzydziestokilkuletni, ale od trzech czy czterech lat dopiero piszący, naturalista Wilhelm v. Polenz! Rozpoczął swój zawód od powieści «Pokuta», której tematem, jak i tylu innych, jest wiarolomstwo kobiety. Potem skreślił w «Pastorze Breitendorfskim» smutne stosunki hierarchji protestanckiej. Bohater tej powieści, pastor Gerland, jest pobożnym, uczciwym człowiekiem, który gorące czuje powołanie do zawodu kapłana. Chce ludzi oświecać, podnosić moralnie, trafia jednak na odporną masę chłopstwa niemieckiego, na wrogie matactwa przelozonych i, znękany, zawiedziony w swych ideałach, ustępuje ze swej posady, aby zostać nauczycielem.

Polenz celuje żywym dialogiem i zwięzłością wyrażen. Pod względem kierunku sympatyzuje z «najmłodszymi», którym też poświęcił swój zbiór poezyj lirycznych i drobnych opowiadań, p. t. «Karline». Zwłaszcza Gerhart Hauptman jest jego ideałem literackim. Czuć też wpływ dramatów Hauptmanna w ostatniej powieści Polenza «Der Büttnerbauer», gdzie autor odmalował bezwzględność egoistyczną chłopów w uganianiu się za groszem.

Wśród znacznej ilości niemieckich prac krytycznych o literaturze współczesnej większym niż inne rozgłosem cieszy się niedawno wydany zbiór szkiców dobrze znanego w Niemczech historyka literatury, Adolfa Sterna: «Studien sur Literatur der Gegenwart». Autor nie jest krytykiem szko-

ty nowszej, nie umie odślaniać związku między otoczeniem, wpływami czasu a twórczością pisarza, nie dostrzega nawet delikatniejszych stron duszy pisarzy. W kilkatomowej swojej historii literatury nowszej tak samo, jak w ostatniem swem dziele, więcej opowiada, niż charakteryzuje. A że ma dość przestarzałe i banalne poglądy na poezję i sztukę, przybiera więc wobec najznakomitszych talentów współczesnych pozę wprost komiczną: mentora, moralizatora, kaznodziei. Kiedy rozbiera dzieła starszych, zmarłych już poetów ostatniej epoki, jak Hebbela i Bodenstedta, Scheffela i Freytaga, nie czujemy tych braków zdolności krytycznej, a nawet mimo banalnych ogólników na sąd cały, jak w szkicu o wielkim szwajcarsko-niemieckim poecie Gotfrydzie Kellerze, chętniebyśmy się zgodzili, ale niepodobna bez opozycji przyjąć jego wycieczek przeciw młodszym... Sudermannowi i Hauptmannowi, a śmiech obudzić musi jego zgroza, jaką odczuwa przed wpływem Tolstoja i Ibsena na zagrożoną «niemieckość» literatury narodowej.

Uznaje wprawdzie Stern wielkość obu tych pisarzy, zaznacza jednak, że «starochrześcijański mistycyzm jednego jest chyba zrozumiałym dla tych tylko, co ducha ludu ruskiego zglebili», a właściwości norwozkie drugiego oddzielić należałoby od zalet, ogólniejsze mających znaczenie! Niemcy nie pojmują, że, naśladowując Tolstoja i Ibsena, wyrzekają się swych narodowych tradycyj literackich na rzecz obcych kierunków, «do niemieckiego ducha wcale nie przystających». Trudno na tem miejscu polemizować z autorem szkiców, dość powiedzieć, że po Goethem na nowe formy i idee nie starczyło talentów. Zola i Ibsen, Dostojewski i Tolstoj, byli więc dla Niemiec koniecznymi wzorami, a jak dobrze «przystawali do ducha niemieckiego», świadczą wielokrotne wydania ich przekładów niemieckich i istna powódź naśladownictw ich metody w dramacie i powieści.

Zakończymy swój przegląd na autorze choć nie niemieckim, ale wywierającym tu wpływ niemały. Jest nim Jerzy Brandes, który świeżo wydał rozprawę: «*Shakespeares Sonette*». Krytyk w swym rozbiórce arcydzieł liryki angielskiej nie jest zupełnie oryginalnym; rozszerza tylko nowymi dowodami to, co już przed nim po części przypuszczali, a po części dokumentami stwierdzili krytycy angielscy i niemieccy. Ale za to z jaką jasnością dowodzi! Długo sonety Szekspira uważano za plód czystej fantazji. Nie chciano też wierzyć, aby autor «Hamleta», «Otella» i «Leara» tak się pouiżal wobec przyjaciela i kochanki, tak zmysłową zapłonął miłością, choć był już żonaty. Dziś Brandes dowiódł, że z bardzo małemi wyjątkami cały cykl sonetów jest wyrazem osobistych doświadczeń i cierpień Szekspira, że poematy te stanowią nawet nierozdzielalną całość, i że łączą się z sobą ściśle. Okazuje się, że kochanką, do której się poeta zwraca, jest osoba historyczna Mary Fitton, dama dworu królowej Elżbiety, a przyjaciel, któremu poświęcone są sonety (1—126), to William Herbert Earl of Pembroke. Mary Fitton, urodzona w r. 1578, by-

ła kobietą nadzwyczaj lekkich obyczajów. Mając lat 16, uciekła, jak się zdaje, z domu rodzicielskiego i wzięła ślub tajny z kapitanem Lougher. Ślub ten rodzice unieważnili i oddali 17-letnią córkę na dwór królowej. Dzięki swemu nieokleśnianemu temperamentowi, nie trzymała się nigdy ściśle zasad etykiety, przyjaźniła się z aktorami i tancerzami, przez co miała sposobność zawiązania stosunku z Szekspirem. Ona to jest tą kapryśną, namiętną, niezbyt piękną, ale porywającą swoją zmysłowością ciemnooką, brunatnej cery bohaterką sonetów. Ale niebawem kochanka sprzeniewierzyła się poecie, rozkochawszy się w przyjacielu jego, lordzie Pembroke, najpiękniejszym mężczyźnie w Londynie. Szekspir walczył między miłością a przyjaźnią — i ślady tych walk pozostał w sonetach. Pembroke'a stosunek z Mary Fitton nie został bez skutków. Królowa pannę dworu wypędziła, a Pembroke przesiedział nawet miesiąc w więzieniu i do łask dworu wrócił dopiero po śmierci Elżbiety. Mary Fitton zaś prowadziła dalej swoje rozwiązanie życia, dopóki w roku 1607 nie wyszła za kapitana Polwheele'a.

Widz.

Jubileusz teatru polskiego w Poznaniu.

W przepelnionym po same brzegi przybytku muzy narodowej odbył się w Poznaniu srebrny jubileusz istnienia stałej sceny. Sala i front gmachu teatralnego pięknie udekorowane wieńcami, chorągwiemi o barwach narodowych i stosownemi emblematami. Uroczystość rozpoczęła się odegraniem uwertury z opery «Halka» Moniuszki, poczem p. Władysław Boiza ze Lwowa, który już przed 25 laty witał otwarcie stałej sceny w Poznaniu pięknym prologiem, wygłosił, otoczony wieńcem reprezentantów dyrekcji i rady nadzorczej teatru, delegatów towarzystw poznańskich, artystów i artystek i obywatelstwa wielkopolskiego, podniosły prolog. Imieniem rady nadzorczej spółki akcyjnej teatru polskiego, przemawiał poseł Wład. Jerzykiewicz z Poznania, dziękując społeczeństwu, że tak skutecznie popierało usiłowania rady nadzorczej około utrzymania jedynej w zaborze pruskim stałej sceny polskiej.

Następnie zabrał głos dyrektor teatru, p. Franciszek Dobrowolski. W blisko półgodzinem przemówieniu opowiedział nam zasłużony weteran naszych prac obywatelskich dzieje, jakie scena polska w Poznaniu przechodziła, jakie zwalczać musiała trudności, uczył serdecznem słowem pamięć inicjatorów tego dzieła — tych wszystkich, którzy dla dobra jego w minionej ćwierci wieku pracowali, podniósł ofiarność poszczególnych jednostek i całego społeczeństwa, któremu teatr poznański głównie zawdzięcza swoje istnienie, słowami najwyższego uznania wyraził się o umiłowaniu sceny narodowej przez warstwy średnie, które są dzisiaj główną jej podporą i które jej upaść nie pozwolą. Mówca zakończył serdeczną apostrofą do młodzieży, wzywając ją, aby poszła w ślady ojców i nie pozwoliła upaść temu, co ich przodkowie stworzyli.

W imieniu obywatelstwa stolicy Wielkopolski przemawiał następnie dyrektor Banku przemysłowców miasta Poznania, pan Michał Włóckowski i w wymownych słowach dał wyraz uznania obywatelstwa naszego dla tych, którzy około teatru chodzili i wreszcie dla niestrudzonego dyrektora sceny, Franciszka Dobrowolskiego i jego kolegi w zarządzie teatru, p. dyrektora, d-ra Kusztelana, twórcy «Pomocy»,

która byt teatru naszego utrwaliła. Wreszcie w imieniu wszystkich poznańskich Towarzystw polskich przemówił p. dr. Karłowicz, prezes najstarszego w Poznaniu i zasłużonego «Towarzystwa przemysłowego». Publiczność hucznie oklaskami darzyła poszczególnych mówców.

Nastąpiło przedstawienie «Ślubów panielskich», klasycznej komedji Aleksandra Fredry, w którym wzięły udział najlepsze siły personelu teatralnego. Po przedstawieniu nastąpiły popisy kapeli i poznańskiego «Kola śpiewackiego polskiego». Najprzód kapela wykonała «Tańce góralskie» z opery «Halka» Moniuszki, poczem obór «Kola polskiego», pod kierownictwem p. Kazimierza Dembinskiego, ayna znanego kompozytora wielkopolskiego, Bolesława Dembińskiego, wykonał «Pieśń z chórem» z opery «Flis» Moniuszki i poloneza z «Halki» Moniuszki.

Przełiczny żywy obraz, przedstawiający «Polonez» z «Pana Tadeusza», zakończył uroczystość, z której wszyscy, mimo późnej pory, wracali rozentuzjazzowani i podniesieni na duchu.

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Nowe przekłady Szekspira.

Do tłumaczeń starego Willa płóra Urlicha, Koźmiana, Paszkowskiego, Ostrowskiego etc. przybywa szereg nowych przekładów z pod pióra «najmłodszych». Wchodzą one w skład «Dzielnicy Szekspira», wydawanych pod redakcją d-ra Henryka Biegeleisena, nakładem zasłużonej «Księgarni Polskiej» we Lwowie. Stare tłumaczenia grzeszyły — jak wiadomo — tem, iż zanadto bywały czasami «klasyczne», a Szekspir wielki, mimo barbarzyństwa, nie może się zawsze pomieścić w ramach gładkiego, wytwornego klasycyzmu. W nowym wydawnictwie, obliczonym na szeroką publiczność, tak taniaścią swoją, jak i objaśnieniami, uprzyjemniająca i zrozumienie poety, zastąpił dr. Biegeleisen tam, gdzie potrzeba wymagała dawne przekłady nowemi. Mamy więc «Stracone zachody miłosne» w tłumaczeniu Edw. Porębowicza, «Opowieść zimową» z pod pióra Stan. Rosowskiego, a przekładu Jana Kasprowicza: «Komedję omyłek», trzy części «Króla Henryka VI», tudzież «Henryka V». Imiona młodych tych sił mówią za siebie, a ich przekłady w połączeniu z przedrukami Paszkowskiego, Koźmiana i Korzeniowskiego objaśnione pracowitem piórem Biegeleisena, który w ostatnim tomie zbiorowym tego taniego wydania umieścił na najnowszych badaniach opartą biografję Szekspira, tudzież rozprawę o losach jego dzieł w Polsce — wszystko to razem wzięte czyni edycję jedną z najlepszych i najprzystępniejszych w Europie. Zarzucić jej można korokę w pierwszych tomach niedbałą, oraz fakt, iż nie włączyła wzorowego, pełnego wierności i poezji tłumaczenia «Hamleta», przez Kasprowicza, wydanego ongi przez «Mrowkę». Zresztą nie pozostawia strona zewnętrzna nic do życzenia.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Pamiętnik. Jeden z najstarszych obywateli poznańskich, Józef Morawski, rozpoczął w «Dzienniku Poznańskim» druk nader cennyh swych wspomnień. Mówi tam o osobistościach najwybitniejszych z minionej epoki. Karolu Marcinowskim, Gustawie Potworowskim, Macieju hr. Mielżyńskim. Autor stwierdza fakt znanego antagonizmu, jaki istniał między Marcinowskim a Libeltem, i dowodzi, że Marcinowski umarł przedwcześnie ze zgrozy nad poczynającym się ruchem rewolucyjnym, który mu psuł owoce pracy całego życia. We wspomnieniach p. J. Morawskiego, który dokładnie znał ówczesnych ludzi i prądy ścierające się, znajdują się też bardzo ostre słowa potępienia dla kierunku rewolucyjnego i poszczególnych wybuchów. Potępienie to jest tak kategoryczne, że redakcja «Dziennika», drukując rzecz p. J. M., opatrzyła ją w liczne protesty przeciwko sapatrywaniom i sądom autora. W.

Nowoodnalezione pomniki literackie. W Rogalinie, w Poznańskim, odnaleziono nieznaną dotychczas rękopisy dwóch wybitniejszych poetów XVIII w. Blizsze szczegóły o tem odkryciu dotąd trzymane są w tajemnicy. W.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 18 października.

Poniedziałkowy dodatek do „Prawit. Wiestnika“, w postaci małej ćwiartki, zwiastował Petersburgowi wielką nowinę: zmianę ministra spraw wewnętrznych. Nie wszystko w tej nowinie było nieoczekiwanem. Do ustąpienia Iwana Nikołajewicza Durnowo z posady ministra spraw wewn. i do powołania go na stanowisko prezesa komitetu ministrów opinja publiczna była przygotowaną oddawna, prawie od końca ubiegłego roku. Natomiast niespodzianką prawie była nominacja Iwana Łoginowicza Goremykina. O kandydaturze tej mówiono, w liczbie innych, z samego początku, ale później mówić przestano i zaczęto snuć nowe kombinacje, w których nazwisko p. Goremykina już nie figurowało. Była to więc niespodzianka, ale taka, którą w sferach inteligencji rosyjskiej przyjęto z zadowoleniem powszechnem. Z wyjątkiem „Nowego Wremji“, żaden z dzienników petersburskich nie podsumował dotąd rezultatów i nie ułożył bilansu działalności I. N. Durnowo. Artykuł „Now. Wr.“ podajemy poniżej w dosłownym przekładzie: maluje on bardzo wiernie sąd ogółu rosyjskiego o osobistości i rządach dotychczasowego ministra spraw wewnętrznych, zaznaczając, że działalność I. N. Durnowo „przypada na szczególnie niepomyślną epokę“, że miał on do zwalczania, nietylko kłęski żywiołowe, jak np. nieurodzaj 1891 r. i cholera, ale musiał porać się z trudnościami i niedogodnościami, jakie pociągały za sobą: reforma samorządu ziemskiego i miejskiego, wprowadzenie instytucji naczelników ziemskich i t. p., że sam będąc charakteru łagodnego i dobrego, „umiał zmiekczać i osłabiać“, i że „osobiscie nie był stronnikiem „*krutoj łomki w miestnom bytu*“, że wreszcie po nad pierwiastek czysto biurokratyczny przenosił zawsze interesy i ideę kastowo-szlachecką...

W tych kilku związłych zdaniach mieści się istotnie trafna i dokładna charakterystyka działalności Iwana Nikołajewicza Durnowo...

Aby całkowicie zrozumieć znaczenie, jakie przywiązuje opinja publiczna do nominacji senatora Goremykina, należy wziąć pod uwagę stanowisko, jakie zajmuje wogóle w rosyjskiej organizacji państwowej mąż stanu, stojący na czele wydziału spraw wewnętrznych. Przez wybór tego człowieka określa się kierunek polityki wewnętrznej; jest on jakby symbolem tego kierunku i wyrazi-cielem poglądów, decydujących w życiu państwowem. Przez samo przypomnienie imion ministrów, którzy w ostatniem ćwierćstuleciu stali na czele „spraw wewnętrznych“: (hrabia Wałujew, jen. Timaszew, Makow,

hr. Loris-Melikow, hr. Ignatjew, hr. Dm. Tołstoj, I. N. Durnowo), można z całą dokładnością określić charakter danej epoki i drogi, po których kroczyła wewnętrzna polityka Rosji.

Jakież symboliczne znaczenie ma nominacja senatora Goremykina? Materjał do odpowiedzi na to znajdujemy w głosach prasy petersburskiej, w zdaniach i opiniach, krążących w różnych kołach i sferach inteligencji rosyjskiej. Wrażenie nowej nominacji jest tu i tam bardzo dodatnie i sądy o osobistości nowego ministra bardzo pochlebne. I. Ł. Goremykin uchodzi za człowieka wielkiej prawości charakteru, określonych i stanowczych przekonań, za zwolennika spokojnego rozwoju a dróg i środków legalnych. Człowiek wykształcony, znakomity prawnik, wytrawny znawca stosunków agrarnych. I. Ł. Goremykin wniesie niewątpliwie do swego wysokiego urzędu dwa pierwszorzędne przymioty: kompetencję i legalność.

Dla nas nominacja I. Ł. Goremykina ma jeszcze i z tego względu znaczenie, że J. Eks. znaczną część swej kariery (1864—1873) przeszedł w Królestwie i że tym sposobem miał możność poznać bliżej i należycie ocenić nasze stosunki.

Minął nareszcie oczekiwany przez ludy austriackie dzień. Hrabia Kazimierz Badeni złożył w izbie deputowanych zapowiadając oddawna deklarację. Czas płynie szybko. W chwili, w której piszemy te słowa, znamy już nietylko wstępne przemówienie prezesa gabinetu, lecz i dyskusję, przeprowadzoną nad niem w izbie poselskiej. Rozwinięty przez ministra Bilińskiego program polityki finansowej, dopełnia obrazu. Oceniając deklarację gabinetu, trzeba ogarnąć okiem cały ten obraz. Po przemówieniach przywódców wszystkich stronnictw, przedstawia się ona dopiero we właściwym świetle.

P. Badeni wie, że bez uzyskania większości w izbie nie może Austrią rządzić. Wie atoli zarazem, że izba nie wytworzy tej większości sama i że obowiązek sformowania jej spada na niego. Dziś ta większość jest dopiero *in statu nascendi*. Bardzo być może, iż proces tworzenia się jej dobiegnie kresu dopiero po rozwiązaniu izby i nowych wyborach. Dopóki zaś układy ze stronnictwami się nie skończą, dopóki nie będzie rzeczą wiadomą, kto pójdzie z p. Badenim, a kto przeciw niemu, dopóty lepiej jest, nie odkrywać całkowicie kart, nie wiązać sobie rąk i poprzestać na wypowiedzeniu zasad ogólnych.

Z projektów prawodawczych snują współcześni i potomni swe sądy o ministrach: zasady, tkwiące na dnie tych projektów, dają nam poznać

ludzi. Rzadko się zdarza, żeby nowy prezes gabinetu, zabierając głos w parlamencie po raz pierwszy, odśpłonił swą prawdziwą, ludzką naturę tak szczerze, jak to uczynił hr. Badeni. Jeżeli deputowanym austriackim nie wystarcza to, co były namiestnik powiedział o przygotowywanych wnioskach i projektach, to mogą się natomiast pochwalić, że człowieka, który ma wywieść państwo austriackie z odmetu, poznali w pierwszym dniu na wskroś.

Deklaracja, którą p. Badeni złożył, mogła być napisaną tylko przez człowieka, stojącego dotychczas daleko od politycznej areny wiedeńskiej, niekrepowanego żadną doktryną, nie dźwigającego brzemienia przeszłości parlamentarnej. P. Badeni mógł sobie pozwolić na największy w życiu publicznym zbytek: na szczerze wypowiedzenie swych myśli. Zazdrościć musieli mu w głębi duszy ci, którzy przemawialiby może tak samo, gdyby ich nie pętały programy, w które przestali wierzyć, hasła, o których woleliby zapomnieć, i związki klubowe, cięższe od kajdan.

Szczerym był p. Badeni, gdy mówił, że głównym celem jego politycznej w Wiedniu działalności jest interes państwowy Austrii, bo zaiste komu obojętnem jest, czy państwo Habsburgów wejdzie na drogę rozwoju, czy chylić się zacznie ku upadkowi, ten może śmiało pozostawić innym kłopoty rządu państwem i sam żyć *procul negotiis*. Szczerym był, gdy w prostych słowach określił, czem nauka i cywilizacja niemiecka są dla ludów innych: szczerym, gdy wyznał, że nie wierzy w konieczność uciskania jednych plemion przez drugie: szczerym, gdy oświadczył, że nie chce wiedzieć o tem, co zaszło między jego poprzednikami a narodem czeskim, że nie żąda ekspiacji za przeszłość i pragnie, by nie cofnięto dłoni, gdy swoją do uścisku wyciągnie.

Różne czyniono hr. Badeniemu zarzuty. Nikt z przeciwników jego w prasie lub parlamencie nie przypuszcza, iżby nie myślał tego, co mówi. Wszyscy wierzą, że będzie działał w myśl swych zasad. Jeżeli znajdzie większość, przyjmie ją z wdzięcznością i jeżeli jej nie znajdzie, rozwiąże izbę.

Czesi lubią nazywać p. Herolda najlepszym mówcą w parlamencie. Nie powiemy, iżby odpowiedź jego na deklarację przysporzyła mu oratorskiej sławy. Było w jego mowie jakieś niegodne wielkiego mówcy chwytanie za słówka, były efekta, obliczone na gust ziomków, którzy tę mowę czytać będą w dziennikach, była sprzeczność między wstępem a zakończeniem.

Wytłómaczymy to sobie bez trudności, jeżeli zważymy, że p. Herold, polityk rozumny i trzeźwy, przema-

wiał w imieniu Koła, którego członkowie prześcigają się w frazeologii patriotycznej. Położenie było trudne. Mówca nie wybrnął z niego szczęśliwie. Po odzie, odśpiewanej na cześć samodzielnego państwa czeskiego, dziwnie brzmiał erotyk, czule zwrócony ku ławie ministrów.

Czemże są atoli te sprzeczności wobec anarchji w obozie niemieckim? Deputowani Kucenburg i Russ gotowi są stawać w szeregu pod sztandarem rządu, — a ich organ polityczny miota już na gabinet za trute strzały za projekt opodatkowania giełdy. Dla niektórych ludzi cała konstytucja austriacka jest niczem wobec ceduły giełdowej.

W węgierskiej izbie magnatów rozstrzygnięto los reform kościelno-politycznych. Ostatnia z tych ustaw, sięgająca najdalej w głąb dogmatyki katolickiej, bo pozwalająca, naturalnie wobec państwa, na przejście z wyznania chrześcijańskiego na judaizm, została ostatecznie większością siedmiu głosów uchwalona. Przebieg obrad nad tem ważnym przedłożeniem nie nastęrczał żadnych ważniejszych spostrzeżeń. Skutkiem zamianowania nowych członków izby magnatów, utworzyła się nierzadka większość dla projektowanej ustawy, która po raz czwarty z rzędu wchodziła na porządek dzienny, z góry zapewniona. Obie strony: episkopat węgierski wraz z konserwatystami i stronnictwo liberalne, stanęły w zupełnym prawie komplecie; członkowie izby ze ster dworskich nie przybyli wcale. Minister oświaty polecił przyjęcie ustawy w krótkich słowach, nie zapuszczając się w rozprawy merytoryczne. Przy § 23, traktującym o osobach, stojących po za obrębem wyznań, wniosek hr. Zichy skreślenie poszczególnych postanowień. Wniosek hr. Zichy'ego został odrzucony 118 głosami przeciw 111. Przystąpiono do najważniejszego § 25, traktującego o przejściu na judaizm. Paragraf ten przyjęto także tą samą większością siedmiu głosów, poczem przyjęto całą ustawę. Gabinet Banffy'ego odniósł więc zwycięstwo, spełniając dawno zamierzony program reform kościelno-politycznych, zakreślonych szerzej, niż je dotąd posiada którekolwiek państwo w Europie.

Londyński «Times» zamieszcza następujący sensacyjny telegram: «Na zasadzie zawartego traktatu Chiny nadały Rosji prawo — trzymanie swojej floty w «Port-Artur», jak równie zgodziły się na przeprowadzenie kolei żelaznej Nerczyńsk-Cypinar-Władywostok, z pozostawieniem jej pod zarządkiem rosyjskim. Rząd chiński wymógł sobie jednak prawo wykupu drogi po upływie lat dwudziestu za oznaczoną w traktacie sumę. Oprócz tego, Chiny nadały Rosji i inne ulgi handlowe, do których prawo, o państwie najbardziej faworyzowaniem, nie może być stosowaniem. «Nowoje Wremia», powtarzając ten telegram, odpowiedzialność zań składa w zupełności na gazetę «Times». Agencja Reutersa mieni się być upoważnioną do oświadczenia, że doniesienie «Timesa» tak co do ugody rusko-chińskiej, jak ustąpienia Port-Arturu, pozbawione są wszelkiej podstawy.

Prasa niemiecka bardzo ostro krytykuje tekst depeszy, wysłanej przez cesarza Wilhelma, z powodu zamordowania w Mühlhausen fabrykanta Schwartz. Szczególnie komentowane są ostatnie słowa depeszy: «Znowu jedna więcej ofiara wzniesionego przez socjalistów ruchu rewolucyjnego! Kiedyż narazicie naród nasz zmeźniejszej!» «Berl. Börs. Ztg.» dowodzi, że naród nie może nie przedsięwziąć przeciwko zwyrodnieniu tych jego członków, którzy sądzą, że tylko drogą przewrotu dadzą się osłagać

zadawalniające ich rezultaty. Naród walki tej prowadzić nie może, gdyż do tego nie posiada żadnych środków, któreby dawały mu moc w tym względzie.

«Pos. Ztg.» oblicza, że w W. Ka. poznaliśmy ustanowionych jest 41 stałych powiatowych inspektorów szkolnych, a mianowicie 29 w obwodzie rejencji poznańskiej, a 12 w obwodzie rejencji bydgoskiej. Nadto sprawuje urząd powiatowych inspektorów w Księstwie 51 ewangelickich duchownych. Aul jednemu katolickiemu duchownemu urzędu tego nie powierzono.

Rada miejska w Zagrzebiu uchwaliła wyrazić w imieniu wszystkich obywateli miasta oburzenie i głębokie niezadowolenie, z powodu skandalów, wywołanych postępowaniem części młodzieży uniwersyteckiej. O uchwale tej zawiadomiono prezesa ministrów Banffy'ego.

W tych dniach w Paryżu, hr. Morenhejm wręczył ministrowi spraw zagranicznych, p. Hanotaux, oznaki orderu św. Aleksandra Newskiego.

DEKLARACJA Hr. BADENIEGO.

Pierwsze posiedzenie austriackiej izby poselskiej, odbyte w Wiedniu 23 b. m., miało podług relacyj pism galicyjskich cechę niezwykłą. Galerje i loże na długo przed początkiem posiedzenia były zapelnione po brzegi. W loży izby panów zasiadli między innymi: Stanisław hr. Badeni, hr. Falkenhayn i wielu polskich członków izby panów. Na pierwszej galerji zajęło miejsca wiele dam, między którymi zwracano uwagę na hr. Mierową, jako na najbliższą krewną nowego prezydenta ministrów. Niektórym damom, które nie mogły znaleźć miejsca na galerji, użyczono gościnności w loży dziennikarskiej. Deputowani zjawili się prawie w pełnej liczbie naprzód w salach klubowych stronnictw; niebawem kurytarze napełniły się reprezentantami ludu. Nastrój izby był widać poważny, przejęty oczekiwaniem.

Punktualnie o godzinie 11 nowe ministerstwo zjawilo się w sali posiedzeń, wychodząc, jak zazwyczaj, z prawej strony około krzeseł, zajętych przez Koło polskie. Członkowie Koła polskiego zywemi uściskami dłoni witali nowych ministrów, zatrzymując ich przez czas jakiś w swoim gronie. Niebawem zbliżyli się do ministrów także członkowie klubu Hohenwarta. Z pomiędzy członków gabinetu do foteli ministerjalnych zbliżył się pierwszy minister wyznań i oświaty bar. Gautsch. Hr. Badeni zajął fotel środkowy. Po prawej jego ręce zajęli miejsca: minister obrony krajowej hr. Welsersheimb, minister skarbu Biliński i minister sprawiedliwości, hr. Gleispach; fotele po lewej ręce hr. Badeniego zajęli: minister oświaty, bar. Gautsch, minister rolnictwa, hr. Ledebur i minister handlu, baron Glanz. Dwa fotele skrajne po obu stronach zostały próżne. Hr. Badeni ubrany był we frak z łańcuszkiem orderowym. Z wyjątkiem ministra obrony krajowej, wszyscy ministrowie ubrani byli we fraki.

W chwili, kiedy prezydent Chlumecky dał znak dzwonkiem, w całej izbie zapanowała głęboka cisza. Przemówienie Chlumeckiego i odczytanie pism

zajęło stosunkowo niewiele czasu. Lekki szmer przebiegł przez izbę i przez galerje, kiedy Chlumecky udzielił głosu hr. Badeniemu. Znaczną część posłów polskich i członków klubu konserwatywnego zbliżyła się do foteli ministerjalnych; posłowie lewicy i partje opozycyjne słuchały mowy Badeniego ze swoich miejsc, po większej części stojąc. Hr. Badeni mówił z pamięci; dopiero w drugiej części swojej mowy utworzył tekę i od czasu do czasu rzucił okiem na rękopis. Mówił spokojnie, bez gestów, głosem równym, prawie niepodnoszącym się, ale donośnym, jakby już zaznajomionym z akustyką sali. Wzorowa niemieczyzna mówcy uczyniła na niemieckich posłach jak najlepsze wrażenie; w wymowie dostrzegano lekki polski akcent. W ciągu mowy rozlegały się oklaski w różnych stronach izby; po jej zakończeniu ponowiły się huczne oklaski. Stojący blisko ministra posłowie polscy i konserwatywni składali mu żywe gratulacje. Na wszystkich stronnictwach i na wszystkich posłach mowa uczyniła wrażenie silne i nieprzemijające, którego wyraz zaznaczy się zapewne w oznaczonej na czwartek dyskusji. Deklaracja hr. Badeniego brzmi jak następuje:

Wysoka Izbo! Za łaską najj. pana mianowany prezesem ministrów i kierownikiem ministerstwa spraw wewnętrznych, mam zaszczyt niniejszem siebie i moich kolegów przedstawić wysokiej izbie. Niech mi będzie wolno przedłożyć bez zwłoki wysokiej izbie, bynajmniej nie obszerny program, lecz to, co dla zorientowania się sz. panów zdaje mi się być stosownem. Rząd poczuwa się do obowiązku wobec wysokiej izby nie pozostawić żadnej wątpliwości co do tego, jaki kierunek sobie wytknąć, jakich manowców unikać i jakimi środkami pracować zamierza, aby, wytrwale zdążając torom, uznany za słuszny, cel osiągnąć.

Rząd postawił sobie za zadanie przede wszystkim stworzyć te warunki, które są niezbędne, ażeby zapewnić regularny, nie zakłócony i duchowi czasu odpowiedni bieg wielkiej maszyny administracji państwowej. Ponieważ zaś tylko wtedy będzie możliwe cel ten trwale osiągnąć, gdy zabezpieczone zostanie pokojowe pożycie przez Bożą wolę i historyczny rozwój w jedną całość zjednoczonych narodów Austrii, przeto rząd będzie przeciwdziałał wszelkim objawom, któreby mogły ten spokój zakłócić, i będzie się starał przez równie życiwe, jak stanowcze postępowanie do tego pokoju doprowadzić. Interesy państwowe, tradycje austriackiej monarchji, a tem samem austriacki patriotyzm i austriackiego ducha na każdym kroku popierać, pieczę go otaczać i uietylko w słowach, ale w czynach ujawniać — jest silną wolą rządu. Rząd ufa przytem, że ludy Austrii, pod tym sztandarem stojąc na wspólnym, silnym gruncie miłości dla cesarza i ojczyzny, pomnie wszystkim ludom zawarowanych konstytucyj praw, będą szły za jednolitym, świadomym celem, życiowym, ale stanowczym rządem i nie tracąc z oka swoich własnych uprawnionych interesów, z roztropnością, godnością i powagą przyczynią się do wzajemnego uspokojenia i porozumienia, jakoteż do rozwiązania niektórych obecnie istniejących różnic. (Żywe oklaski).

W dążeniu do tego wielkiego celu trzeba postawić dwie kierujące zasady, którym zarówno parlament, jak i rząd, muszą pod każdym warunkiem pozostać wierni. Żądania, aktualnie uprawiane, danemu stanowi rozwoju odpowiadające, poruszające się w granicach prawopadństwa, finansowej i ekonomicznej dopuszczalności, w ra-

zie jeśli postawione są na przepisanym ustawami drodze, winny znaleźć zawsze nieuprzedzone, bezstronne i sprawiedliwe ocenie (żywe oklaski) i winny pod znakiem wzajemnej życzliwości być rozważane i rozstrzygane. Może to jednak i powinno dźiać się jedynie w ten sposób, aby przytem zawsze znalazło należne poszanowanie, opierające się na historycznych czynnikach tradycyjne stanowisko i długoletnia, wszystkim innym ludom Austrii przyświecająca kultura niemieckiego ludu. (Żywe oklaski na lewicy; protesty na ławach młodoczeskich).

Wspierając się na tych obu zasadach, chce rząd postępować szczerze i poważnie, spoglądając ufnie w przyszłość. Dla rządu, a wolno mi powiedzieć, że i dla was, szanowni panowie, to ukształtowanie się rzeczy w przyszłości nie wydaje się być przeciwnością do przeszłości. Chcemy raczej, wierni historycznej przeszłości, być sprawiedliwymi dla postulatów, które przyszłość dojrzałymi uczyni. Oto są zasady, które rząd w sprawach i interesach narodowościowych kierować się chce i też całkiem stanowczo kierować się będzie.

Dalszy, chwilowo mniej lub więcej pomyslny rozwój rzeczy na powyższej podstawie leży zupełnie w ręku ludów i stronnictw, zależy on od ich patriotyzmu i politycznego taktu, od przeczności ich i ich przedstawicieli.

W związku z tem oczekują zapewne szanowni wyjaśnienia stanowiska rządu wobec tego kompleksu zagadnień, który się zazwyczaj określa nazwą kwestji czeskiej. (Słuchajcie! słuchajcie!). Nie chce się uchylać od tej kwestji i w kilku słowach wyszczególnić zapatrywanie rządu. Rząd przynosi dla narodu czeskiego (głosy na ławach młodoczeskich: *Böhmische Nation!*) zupełne zaufanie i spróbuje zrzec się wszelkiej restrykcji, a polegając na świetnie udowodnionym i przez stulecia wypróbowanym patriotyzmie ludu czeskiego, złożył już rząd pierwszy dowód swojego zaufania. Zastrzegam się przeciw możliwemu podsuwaniu myśli, jakoby rząd zniesienie stanu wyjątkowego uważał za udzieloną koncesję (niepokój na ławach młodoczeskich). Nie, szanowni panowie, rząd uważa je tylko za podstawę do stworzenia normalnych stosunków i ma nadzieję, że lud czeski poda pomocną rękę do współdziałania około pomyslnego dla państwa i ludów rozwoju stosunków tego kraju.

Wobec stronnictw izby stoi rząd zupełnie swobodnie i zamysła także nadal na tem stanowisku wytrwać. Wysoka izba zechce nie zrozumieć źle moich słów. W ostatnich latach wiele było mowy o polityce wolnej ręki. Gdyby pod tem miano rozumieć, że rząd może i powinien stosować się raz do jednego kierunku politycznego, raz do drugiego, to niniejszem oświadczam, że zapatrywanie takie nie da się w zupełności pogodzić z programem, który mam zaszczyt rozwijać dzisiaj przed wysoką izbą. Jeżeli mówię, że rząd wobec stronnictw stoi swobodnie i takim także na przyszłość zamysła pozostać, to słowa te znaczą, że zamierzamy prowadzić, a nie dać się prowadzić. (Oklaski). Wysoka izba zechce nie szukać w tych słowach wynoszenia się. Słowa te wyrażają raczej zasadę, mojem zdaniem, zarówno teoretycznie, jak praktycznie słuszną i pod tym warunkiem, że zasada powyższa będzie bezwzględnie utrzymana, przyjąłem powierzoną mi przez najjaśniejszego pana misję i pod tym samym warunkiem wstąpił także moi szanowni koledzy do gabinetu. Kto chce ustawić porządek bronieć, musi uznać słusność tej zasady. Odpowiedzialność za ustawy i porządek wobec monarchji, wobec państwa i wobec współobywateli, ponosi rząd, a dlatego też ma on prawo i obowiązek żądać dla siebie roli prowadzącego, a nie prowadzonego. (Oklaski). Potężna, duchem patriotycznym ożywiona i solidarnie postępująca Austria—oto nasz cel. Na tej drodze, którą rząd iść zamierza, nie zapowiadamy

politycznym stronnictwom żadnych niepodziałek, któreby je w danym razie skłaniać miały do współdziałania; zobowiązujemy się jednak usuwać kamienie obrazy, przez które może same te partie mogłyby szkodę ponieść. Chcemy z wami wspólnie, szanowni panowie, kamienie te usuwać z drogi i poczuwamy się do obowiązku czuwać nad tem, aby niepowołani nie piętrzyli nowych trudności. (Oklaski). Cel ten, panowie, jest zapewne idealny, ale tylko taki cel mając przed oczyma, możemy przy wspólnej pracy do niego się zbliżyć. Osiągnięcie tego celu zależy od łaski Opatrzności — wszelkimi siłami do niego dążyć, jest nas wszystkich patriotycznym obowiązkiem i zadaniem.

Ze słów powyższych mogą szanowni panowie wywnioskować, że rząd apeluje tylko do tych stronnictw, które, utworzone na etycznej podstawie, zdolne są dążyć do celów idealnych, jakkolwiek także nie pozbawionych praktycznej podstawy. Rząd musi sobie jednak zastrzedz wyraźnie ukształtowanie swojego stosunku do poszczególnych stronnictw, nie tylko według celów, lecz także według dróg i środków, jakimi owe cele będą osiągnane. Wysoka izba przyzna mi bezwątpienia, że poważny i uczciwy rząd nie tylko nie może wstępować na bezpłodne, z dziedziny cywilizacji schodzące i do zniweczenia społecznego porządku wiodące drogi, lecz nadto musi także starać się, aby dostęp do nich wszelkimi, jakimi rozporządza środkami, odciać lub utrudnić. (Żywe oklaski). Rząd świadomy jest w pełni swojego obowiązku czuwania nad utrzymaniem i rozwojem społecznego porządku i zapobiegania przewrotowi, a tembardziej zniszczeniu. Zgodnie z tem jest także gotów uwzględnić pewne uprawnione aspiracje w duchu czasu, nie narażając przytem na niebezpieczeństwo interesów społecznego porządku.

Ponieważ mówiłem o ogólnych zasadach zarządu państwowego, odczułobyście panowie, niewątpliwie, jako lukę, gdybym nie wspomiał o znaczeniu religijnego czynnika w państwie. Religijne uczucia winny być szanowane, a szczególnie wśród młodzieży pielęgnowane. Dążenie to łączyć z jakimkolwiek reakcyjnym tendencjami byłoby doprawdy sądem zbyt płytkim, a jestem pewny, że takiego sądu w izbie tej nie spotkam. Wiele objawów w naszym politycznym i społecznym życiu musi każdy rząd, który poważnie podejmuje swoje zadanie i nie żyje z dnia na dzień, skłonić do niepamiętania tego czynnika kultury i do strzeżenia obyczajno-religijnej podstawy, przy wychowaniu naszych dzieci.

Ekonomiczne kwestje będzie miał rząd zawsze na względzie: szczerem jego dążeniem będzie działać w ten sposób, aby kraje, ekonomicznie kwitnące, bogate przemysłem i na polu gospodarstwa silnie postępowywały dalej na drodze pomyslności i rozkwitu. Kraje z rozlicznych powodów ekonomicznie zacofane, a wskutek tego słabsze, zasługują na szczególną pieczę rządu i reprezentacji ludowej, i niewątpliwie pieczy tej doznają. (Oklaski). Zaznaczam odrazu, że słowa te odnoszą się zarówno do krajów na północy, jak na południu. (Oklaski). Silnie przekonany, że cała wysoka izba zgodzi się z tem, iż dążenie to odpowiada w wybitnej mierze interesom państwa, rozkwit bowiem krajów pogranicznych może być tylko z korzyścią dla serca i jądra monarchji. (Oklaski).

Niech mi wolno będzie teraz przedłożyć program prac dla wysokiej izby. Sądzę, że dążyć należy bezwarunkowo do załatwienia budżetu jeszcze w bieżącym roku, tem bardziej, że tylko w ten sposób może być stworzony porządek w państwowej administracji, a dalej, ponieważ ze względu na przeprowadzoną przed kilku miesiącami dyskusję nad budżetem za rok 1895, oraz ze względu na zmianę rządu, jaka w tym czasie nastąpiła—przyznać powinna także ze swojej strony wysoka izba możliwość i potrzebę tego rodzaju zamknięcia roku.

Na przyszłość podnosi rząd, jako jedno ze swoich głównych zadań, odnowienie ugody z drugą częścią monarchji. Rokowania we wszystkich zachodzących w tym względzie kwestjach mają być niebawem podjęte, a rząd nie wątpi, że wszystkie stronnictwa dadzą wyraz swoim patriotycznym uczuciom, współpracując przy tej, dla mocarstwowego stanowiska wybitnie ważnej i przez rząd, jako konieczność państwową, uznanej kwestji, oraz przyczyniając się do pomyslnego rozwiązania trudności.

W najbliższym czasie rząd przedłoży wysokiej izbie projekt reformy wyborczej. Zastrzegam sobie w swoim czasie bliżej oświadczyć się co do zasad tego projektu i zaznaczam dzisiaj tylko, że ten projekt, wolny od wszelkiej małoduszności, zalecony zostanie przez rząd wysokiej izbie jako całość do przyjęcia. Nie potrzebuję zaznaczać, że przy ułożeniu tego projektu jak najstaranniej zbadane zostały dotychczasowe oświadczenia stronnictw tej wysokiej izby. Szerokie warstwy ludu mają jednak nie tylko osiągnąć parlamentarną reprezentację; rząd będzie także dążył do usiłowań, aby ich ekonomiczne położenie, o ile możności, podnieść i przez wykończenie odnośnego ustawodawstwa przyczynić się do umocnienia społecznego pokoju.

Rząd będzie usiłował reformę podatkową dalej popierać, spożytkowując, o ile możności, prace już dokonane przez wysoką izbę, strzegąc przytem zarówno interesów państwa i krajów finansowo wielce obciążonych, tudzież unikając dokuczliwych rozporządzeń. (Żywe oklaski). Dalej należy przedyskutować ustawy, potrzebne do wprowadzenia nowej cywilnej procedury, aby administracja sądowa mogła przeprowadzić potrzebne organizacyjne prace, aby władze sądowe miały czas do obznajmienia się z temi obzernymi przepisami, i aby w ten sposób procedura cywilna mogła wejść w życie, w terminie ustawą wyznaczonym.

Jeżeli dodam do wspomnianych zadań cały szereg projektów ustaw i uchwał tej wysokiej izby, które w ciągu sesji okazały się koniecznymi, to zdaje mi się, że wysokiej izbie nie zabraknie roboty i że wysoka izba oceni wspólnie z rządem całą powagę zadań, jakie mamy do spełnienia w interesie państwa i ludów.

Dobiegając do końca, pozwalam sobie wyrazić nadzieję, że mówiłem w imieniu rządu jasno i wyraźnie, że moje słowa nie będą nieprzychylnie tłumaczone, że nie dam powodów do nieufności przynajmniej przeważnej części tej wysokiej izby, że zatem droga, prowadząca do zaufania stronnictw, pozostaje otwarta.

Będzie obowiązkiem rządu trzymać się wiernie zasad dziś tu przedstawionych, a także ujawnić te zasady przy dalszym rozwoju rzeczy i pozyskać na tej drodze zaufanie wysokiej izby.

Przejęty szczerem patriotycznymi uczuciami, proszę rząd wysoką izbę, aby go popierała w jego usiłowaniach. Rząd dalekim jest od zamiaru stosowania wobec któregośkolwiek stronnictwa tej wysokiej izby zasady: *divide et impera*. Oważem, za najwyższą zasadę swej działalności, za niezachwalną i nieprzewodną swej czynności będzie rząd uważał tę podstawę boskiego i ludzkiego prawa, którą jeden z naszych dostojnych monarchów ogłosił swoim ludom jako podwalinę państwa: sprawiedliwość. (Oklaski).

To hasło będzie niezmiennie towarzyszyć członkom rządu, przy wykonywaniu misji, powierzonej nam najłaskawiej przez Jego Cesarską Mość. Trzymając się tego hasła w sercu i duchu, mówimy bez dumy i bez przeceniania się, ale z ufnością we własne siły: *In hoc signo vinces!* (Żywe oklaski. Prezes ministrów odbiera z wielu stron gratulacje).

Po mowie hr. Badeniego oświadcza prezydent Chlamecky, iż z powodu deklaracji rządu, wręczył hr. Kuenberg i

deput. Herold wnioski nagle, żądające, aby nad oświadczeniem rządu otwartą została dyskusja na następnym posiedzeniu. Prezydent ministrów, hr. Badeni, w imieniu rządu oświadcza, iż zgadza się zupełnie z tymi wnioskami.

Hr. Kuenburg: «W tej politycznie ważnej chwili, w której nowy rząd przedstawia się izbie, a rozwijający swój program, prosi o jej poparcie, odpowiada to zwyczajowi wszystkich parlamentów świata, aby parlament dół odpowiedź na oświadczenie rządu. Było tedy rzeczą odpowiednią postawienie przeze mnie i przez dep. Herolda wniosku, aby oświadczenia rządu uczynić przedmiotem dyskusji. Po słowach prezydenta ministrów, który wyraził zgodę na te wnioski, zbytecznym jest uzasadnienie tej dyskusji».

Dep. Herold: «W imieniu moich przyjaciół politycznych mogę oświadczyć, iż przyłączamy się do życzenia hr. Kuenburga, aby od dalszych obrad dziś odstąpić, gdyż jesteśmy przekonani, iż dla partji i dla ludów Austrii objęcie władzy przez nowy rząd, o którym może więcej mytów, niż rzeczywistych faktów rozszerzono, jest tak wielkiej wagi, iż parlament ma przede wszystkim obowiązek zająć stanowisko wobec programu rządu».

Nagłość wniosków Kuenburga i Herolda została uchwaloną, a na porządku dziennym następnego posiedzenia, oznaczonego na czwartek, pomieszczono dyskusję nad oświadczeniem rządu. Na tem posiedzenie zamknięto. O godzinie 1 przedstawił się nowy gabinet izbie panów. Tu prezydent ministrów, hr. Badeni, odczytał deklarację rządu, równobrzmiącą z deklaracją, złożoną w izbie poselskiej.

Następującą notatkę historyczną o gabinetach austriackich przytacza «Neue freie Presse»:

«Ministerstwo hr. Badeniego jest w szeregu gabinetów, które zlurowały się od początku ery konstytucyjnej w Austrii (roku 1860) piętnastem. Poczet ich otworzył hr. Agenor Goluchowski, który wydał dyplom październikowy i zwiastował monarchji brask konstytucji, po nim nastąpił Schmerling, który ogłosił patent konstytucyjny z d. 26 lutego 1861 r. i pierwszy stanął w obliczu parlamentu; hr. Ryszard Belcredi zawiesił w d. 20 września 1865 r. konstytucję lutową, której nie uznali węgry, a hr. Reust w 1867 r. stworzył dualizm austro-węgierski. Szereg gabinetów austriacko-przedlitawskich rozpoczął książę Carlos Aversperg na czele tak zwanego »Bürgerministerium« (z Giskrą, Plenerem ojcem, Hasnerem, Herbstem i Brestlem), po nim nastąpił hr. Taaffe, który z Alfredem Potockim i Janem Nepomucenem Bergerem stanowił autonomiczną mniejszość w gabinecie «mieszczaniskim» i memorjałem, wręczonym cesarzowi, a podpisanym przez rzeczonych trzech ministrów, przekonał monarchę o konieczności zmiany systemu centralistycznego. Po hr. Taaffem poszły z kolei gabinety: Hasnera, Potockiego, Hohenwarta, barona Holzgethana, księcia Adolfa Auersperga i Stremayra. Potem ukazała się na widnokręgu druga era powtórnych rządów hr. Taaffego, która zużyła 22 ministrów, potem idą: gabinet koalicyjny księcia Adolfa Windschgractza, prowizoryczny hr. Kiełmansegga, a wreszcie hr. Badeniego. Przez tych lat 35 zużyła Austrija przeszło 200 mężów stanu, którzy kierowali nawa państwa. Nie wielu już członkom parlamentu działającego pozwoilió przeznaczenie przetrwać wszystkie te zmiany rządu. W obu izbach rady państwa zasiada już tylko dziewięciu członków, którzy mogą się pochłabić, że byli obecni na pierwszym przedstawieniu się gabinetu Schmerlinga w dawnym pałacu parlamentarnym przy bramie Szkołkiej; a mia-

nowicie członkowie izby panów: hr. Ryszard Belcredi, dr. Ignacy Plener (ojciec), hr. Rechberg, hr. Wrinta, dr. Wasser, hr. Wilczek i dr. Smolka, tudzież deputowani: v. Proskovetz i książę Ruczka».

O stanowisku stronnictwa młodoczeskiego wobec gabinetu hr. Badeniego miał wiedeński korespondent starorusińskiego «Haliczanina» rozmowę z wybitnym młodoczeskim posłem Elmem, który, pomiędzy innymi, takie wypowiedział poglądy:

«Nie mi nie jest wiadomem o istnieniu kierunku oportunistycznego w stronnictwie młodoczeskim. Istnieje on tylko w fantazji staroczechów. W łonie stronnictwa młodoczeskiego prąd taki wcale nie istnieje. W opozycji młodoczeskiej są wprawdzie, stosownie do temperamentu, żywiły mniej i więcej radykalne, nikt wszakże nie odaje się nadziei, że hr. Badeni rozwiąże kwestję czeską. Nieprawdą jest, jakoby pomiędzy młodoczeskami a hr. Badenim odbyły się już rokowania; również nieprawdą jest, jakoby młodoczesi czekali na te rokowania, lub jakoby wogóle byli przekonani, że rokowania te przyjdą do skutku. Znamy doskonale stosunki, panujące w parlamencie i wiemy dobrze, że hr. Badeni najprzód zwróci się do zjednoczonej lewicy niemieckiej. Jeżeli zaś rząd hr. Badeniego oprze się na lewicy, to bodaj liczyć będzie na poparcie którego stronnictwa narodowoczeskiego. Dopóki hr. Badeni opierać się będzie na lewicy, dopóty nie będzie szukał czechów, a my nie będziemy się uganiali za żadnym rządem wiedeńskim. Przekonani jesteśmy, że kwestja czeska jest ze wszystkich kwestyj austriackich najważniejszą. Dla nas czas jeszcze nie nadszedł. Stanie się to dopiero wtedy, gdy powołanym zostanie rząd ze specjalnym mandatem rozwiązania kwestji czeskiej. Ministerstwo Badeniego nie ma tego mandatu i dlatego nasze miejsce jest w opozycji i to nie pozornej lub słabej, ale stanowczej i ciągłej. Sposób, w jaki prowadzić będziemy opozycję, zależy od hr. Badeniego. Stoimy z bronią u nogi i czekamy na pierwszy strzał hr. Badeniego, nie wierzymy jednak, żeby to w czem zmieniło nasze położenie w opozycji, lub je osłabiło, ponieważ my się za żadne ustępstwo nie sprzedamy. Hr. Badeni, kiedy jeszcze nie był ministrem, zaręczał, że nie jest nieprzyjacielem narodu czeskiego, że nie żywi żadnych uprzedzeń względem naszego stronnictwa i że zapatrywanie to poprze czynami. Na czyny te czekamy, oświadczamy jednak, że zniesienie stanu wyjątkowego w Pradze, amnestja politycznej i przyzwolonego traktowania naszej opozycji nie uważamy jako ustępstwa, ale jako rzeczy rozumiejące się same przez się. Wszystko to leży w interesie hr. Badeniego i na treść naszej opozycji nie będzie miało żadnego wpływu. Sądzę wreszcie, że nie jest naszą rzeczą robić Niemcom przyjemność przez atakowanie Polaków. Pozostawiamy to Niemcom. My nigdy nie zaczepialiśmy Polaków jako takich i nie będziemy i w przyszłości tego czynili. Niebawem zbierze się rada państwa i pokaże się wtedy, że, jak dawniej, znajdować się będziemy w szeregach opozycji».

ZMIANA MINISTRA.

Ukazem Najwyższym na imię rządzącego Senatu, opublikowanym w dniu 17 b. m., sekretarz stanu, I. N. Durnowo, naznaczony został na wakujący po śmierci M. C. Bunge urząd prezesa komitetu ministrów; zarząd zaś ministerstwem spraw wewnętrznych powierzony dotychczasowemu towarzyszwowi ministra, I. L. Goremykinowi.

Z powodu tej nominacji, czytamy w «Nowom Wremieni»:

«Ważna ta zmiana nie jest niespodzianką. O opuszczeniu przez sekretarza stanu, Durnowo, urzędu ministra spraw wewnętrznych mówiono w ostatnich czasach, jak o fakcie ostatecznie postanowionym. Jako kandydatów na jego miejsce wymieniano kilka osób, w liczbie których nazwisko p. Goremykina pojawiło się jednym z ostatnich».

«Wszecchnonnie u nas znaczenie ministerstwa spraw wewnętrznych dostatecznie tłumaczy to żywe zainteresowanie się, z jakim ogół nasz oczekiwał wyboru osoby, mającej stanąć na jego czele. Ministerstwo spraw wewnętrznych, nie tylko jest kierownikiem, ale do pewnego stopnia i twórcą polityki wewnętrznej rządu, a przynajmniej na nią wpływ przeważny. Najważniejsze i najróżnorodniejsze interesy państwowe, społeczne i bytowe ściśle są związane z zakresem działalności tego ministerstwa i przeważnie od niego i przez nie działalność rządu, dotycząca tego rodzaju interesów, odbiera kierunek. Dlatego nie można nie przyznać pewnej dozy słuszności temu powszechnie ustalonemu przekonaniu, że ministerstwo spraw wewnętrznych jest barometrem polityki wewnętrznej, z tą jedynie właściwością, że wskazówki tego barometru charakteryzują nie tylko stan pogody politycznej, ale i osobiste przymioty ministra, jako męża stanu i administratora».

«Nie będziemy się rozszerzać nad działalnością I. N. Durnowo na urzędzie ministra spraw wewnętrznych; jest ona do tego zbyt znaną i świeżą. Do wszecchnonnej zaś jej oceny czas jeszcze nie nastąpił. Przypominamy tylko, że okoliczności skazały I. N. Durnowo na kierowanie sprawami ministerstwa w czasach szczególnie niepomysłnych, zaznaczonych takimi nadzwyczajnymi klęskami, jak nieurodzaj w roku 1891 i epidemia cholery w następnych latach. Walka z temi powszechnymi klęskami wymagała od ministerstwa spraw wewnętrznych wielkiego wyężenia sił; a tymczasem zaskoczyła ona administrację nieprzygotowaną, zkad i rezultaty jej nie mogły być ani świetnymi, ani skutecznymi. Nie mogło to nie rzucić pewnego cienia na działalność samego ministerstwa w tym okresie czasu, wykrywając rozliczne braki w organach jego centralnych i miejscowych. Nie w takim wprawdzie stopniu, ale nie o wiele lżejszym było i drugie zadanie, jakie I. N. Durnowo odziedziczył po swoim poprzedniku; było ulem wprowadzenie w wykonanie ustawy o naczelnikach ziemskich i o reorganizacji zarządów miejscowych. W reformie tej, jakkolwiek ministerstwo spraw wewnętrznych nie spotkało ze strony niesympatyzującego z nią społeczeństwa zbyt wydatnych przejawów opozycji, nie znalazło jednakże i poparcia. Z tej przyczyn uustalo ono działać wyłącznie siłami miejscowej administracji gubernialnej, która nie wszędzie stanęła na wysokości zadania».

«Może to w tej mianowicie okoliczności należy szukać przyczyny, że ogół widział w przedsięwziętych reformach nie tyle zamiar uregulowania miejscowych stosunków społecznych, ile podporządkowanie ich rygorowi zasady stanowo-biurokratycznej, zamiast wszecchnonno-ziemskiej, będącej podwaliną instytucji poprzedniej epoki. Nie będzie zbytecznym nadmienić, że I. N. Durnowo, zanim został gubernatorem jekaterynosławskim, a następnie towarzyszem ministra i samym ministrem, był poprzednio marszałkiem szlachty; wyśiadłszy przeto sam ze sfery inteligencji prowincjonalnej, umiał łagodzić nieprzyjemne dla ogółu reformy miejscowego zarządu. Osobliwie nie był on wcale zwolennikiem brutalnego burzenia miejscowych warunków bytu, szczególnie na korzyść idei biurokratycznej; popierał on wyłącznie ideę stanowoszlachecką, która przy nim miała niejako powodzenie i która w jego osobie posiadała stronnika konsekwentnego i bardzo

wplywowego. W ogólności ministerstwo spraw wewnętrznych, podczas zarządu I. N. Durnowo, zaznaczyło swoją władzę w formach łagodnych i umiarkowanych. Z punktu widzenia spokoju wewnętrznego, ta właściwość rządów ustępującego ministra jest bardzo sympatyczną, i niepodobna nie przyznać, że miała ona źródło w osobistych przymiotach jego charakteru.

«O I. L. Goremykinie, następcy I. N. Durnowo w zarządzie ministerstwa spraw wewnętrznych, wiadomo, że przeszedł on twardą szkołę pracy i że wznosił się po szczeblach drabiny hierarchicznej tem tylko, że jest pracownikiem nieustrudzonym, ciesząc się jednocześnie opinią człowieka wysokiej prawości i stałości przekonania. Jeżeli sędzić z poprzedniej jego działalności służbowej, poświęconej przeważnie ministerstwu sprawiedliwości, I. L. Goremykin jest przeważnie prawnikiem, podług jednak opinii bliżej go znających, jest on, prócz tego, surowym stróżem prawa.

«Jako oberprokurator 2 departamentu rządzącego Senatu, w którym roztrząsane są specjalnie sprawy włościańskie, miał sposobność szczegółowego wystudjowania tej gałęzi naszego prawodawstwa. Rezultatem tej jego działalności jest wydany przez niego w r. 1891 «Zbiór ustaw i przepisów rządowych, dotyczących reformy włościańskiej i instytucji do spraw włościańskich». Za czasów N. A. Manaseina, I. L. Goremykin był mianowany towarzyszem ministra sprawiedliwości i zawiadywał oddziałem mierniczym. Na urzędzie zebrał on starannie materiały do projektowanej przez niego, szeroko zakreślonej i tak pożądanej u nas reformy miernictwa.

«Byłoby rzeczą co najmniej niewłaściwą stawiać obecnie jakiegokolwiek horoskopy o charakterze przyszłej działalności ministerjalnej I. L. Goremykina—trudno jednakże nie zaznaczyć, że nowego ministra żadna z naszych tak nazywanych «partyj» nie może uważać za «swojego». Niezależność ta jest pewnego rodzaju gwarancją, że działalność jego nie będzie miała jednostronnego kierunku, że będzie bezstronną i sprawiedliwą, a przymioty te dla ministra spraw wewnętrznych, ze względu na różnorodność i skomplikowanie oddanych jego klerunkowi spraw i interesów, są rzeczą o wiele ważniejszą, niż dla każdego innego.

Z powodu nominacji nowego ministra spraw wewnętrznych «Grażdanin» pisze:

«W nominacji tej należy widzieć powtórzenie tego, co było przy wyborze osoby na urząd ministra spraw wewnętrznych po śmierci hr. Tolstoho. Jeśli wtenczas obowiązek dalszego prowadzenia polityki zmarłego ministra był włożony na jego towarzysza, I. N. Durnowo, to i obecnie, po ustąpieniu tego ostatniego, do spełnienia takiegoż obowiązku powołany zostaje jego wczorajszy towarzysz, senator Goremykin.

«Umysły spoczone, lekkomyślne lub niespokojne mogą w nowej nominacji upatrywać wróżbę jakiejś nowjery w dziedzinie polityki wewnętrznej. Do takich auspicij nie stanowczo nie upoważnia. Mąż stanu, obejmujący obecnie zarząd ministerstwa spraw wewnętrznych, przeszedł w części w ministerstwie sprawiedliwości, a przeważnie w służbie administracyjnej na prowincji, taką szkołę, która powinna go była nauczyć silniej i dowodniej, niż jakakolwiek doktryna lub osobiste przekonania, że główna potrzeba Rosji, głównym warunkiem, od którego zależy jej przyszłość, jest bezwarunkowa we wszystkim nietykalność tej twórczej i krzepiącej pracy władzy dla władzy, którą panowanie minione przekazało panowaniu obecnemu. Niech mu Bóg pomaga w spełnieniu tego zadania!»

Dość dokładną charakterystykę rządów Iwana Nikołajewicza Durnowo podaje «Piet. Gazeta»:

«Przy I. N. Durnowo była zaprowadzona instytucja naczelników ziemskich, urzędników specjalnych, wyszczególnionych z urzędu z grona szlachty, jednoczących w sobie obowiązki dawnego stałego członka urzędu powiatowego do spraw wewnętrznych i sędzię pokoju.

Następnie była zaprowadzona nowa ustawa miejska, która różniła się od dawnej radykalnie: smniejszeniem liczby delegatów, zmianą systemu wyborów, dopełnianych w pewnych rasach nominacją z urzędu, oddaniem rad miejskich pod zwierzchnictwo administracji, nadaniem charakteru służby państwowej osobom, stojącym na czele instytucji wyborczych, i narazem zaprowadzeniem we wszystkich miastach mniejszych ustawy miejskiej «uproszczonej», zmieniającej zupełnie charakter i fazyonację rad miejskich. Przy I. N. Durnowo była przeprowadzona również reorganizacja instytucji ziemskich ustawą z dnia 12 czerwca 1890 roku, na zasadzie której w prawie z r. 1864 zaprowadzone zostały zmiany następujące: 1) liczba delegatów z wyborów zmniejszona została o $\frac{1}{4}$ część w ziemskich sejmikach gubernialnych i o $\frac{1}{4}$ w powiatowych; 2) zjadły wyborcze włościańskie zniesiono, komplet delegatów od włościan oznaczył gubernator, komplet zaś delegatów od szlachty znacznie zwiększono, w porównaniu z innemi stanami, a szczególnie w porównaniu z włościańskim; 3) wbrew ustawie 1864 r. do urzędów ziemskich dopuszczono zostały osoby, nie będące delegatami z wyborów, i 4) zwiększono liczbę spraw, do ostatecznego zdecydowania których potrzebną jest akceptacja gubernatora, prawo zaś protestu, przysługujące gubernatorom, znacznie rozszerzono.

Dość musimy, że plan reform, które w tak znacznym stopniu zmieniły charakter reorganizacji szóstego dziesięciolecia, był zakreślony w ogólnych zarysach jeszcze przy poprzedniku I. N. Durnowo, hr. D. A. Tolstoju».

I. L. Goremykin.

Nowomianowany zarządzającym ministerstwem spraw wewnętrznych I. L. Goremykin, ukończywszy w r. 1860 jednym z pierwszych Cesarzką szkołą prawniczą, rozpoczął służbę w kancelarii i departamentu Senatu. Po upływie lat 4 przeszedł na służbę do Królestwa polskiego do komitetu rządzącego, gdzie zajmował urzędy najprzód komisarza do spraw włościańskich, a następnie w r. 1866 wice-gubernatora plockiego, w roku zaś 1869 kleleckiego. W roku 1873 był mianowany członkiem komisji do spraw włościańskich Królestwa polskiego, istniejącej przy ministerstwie spraw wewnętrznych. W r. 1882 był członkiem komisji, wysadzonej w sprawie wykupu gruntów włościańskich w dobrach obywatelskich guberni wielko i małosyjskich. Od tegoż roku rozpoczyna się służba I. L. Goremykina w ministerstwie sprawiedliwości. W r. 1882 mianowany był towarzyszem naczeln. prokuratora I depart. senatu, w r. 1884 nacz. prokuratorem II dep., w r. 1891—towarzyszem ministra sprawiedliwości, w r. 1894 senatorem i zarządzającym oddziałem mierniczym w Cesarstwie i nakoniec w kwietniu r. b. towarzyszem ministra spraw wewnętrznych.

I. L. Goremykin posiada wszystkie ordery rosyjskie, włącznie do Aleksandra Newskiego, którym został obdarowany w d. 1 stycznia 1895 r.

PRZEGLĄD PRASY.

«Nowa Reforma» przypomina, że, jakkolwiek w ostatnich stu latach społeczeństwo polskie zrobiło wielkie i wszechstronne postępy w porównaniu z tem, co było dawniej, to jednak jedna idea, zrodzona w końcu wieku XVIII, *uobywatelnienie włościan*, nie została dotychczas w Galicji urzeczywistniona.

«Jeżeli więc dzisiaj—mówi to pismo—z ufnością i uprawioną dumą cieszyć się możemy zdobyciami w dziedzinie cywilizacji—to nie wolno nam także tańc, że nie wykonaliśmy testamentu przeszłości, że nie ocywililiśmy ludu naszego tym duchem, jaki tohnął ochcieli w niego dawni reformatorowie. Zbliżamy się do chaty włościan, nie dla obudzenia w ludzie niskiej świadomości, lecz w imię sprawiedli-

wości i oświaty, na równych prawach pozwólmy mu być z nami i brać udział w sprawach publicznych. Temu ludowi trzeba wynagrodzić wiekowe krzywdy, trzeba je usunąć i wyrównać, jeśli on sam ma o nich zapomnieć. W tym kierunku głosmy hasła od wieku, lecz przebrzmiewają one bez skutków, odpowiadających samiarom, albo odzywają się fałszywym echem. Z miłością i posuwaniem sprawiedliwości społecznej przystąpmy do ludu, a uniknie fałszywa struna i zrozumieły się».

— Do «Frankfurter Ztg» nadeszła depesza z Belgradu, donosząca, że małżonka ks. Ferdynanda Koburskiego, po długim wahanii, zgodziła się na to, aby ks. Borys został przyłączony do kościoła *prawosławnego*. «Nowoje Wremia» wiadomość tę uważa za wiarogodną i z tego powodu mówi:

«Jeżeli istotnie urzeczywistni się w najbliższej przyszłości fakt, z taką pewnością oznaczony w depeszy belgradzkiej, w takim razie znacznie ułatwi on osiągnięcie celu, do jakiego dąży metropolita Klemens, p. Todorow i polityczni ich przyjaciele. Stronicy polityki Stambulowa, nie utraciwszy jeszcze nadziei na powrót do władzy, tendencyjnie przekreślali wiadomości, które mogli otrzymywać ze stojących u władzy kółek w Sofji, a które tyczyły się warunków, ułatwiających Bułgarii zdobycie sobie zyczliwości Rosji».

Opowiadano mianowicie, że wymagano, aby ks. Ferdynand zrzekł się tronu na korzyść syna, by jeden z generałów rosyjskich został bułgarskim ministrem wojny i t. p.

«Mamy poważne podstawy do przypuszczenia—mówi dalej «Now. Wr.»—że tego wszystkiego w rzeczywistości nie było. Z Petersburga deputaci bułgarscy wywieźli jedną tylko określoną wskazówkę, żeby ks. Borys był przyłączony do prawosławia, i cała dalsza działalność tych deputatów była skierowana stosownie do tej wskazówki. Zresztą ze wszystkiego, co mogło się stać w przyszłości, mogli oni przywieźć z sobą do Bułgarii tylko nadzieję lepszej przyszłości».

— «Now. Wr.», mówiąc o tem, że gabinet hr. Badeniego zapowiedział trzymanie się zdala od wszelkich partij parlamentarnych, przewiduje, że takie jego stanowisko nie zawsze da się utrzymać.

«Kwestja reformy wyborczej, której niepodobna odkładać do czasu nieokreślonego—mówi «Now. Wr.»—znowu wzniesi w Austrii tę wielką narodowość, która wywołała upadek gabinetu ks. Windischgratza. W tej sprawie interesy słowian i Niemców pozostały, jak dawniej, wprost sprzecznemi. Liberali niemieccy będą domagać się takich urządzeń wyborczych, które zabezpieczyłyby im przewagę w parlamencie, czeski zaś, oraz inni słowianie, nie wyjmując Polaków, będą energicznie sprzeciwiać się tym wymaganiom».

Dalej zaznacza gazeta, że obecnie zyskano w Austrii kilka miesięcy spokoju i należy tylko starać się o to, by chwila wybuchu walki między ideą federalizmu i dualizmu przyszła najpóźniej.

— Z powodu wypowiedzianego przez «Russkija Wiedomosti» zdania, że tylko publicyści takich narodów, jak buszmenowie i patagończycy, jeśliby istnieli, mogliby wypowiadać swoją *nienawiść do Anglii* tak otwarcie i w tak dobitnych wyrażeniach, jak to czyni książę Mieszczerskij, «Nowoje Wremia» pisze:

«Nie myślimy wcale stawiać w obronie naszych ojczyźnych buszmenów i patagończyków, ależ narazem trudno zamykać oczy, że tak zwana przez «Moak. Wied.» polityka «wilczka» ma bardzo wielu zwolenników za ciefną La Manche. Co do nas, czyż naprawdę żywny w sobie nienawistnie dla Anglii uczucia? Nie! Moglibyśmy tylko zastosować do niej słowa zmarłego poety-laurata Alfreda Tennysona o polityce Williama Gladstona, najuczciwiejszego i najszlachetniejszego z wszystkich mężów stanu angielskich: «bardzo go lubię, ale nienawidzę jego politykę». Czy można, py-

tamy, nienawidzić naród, najswobodniejszy na całym świecie? czy można odmawiać mu olbrzymich zasług, położonych dla uspołecznienia i umoralnienia ludzkości? czy można narzekać odjąć mu Szekspira i Byrona? Z drugiej jednakże strony—oczywista jest rzecz, że z „wilezją” polityką Anglii, szarpającej kęsy na prawo i na lewo, nietylko niepodobna sympatyzować, ale ją naprawdę można nienawidzić. Jest w Londynie stowarzyszenie angielsko-rosyjskie, mające na celu zbliżenie dwóch wielkich narodów. W Petersburgu takiego specjalnego stowarzyszenia niema, ale w społeczeństwie naszym, a szczególnie w sferach arystokratycznych, Anglija i panujący w niej duch poszanowania godności ludzkiej—liczy dużo więcej przyjaciół, aniżeli wrogów.

— Z racji pobytu hr. Szuwałowa w Czestochowie—sprawozdawca «Warszawskiego Dniwn.» także wypowiada uwagi o cudownym obrazie Matki Boskiej:

«Obraz ten niezwykły, czcąc otaczali monarchowie ruscy. Tak np. cesarz Aleksander I kopję tego obrazu ozdobił przepiękną suknią, utkana mnóstwem drogich kamieni, i odarował ją do soboru Kazańskiego. Przed tym obrazem pali tam się nieustannie lampka. Bez względu na to, że prawosławna świętość znajduje się dziś w ręku zakonników łacińskich, lud ruski, za pozwoleniem swych pasterzy i z ich błogosławieństwem, chodzi do Czestochowy i to nietylko ci, którzy mieszkają w kraju nadwiślańskim, ale także z dalekich miejscowości naszej ojczyzny. Nie można tu nie wspomnieć, że katolicy nieco inaczej traktują te świętości, które uważali za cudowne i godne czci, ale tylko wtedy, gdy znajdowały się one w ich ręku. Obraz Matki Boskiej Począjowskiej był koronowany przez papieża Klemensa XIV; polscy biskupi z ambon kazali, że zbawieniem jest modlić się i odwiedzać Począjowską świętość, ale, gdy w r. 1830 ta starożytna prawosławna świętość przeszła do rąk prawosławnych, nikt już z rzymsko-katolickiego duchowieństwa nie odwiedził Począjowskiej świątyni, a katolicy, którzy tam udają się na pielgrzymkę są wykluczeni z ambon. Taki sam jest teraz stosunek rzymskich katolików i do cudownych obrazów Matki Boskiej w Chełmie i Leśnej».

— W jednym z feljetonów swoich w «Birz. Wied.» Gamma (Grig. Gradowski) zastanawia się nad kwestją, jakie przyczyny wywołały utworzenie koalicji przeciwko Rosji w czasie wojny krymskiej.

«W przeciągu czwartego lat dziesiątka — czytamy tam — ruskie wojsko gotowe było zawsze iść wszędzie, na usługi każdego, aby tylko przywrócić lub obronić «dawny stan rzeczy» i zgłusić wszelki ruch postępowy. W końcu tego okresu czasu dla samych już monarchów europejskich stały się ciężarem te usługi, jakie im natrętnie oddawała Rosja nawet w tych wypadkach, kiedy już robili albo byli gotowi robić ustępstwa wymaganiom nowych czasów, nowych warunków życia politycznego. Wszystko to uzbroiło przeciw Rosji opinię publiczną w Europie, wszystkich tych, co nie mogli i nie chcieli hamować pędu naturalnego rozwoju życia społecznego. Na Rosję zaczęto zapatrywać się, jako na siłę ciemną, bez której zwyciężenia niepodobna osiągnąć światła; naród ruski porównywano z hordą, gotową do napadu na Europę, w celu zatłoczenia cywilizacji najnowszej, zupełnie tak, jak najście barbarzyńców zburzyło cywilizację Grecji i Rzymu. Wszyscy więc cieszyli się, gdy Rosja dała się wciągnąć do wojny tureckiej, i wszyscy wieszowali Napoleona III i Anglii za wzięcie w obronę Turcji. Wszyscy rozumieli, że chodzi tu nie o obronę turek, ale o zabezpieczenie Europy od polityki rosyjskiej. Zabezpieczanie się od tej polityki było sprawą ważniejszą, aniżeli ujmowanie się za prawami poddanych Turcji na półwyspie Bałkańskim».

Czemuż jednak zawdzięcza Rosja to, że zdołała znieść bez szkody tak niebezpieczny napór Europy?

«Dzięki swym przyniotom wewnętrznym — mówi p. G. — naród ruski od żołnierza do generała, przejął się tem uczuciem państwowości i ofiarności, które zawsze zbawiało Rosję w czasach rosztek wewnętrznych i najścia wrogów. Podobnie jak w czasach samozwańców lub jak w r. 1812, tak i podczas wojny krymskiej, naród ten, któremu nawet odma-

wiano praw osobistych i oświaty, wybaczył z niebezpieczeństwa państwo».

— Wydawca «Now. Wr.», A. S. Suworin, powróciwszy z *Biaritz* do domu, dzieli się z czytelnikami *wrazeniami* kąpielowemi. Tłomaczy przede wszystkim, że rosjanie, wyjeżdżając do miejsc kąpielowych zagranicznych, zyskują tam sobie przedłużenie życia i patriotyczni nieprzyjaciele wyjazdów zagranicę nie przeciwko temu poradzić nie mogą, gdyż

«w żadnym razie — mówi p. Suworin — niktby ich nie usłuchał i niktby nie uwierzył, że lepiej są urządzone miejsca kąpielowe rosyjskie. Przeciwnie są urządzone gorzej. Myślę nawet, że długie wyjazdy rosjan zagranicę są pożyteczne, nietylko dla zdrowia, nietylko dla umysłu i serca, ale i dla samego patriotyzmu. Zapewniam, że to prawda. Rosjanie teraz są rancją stanowią coś już dającego się zauważyć, coś mającego znaczenie. Mamy tam co zobaczyć i posłuchać czego, ale też możemy innych nauczyć o sobie, o swoim życiu, postępach, nadszyciach i ideałach swoich... Lubię spotykać rosjan zagranicą. Stajemy się tam lepszymi, prostszymi, serdeczniejszymi i szerszymi. Zewnętrzne oznaki służby, stanowiska towarzyskiego i t. d. ustępują przed zwyczajami powszechnymi, płociem wód, albo kąpielą. Ludzie, najnieodstępniejsi u siebie w domu, w Petersburgu, tam widocznie sami uznają potrzebę zawierania stosunków, znajomości, wymiany myśli. Rzecz to zrozumiała, gdyż w domu każdy ma mnóstwo interesów, albo drobnych zajęć, które zmuszają do poświęcania dużo czasu na bestreściwe, ale obowiązkowe wizyty, rozmowy i t. p.»

— W ostatnich czasach produkcja nafty w *Galicji* znacznie wzrosła. Niedaleko od granicy, w okolicach Wołoczysk, odkryto nadzwyczaj obfite źródła nafty, które mają nietylko zaspokoić w zupełności potrzeby Austrii, ale nadto dostarczyć znaczną ilość nafty na wywóz zagraniczny. Z tego powodu «Kijewlanin» pisze:

«Odkrycie i eksploatacja obfitych źródeł nafty w bezpośrednim sąsiedztwie granic podolskiej i wołyńskiej guberni, dozwała przypuszczać, że przy jednakowym ustroju geologicznym *Galicji* wschodniej i pogranicza zachodniego wspomnianych guberni, i w Niem także mogą znajdować się źródła nafty, przydatne do eksploatacji. Z tego względu pożądaną jest rzecz, ażeby pogranicza kraju południowo-zachodniego, sąsiadujące z galicyjskim okręgiem górniczym Stanisławowskim, było pod tym względem starannie zbadane; w razie bowiem poumyślnego rezultatu poszukiwań, do obecnych bogactw kraju przybyłoby jeszcze jedno».

ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 26 października.

[Z okazji setnej naszej rocznicy. «Post» o anarchji w Polsce i w Niemczech. Stagnacja ustawodawcza z powodu rozstroju wewnętrznego. Obrazki z wojny francusko-niemieckiej. Bank spółki K. H. T. w Berlinie. Kurs naukowy stow. dla polityki społecznej.]

△ Najciekawszą konkluzję z rozmyślań nad setną rocznicą wyciągnął organ «wolno-konserwatywny» «Die Post». Podobna niemoc i anarchja, podobną destrukcję wewnętrzną, jak w upadającej Rzeczypospolitej, widzi to pismo we współczesnym narodzie niemieckim, i prorokuje mu jej losy.

Nie chcemy z tej myśli zbyt dalekie wyciągnąć konsekwencje. Zrucona ona prawdopodobnie, w celu skłonienia rządu do tem gorliwszego tępienia wszystkich kierunków rozstrojowych. Ale faktem jest, iż rozprężenie wewnętrzne dochodzi tu do atomizowania narodu i zrywa wszystkie łączące go organiczne węzły. Temu nastrojowi psychicznemu należy też przypisać fakt, iż parlament niezwykle późno, dopiero za miesiąc, zostanie zwołany. Gdy sezon par-

lamentarny we wszystkich państwach zachodnich już się rozpoczął, tu rząd poprostu nie ma odwagi reprezentantów narodu zwołać na obrady. Przedłożenie ustawodawczych wypracowano już dosyć i to bardzo ważnych: ustawę o opodatkowaniu giełdy, ustawę przeciw nierzetelnej konkurencji, reformę prawa cywilnego — wszystkie te przedłożenia są jednak niczem prawie wobec wielkich zagadnień socjalno-politycznych. Centrum ma w zapasie wnioski dla radykalnego przekształcenia ustawodawstwa przemysłowego; agrarysty podjęli nowo agitację za wnioskami Kanitza; narodowo-liberalni domagają się energicznych środków przeciw socjalizmowi — wszędzie więc nagromadzono materiały palne, gdziekolwiek się nadepcie, eksplozja gotowa — a rząd boi się ruszyć nogą. Te dwuznaczne obietnice Boettichera i Miquela nikogo już nie łudzą, wspomniane powyżej gotowe już przedłożenia bardzo mało kogo interesują, jako pallatywy. Do akcji zaś w wielkim stylu, do syntezy, ogarniającej całokształt stosunków, brak sił zbiorowych i brak potężnej indywidualności.

Groźby, jak te, które cesarz kilkakrotnie, ostatnim razem, z powodu zabicia fabrykanta w Milhuzie przez zwyczajnego złoczyńcę, ciska pewnej części narodu — nie budzą grozy; próby wzniecenia wielkiego entuzjazmu narodowego, jak odsłonięcie pomnika ces. Fryderyka na polu bitwy pod Woerth — przechodzą bez wielkiego wrażenia. Upajanie się przeszłością nie jest możliwe, gdy chmury zasłaniają przyszłość.

I na tę przyszłość, najdroższą sercom bo najbliższą, padają cienie. Przypomną sobie czytelnicy artykuł generała Munier, który przed kilku miesiącami obwiniał w «Figarze» oficerów niemieckich, iż w czasie kampanji 1870—71 r. w domach francuskich dopuszczali się grabieży. Z oburzeniem zaprotestowały patriotyczne dzienniki przeciw takim potwarzom. Ale wówczas już ogłosił Karol Bleibtreu, słynny autor «Historji wojen, artykuł, w którym potwierdza zarzuty Muniera i innych, z uwagą, iż wojna nie byłaby wojną, gdyby nie budziła śpiącej w człowieku bestji. Niemcy musieliby być aniołami, gdyby nie byli się dopuszczali nadużyć»...

Obecnie ogłasza w «Kritik» niejaki p. Engels spis okrucieństw i nadużyć, popełnionych przez jego szlachetnych rodaków w r. 1870—71, wobec których wspomnienie Muniera jest strachem na dzieci. Autor jest jednym z wyjątkowych Niemców, którym szowinizm już się stał wstępnym, więc przypomina chwalecom narodowej wojny szereg urzędownie stwierdzonych faktów. Przypomina, że oddziały ochotnicze, utworzone we Francji pod egidą ministerstwa wojny, przez Niemców nie zostały uznane za partję wojenną i przytacza raporty, podług których po 30 więźniów wojennych tej kategorii więziano. Przytacza głosy współczesnej prasy niemieckiej, podług których około 100 wsi i miasteczek puszczono z dymem bez żadnego racjonalnego powodu, nie w celach militarnych, nie drogą bombardowania, lecz wskutek zwykłego rozbestwienia żołdactwa. Przytacza cyrkularz hr. Chaudoroy z d. 29 listopada 1870 r., podług którego oficerowie wymuszali od swych gospodarzy na kwaterek wydania sobie gotówki i kosztowności. Przytacza głosy więźniów wojennych niemieckich, którzy świadczą, iż francuzi obchodzili się z nimi z wyzukanami względami, czego o swoich rodakach nie może powtórzyć. P. Engels jest dalekim od czynienia kogokolwiek odpowiedzialnym za te fakty; zdarzenia — powiada — są silniejsze od ludzi, ale wspomina, iż stan psychiczny, na tle którego podobne zdarzenia są możliwe lub nawet konieczne, jest w jego ojęzynie otoczony giorją, a przez Moltkego został określony, jako błogosławiony.

Inne wojny, które Niemcy toczą z równoprawnymi obywatelami, obchodzą się bez krwi rosiewu, ale toczą się nieprzerwanie, w formie — legalnie, w treści nie-

mniej męcząco i okrutnie. Wojna, wydana polonizmowi w Poznańskim, przybiera coraz nowe kształty. Prowadzona przez rząd za pomocą wszystkich przysługujących mu środków, za pomocą funduszu stumilionowego, nie zaspakaja jeszcze niecierpliwości «prawdziwych» Niemców. Towarzystwo H. K. T. zdobyło się na założenie własnego banku ziemskiego. Wrogowie to potężni, ale przecie nie tyle, co Bismarck i jego system—a tych przeżyliśmy.

Kwestja socjalna, która tutaj jest podkładem wszystkich ruchów politycznych i umysłowych, była w ostatnich dwóch tygodniach przedmiotem wykładów uniwersyteckich, obliczonych dla szerokiej warstwy inteligentnej publiczności. «Towarzystwo dla polityki socjalnej», założone i prowadzone przez t. zw. socjalistów z katedry, urządziło kurs naukowy, obejmujący w dwunastu przedmiotach wszystkie najważniejsze problemy z dziedziny aktualnych spraw społecznych. Do wykładów zaproszono najwybitniejszych specjalistów z Niemiec i Wiednia. Czytał więc Lujo Brentano z Wrocławia: o kontrakcie roboczym, Adolf Wagner: o komunizmie i własności prywatnej, Schmoeller: o podziale pracy i tworzeniu się klas, Miaskowski i Sering: o sprawach agrarnych, Oldenberg: o socjaldemokracji, etc. Mimo dość znacznej ceny biletów, uczęszczało na te wykłady z 800 słuchaczy; były one modą dla dam z najlepszego towarzystwa, były treściwym ujęciem całokształtu danego zagadnienia dla wielu poważnych umysłów. Ważność chwili można było poznać nie tyle po liczbie, ile po składzie audytorjum, w którym byli wyżsi wojskowi, wysocy urzędnicy z żonami, literaci etc.

W. F.

Wiedeń, 25 października.

[Nowy gabinet i stronnictwa parlamentarne].

Δ Nieukończona jeszcze rozprawa w Izbie poseelskiej o programie rządowym znacznie już wyjaśniła stosunek stronnictw parlamentarnych do gabinetu. Wyraźnie przyrzekło mu poparcie Koło polskie przez usta swego prezesa, hr. Zaleskiego. W tym samym duchu, w imieniu szczupłej zresztą frakcji lewego centrum, czyli byłego klubu hr. Coroniniego, przemówił poseł trjestyński Burgstaller. Na odwrotnym stanowisku stanęli młodocześni, którzy zapowiedzieli opozycję także przeciwko nowemu gabinetowi. Poseł Herold uczynił to w sposób dość umiarkowany, natomiast świeżo wybrany w Morawji poseł młodoczeski, doktor Stranský, namiętną filipiką usiłował zatrzeć dodatnie wrażenie mowy p. Herolda, *au fond* mówcy młodoczescy czepiali się głównie, niemal wyłącznie, ustępu mowy hr. Badeniego, który dotyczy wybitnej kultury niemieckiej i tradycyjnej pozycji żywiołu niemieckiego w Austrii, przypisując mu oczywiście przesadne znaczenie. Bo przecież na serio nikt nie zechce przypuścić, aby hr. Badeni zamierzał germanizować Austrię!

Wszystkie inne stronnictwa, klub konserwatystów, niemiecka lewica, frakcja niemiecko-narodowa, anty-niemiecka, chorwacko-słowiańska—zgodnie oświadczyły, że program nowego gabinetu pod wielu względami oddziałał na nie przyjemnie, ale swe dalsze zachowanie się czyniły zawisłem od czynów gabinetu. Z pewnością hr. Badeni nie życzy sobie niczego innego. Nie żąda, aby parlament, a więc ściśle mówiąc: jego różne zorganizowane stronnictwa, ślepo poddawały się kierownictwu nowego gabinetu—tego żądać może tylko od tych, których osobiste zaufanie zjednał sobie na innym polu; ale żąda tylko, aby stronnictwa bez uprzedzenia sądziły każdy krok gabinetu, aby w swych sądach nie ulegały powziętym *a priori* zamiarom opozycji systematycznej, lecz, uznawszy propozycje rządowe jako odpowiednie, zmierszające do dobrych i zgodnych z interesem państwa ce-

łów, nie odmawiały gabinetowi swego parlamentarnego poparcia. Z dotychczasowego przebiegu rozpraw można też wnosić, że wszystkie stronnictwa (z wyjątkiem młodoczeskiego, które na teraz nie chce jeszcze opuścić dawnego stanowiska opozycyjnego) bez uprzedzenia i bez niechęci rozważać będą czynu gabinetu.

Zawsze tak nie było w parlamencie austriackim. Kiedy na czele gabinetu stawali mężowie stanu, którzy wyraźnie wywieszali sztandar pewnego stronnictwa, z natury rzeczy przeciwne stronnictwo natychmiast występowało pod sztandarem opozycji. Tak w r. 1870 i 1871 stronnictwo niemieckie odrzucało rozpoczęło walkę przeciwko hr. Potockiemu i hr. Hohenwartowi, a na odwrót, gdy objął rządy w imieniu lewicy ks. Adolf Auerberg, natychmiast autonomiści zeseregowali się, jako opozycja. Ale w r. 1879 hr. Taaffe, złożony gabinet z reprezentantów różnych stronnictw, oświadczył wyraźnie, że nie zamierza rządzić w imieniu jednego stronnictwa, lecz stać będzie po nad stronnictwami. Pomimo tego, jeszcze przed zebraniem się rady państwa i przed wygłoszeniem pierwszej za rządów Taaffego mowy tronowej, niewielka lewica rzeczywiście nowemu gabinetowi wydała walkę. To już nie była rzecz całkiem naturalna, bo wobec gabinetu, stojącego po nad stronnictwami, żadne stronnictwo nie potrzebuje zgóry, nie czekając czynów, ani nawet programowej deklaracji rządu, rozpoczynać z nim namiętną walkę. Porównując sytuację roku 1879 z dzisiejszą, nie trudno więc dopatrzeć się pomyślniej zmiany. Teraz bowiem, wobec gabinetu, który dobitnie podnosi swój charakter nieparlamentarny, żadne stronnictwo nie zajęło wprost wrogiego stanowiska, jakie w r. 1879 znaczna część izby zajęła, wobec gabinetu Taaffego.

Może ta zmiana po części tłumaczy się imponującą i budzącą zaufanie osobą hr. Badeniego, który nie zużył się w drobnych walkach parlamentarnych, nie zraził sobie żadnego stronnictwa, a od dość dawna był oczekiwany, jako właśnie ten mąż stanu, który podźwignie sprawy publiczne. Hrabia Taaffe, pomimo wielkich zdolności, nie był osobistością imponującą, nie posiadał niezbędnego w stosunkach parlamentarnych daru wymowy, obejmując w r. 1879 rządy, już z dawniejszych czasów był obarczony niechęcią jednych, dobrem zaufaniem drugich.

Ale także stronnictwa wiele rzeczy zapomniały, innych się nauczyły od r. 1879, stały się chłodniejszymi i skromniejszymi, co odnosi się tak do tych stronnictw, które, popierając Taaffego, w tym czasie przywykły do wielkiego umiarkowania, jakoteż do tych, które przeciwko niemu walczyły na zabój, ale powoli przekonany się, że najwytrwalsza i najcięższa walka parlamentarna nie zawsze prowadzi do celu.

Bądź co bądź, gabinet hr. Badeniego może być zadowolony z ostatnich rozpraw o swym programie. Wprawdzie jeszcze dalszy ciąg nastąpi w poniedziałek, a w obradach parlamentarnych trzeba się zawsze przygotować na niespodzianki. Jednakże sądzę, że wczorajsza i dzisiejsza dyskusja już w głównej rzeczy określiła stanowisko stronnictw do gabinetu, którego nie zmienią żadne oratorskie dodatki. Pierwszą zaś dotykającą kontrpróbą będzie uchwalenie budżetu na rok przyszły. Gabinet domaga się, aby on był uchwalony jeszcze w r. b. Wprawdzie ku temu trzeba nadzwyczajnego przyspieszenia obrad, ale żadne z tych stronnictw, które przyrzekły sądzić gabinet, według jego czynów, nie ma powodu odmówić tego przyspieszenia w załatwieniu budżetu, czego rząd nie domaga się jako dowodu zaufania lub szczególnej życzliwości parlamentu, lecz w imię prawidłowej administracji państwowej.

Unus.

Lwów, 24 października.

[Bilans i program młodocześni. Towarzystwo historyczne. Zatarę hr. Milewskiego z prasą].

Δ Z powodu, iż organ młodocześni, «Przyszłość», rozpoczął czwarty rok istnienia, ogłaszają galicyjscy sjonisci wcale ciekawy bilans dotychczasowej ich działalności. Ciekawym jest on osobliwie ze względu na rażące sprzeczności między konkluzją a poszczególnymi pozycjami. I tak np. twierdzą, że tutejsze stosunki krajowe widocznie przedstawiają dobry grunt dla sjonizmu, że w ludności izraelskiej znalazły dążenia sjonistki materiał nader podatny; że, słowem, sjonizm zapuścił już w społeczeństwie galicyjskim silne korzenie; równocześnie zaś znajdujemy tam narzekania, iż prowincja go dotąd nie popiera, że skutkiem tego upadł sjonistki tygodnik żargonowy, a «Przyszłość» mozolnie walczy z niedoborem; że, słowem, na całej linii, zamiast postępu—niepowodzenie... Jak można go dzić z sobą podane wyżej twierdzenia z tak wyraźnie niepomysłnymi faktami—niewiadomo. Dalej rozwijają młodocześni program swój na przyszłość: przedewszystkiem więc mają skierować usiłowania ku temu, by wkrzesić (widocznie już zamarłe) stowarzyszenia prowincjonalne; by ukonstytuować Towarzystwo konsumcyjne, by rozbudzić do życia (niedawno urodzone, a już ginące) Towarzystwo polityczne i poczynić przygotowania (dawno już uchwalone i zapowiedziane) do organizacji kolonii galicyjskiej w Palestynie... Jeżeli bilans powyższy i program są zgodne z rzeczywistością i szczerze, to wyznać trzeba, iż żywioł młodocześni, którego zjawienie się wywołało w swoim czasie efekt, bądź co bądź, znaczny, i z którym łączono konsekwencje społeczne, dość daleko idące, oczekiwanom owym dotąd przynajmniej nie odpowiedział w żadnej mierze, a nie budzi wiary, by w dalszym ciągu odpowiedział im zdołał. Poruszony sprawy żydowskie, muszę jeszcze dodać, że powstaje stowarzyszenie celem ochrony izraelskiego handlu drobnego i gospodarczo-społecznych interesów kupiectwa. Baron Hirsch ostatecznie zwiła założone tu przed trzema laty biura dobroczynności, a fundusze, corocznie instytucji tej udzielane (150,000 zlr.), ma użyć w tym celu, aby ułatwić młodzieży żydowskiej wstęp do szkół i wyszukiwanie pracy na lepszych warunkach.

Na dzisiejszem walnem zebraniu członków zarząd Towarzystwa historycznego zdaje sprawę za rok ubiegły. Z najważniejszych faktów dodatnich, jakie wydarzyły się w tym okresie, zanotował wypada przedewszystkiem to, że kuratorja instytutu Ossolińskich, uznając, jak cennym jest wydawany przez Towarzystwo «Kwartalnik Historyczny», ofiarowała druk tego organu i papier bezpłatnie. Szczęśliwa ta okoliczność oddziała pośrednio i na wewnętrzną wartość znakomitej zresztą publikacji, gdyż pozwolił wydziałowi Towarzystwa podwyższyć honorarja autorskie, nadto zaś przystąpić do kontynuowania «Materiałów», których tom najbliższy obejmie arcyważne dzieło źródłowe: historję kościoła ruskiego, napisaną przez metropolitę Kłazkę; dzieło to wyjdzie pod redakcją prof. Saturnina Kwiatkowskiego. Niestety, obok tych dodatnich szczegółów notuje zarząd Towarzystwa i jeden ujemny: liczba członków nie zwiękaszyla się wcale, a kółka naukowe działały tylko dwa: w Tarnopolu i Trembowli.

W końcu zaznaczyć musimy przykry zatarę między prasą tutejszą a hr. Ignacym Milewskim. Organy lwowskie, podawszy wiadomość o wspaniałej uczcie i zabawie, jaką hr. M. wydał w Konstantynopolu dla różnych anachoritów, wyraziły ubolewanie, iż magnat polski, osiadłszy w tak potrzebnym pamięci magnackiej kraju, jak Galicja, uznał za właściwe «tyle grosza wyrsuć na cel tak błahy». Gdy następnie redaktorowie nadesłanych sprostowań, ze względu na ton ich obrażający, umieścić nie chcieli, hr. Milewski ogłosił, że prze-

śladowany i teroryzowany (przez różnych stańczyków), opuszcza Galicję raz na zawsze. Wiadomo, jaki dar krajowi hr. M. odarować zamierzał, nie mówiąc już przeto o innych względach, choćby tylko dla tego jednego należy żałować, że cała ta sprawa tak przykry obrót wzięła.

Z—z.

Kraków, 25 października.

Związek handlowy kółek rolniczych. Restauracja kościoła oo. Franciszkanów. Pogrzeb Żegoty Paulego. Szkoła sztuk pięknych. Miscellanea).

△ Związek handlowy kółek rolniczych jest instytucją zbyt doniosłą, ażeby nie wspomnieć o jego walnem zgromadzeniu i nie podać choć kilku suchych dat z jego rozwoju. Rok ubiegły, aczkolwiek ciężki dla handlu i przemysłu, nietylko nie wpłynął ujemnie na działalność związku, ale ją rozszerzył. Dyrekcji udało się uzyskać dostawę artykułów spożywczych dla wojska, co, lubo bardzo mały dochód przynosi, pozwala jednak zakupywać towary znaczniejszymi partjami. Związek liczył 527 członków—obróć kasowy wykazał kwotę 486,000 zlr. Zysk brutto 17,000 zlr., czysty zaś 5,200 zlr. Oprócz sklepów prywatnych, do odbiorców hurtownych Towarzystwa należy 150 kółek rolniczych.

Kościół oo. Franciszkanów zamknięty jest dla publiczności, z powodu gruntownej jego restauracji, dokonywanej pod kierunkiem architekta Ekielskiego. Przy restauracji odkryto kamienne oprawy i laskowania w gotyckich oknach z końca XIII wieku, t. j. z czasów panowania Bolesława Wstydliwego, który w kościele tym ma płytę nagrobną. Znajdują się w nim także pomniki i grobowce: Piotra Kochanowskiego, Sebastjana Petrycego, Stanisława Morsztyna i Wincentego Pola; wszystkie te pomniki przeniesiono na miejsca więcej widoczne. Cenny kościół, według dzisiejszej mody, otrzyma polichromję, podług planów i pod kierownictwem malarza Wyspiańskiego. Znawcy mają nadzieję, iż po odrestaurowaniu tego kościoła, powiększy on najwięcej godne oglądania osobliwości Krakowa.

Pogrzeb Żegoty Paulego był świetniejszym aniżeli jego życie. Koudukt prowadził ks. Wacław Nowakowski, kapucyn, niegdyś bibliotekarz sulgostowski, autor licznych broszur i dziełek, dotyczących się przeszłości kościoła i narodu. Asystowali mu ks. kanonik Pelczar i ks. Bernatek, przełożony oo. Bonifratrów, w których klasztorze przez 30 lat Pauli zamieszkiwał. Za trumną postępowali: prezydent miasta, dyrektor biblioteki jagiellońskiej, reprezentanci Akademii umiejętności, delegat namiestnictwa, uczeni, literaci i t. d. Nad grobem żegnał zmarłego, w imieniu uniwersytetu, prof. Kazimierz Morawski, a w imieniu biblioteki dr. Adam Belcikowski. Obaj mówcy podnosili zalety Paulego, jako człowieka, jego ogromną pracowitość i ogromną wiedzę. Zakład narodowy im. Ossolińskich nadesłał telegram do biblioteki, dla stwierdzenia «swego udziału w żalobie» i dla okazania czci «dla zasług i wydatnej pracy zmarłego, na którą u całego społeczeństwa sobie zasłużył». Telegram podpisali ks. Adam Lubomirski, Antoni Małecki i t. d. Młynem jest doniesienie jednego z pism warszawskich, jakoby Pauli był powołany na członka Akademii umiejętności, omyłce tej jednak dziwić się trudno, bo wypłynęła z nawskroś logicznego przypuszczenia.

W dniu wczorajszym odbyło się uroczyste otwarcie roku szkolnego w szkole sztuk pięknych. Po nabożeństwie w kościele świętego Florjana, udali się profesorowie i uczniowie do gmachu szkoły, gdzie ich serdecznym przemówieniem powitał dyrektor Falat. Do szkoły zapisało się 55 uczniów, z tych 20 nowych. Uwaga całego społeczeństwa jest skierowaną na tę szkołę, której szybkiego odrodzenia życzyć sobie należy.

Policja krakowska pochwyciła wachmistrza artylerji, Hradyla, i jego współników w chwili, kiedy mieli zamiar wywieść z kancelarji na zamku plany mobilizacji, przechowane w żelaznej skrzyni. Na uniwersytecie jagiellońskim zapisało się 1,063 zwyczajnych i 82 nadzwyczajnych słuchaczy. Najwięcej, bo 509, znajduje się na wydziale prawniczym. Liczba słuchaczy wydziału lekarskiego zmniejszyła się wskutek otwarcia w roku zeszłym wydziału lekarskiego we Lwowie; na pierwszy rok medycyny zapisało się tylko 28 słuchaczy. Zmarła w naszym mieście Aleksandra hr. Strutyńska, wdowa po Juljuszu, znanym w naszej literaturze, pod pseudonymem Berlicza Sassa. W teatrze wznowiono «Kacpra Karlińskiego» Syrokomli; występy gościnne p. Zapolskiej cieszą się powodzeniem i uznaniem krytyki.

Średnik.

POLITYKA.

[Rosja i Niemcy. Obawy włoskie. W Turcji. Parlamenty współczesne]

Il est bien entendu—ponieważ tego sobie życzą pisma półurzędowe niemieckie—iż ani wizyta kanclerza niemieckiego, ks. Hohenlohe, w Petersburgu, ani pobyt parodiowy ruskiego ministra spraw zewnętrznych, ks. Lobanowa-Rostowskiego, nie miały na celu żadnych spraw z dziedziny tak zwanej wysokiej polityki. Był to więc tylko «szczęśliwy zbieg okoliczności», iż rząd niemiecki właśnie w epoce tych *entrevues* zaniechał podszeptów w Japonji, usiłujących paralizować pokojową akcję rusko-francuzką na wybrzeżach oceanu Spokojnego i lojalnie, jak o tem świadczy paryżki «Le Temps», czerpiący informacje swe z «Quai d'Orsay», dopomagał Rosji i Francji przy zachęcaniu japończyków do przyjęcia od Chin trzydziestu milionów tałów za zrezygnowanie z półwyspu Lao-tońskiego, oraz do oznaczenia terminu wycofania wojsk z tego półwyspu. Dziwna rzecz jednakowoż, iż rząd włoski nie dał wiary inspirowanym głosom prasowym w Berlinie o stosunkach rusko-niemieckich i będąc przeswiadczone, iż między Niemcami a Rosją nastąpiło zbliżenie, bez poinformowania uprzedniego gabinetu kwirynalskiego—odwołuje obecnie swego ambasadora w stolicy niemieckiej, jen. Lanze, za karę, iż rzekome zbliżenie przeoczył. Miałoby p. Crispi obawiać się, by awanturczyzna kolonialna polityka jego nie została wystawioną na szwank wskutek zmiany «konstelacji»! Miałoby sądzić, iż domniemany zwrot frontu w Berlinie względem Rosji, pociągnie za sobą unormowanie stosunków niemiecko-francuzkich w takim duchu i Niemcy pierwszemu wystąpią z propozycją zaniechania w roku przyszłym rokowań o przedłużeniu trójprzymierza? Jeśli istotnie p. Crispi zapatruje się w ten sposób na sytuację, to niewątpliwie całe roje ludzi pracy i dorobku zyczyliby włoskiemu mężowi stanu, by nie mylił się w swych obawach. Rozwiązanie trójprzymierza byłoby wielkiem, a wszechuropejskiem dobrodziejstwem.

Z brzegów Bosforu nadchodzą wciąż jeszcze wieści niepokojące. Sultan Abdul-Hamid i Porta znajdują się wprawdzie w miodowym miesiącu milej zgo-

dy z pełnomocnikami mocarstw, ale część pewna poddanych tureckich, tak chrześcijan, jak i wyznawców proroka, wyraża niezadowolnienie swe ze *statu quo* w sposób nie liczący bynajmniej z niezbędnymi warunkami porządku i spokoju publicznego. Jeśli wierzyć mamy telegramom, kontrabandą z Konstantynopola do pism zachodnio-europejskich przesyłanym, to między ormianami a kurdami w Anatolji krwawe spotkania są znów na porządku dziennym, arabowie burzą się w Syrii, a w Turcji europejskiej młodzież muzułmańska konspirowała w najlepsze, marząc o konstytucji, gdy tymczasem fanatycy starego autoramentu, niezmiernie oburzeni ustęptwami rządu na korzyść «gajurów», zabierają się do ogólnej tychże rzezi i do sprzątnięcia Abdul-Hamida! Naturalnie, iż tak Porta sama, jako też ambasady otomańskie stanowczo zaprzeczają w komunikatach do dzienników i agencji telegraficznych—wszelkim wiadomościom tego rodzaju. Skoro jednak sceptycyzm względem alarmujących doniesień korespondentów może być łączno uzasadnionym przykładami tak z przeszłości, jak i z teraźniejszości, to również i najsolenniejsze zaprzeczenia urzędowe tureckie nadto często negowały najbezcenzuralniej w świecie stwierdzone następne wypadki, by można było dawać im zupełną wiarę. Doniesienia korespondentów mogą być znacznie przesadzone, po części zmyślane całkowicie—niepewny stan w wewnętrzny państwa tureckiego, niespokojny nastrój ludności jego, ogólne wzburzenie umysłów i zaostrzony antagonizm między chrześcijanami a muzułmanami istnieje wszelako niewątpliwie, bo o tem świadczy całe zachowanie się dyplomacji europejskiej w Carogrodzie.

Izby francuzkie już przed otwarciem sesji wiedziały, że oczekują je rozprawy nad *trzydziestu* interpelacjami. Znany pisarz francuzki, Alfons Karr, powiedział kiedyś: «*La femme—c'est un être qui s'habille, se deshabille et se rehabille*», o parlamentach dzisiejszych wogóle, zwłaszcza zaś o francuzkiem, można z większą słusnością orzec, iż to są gmachy, kędy interpelują, rozprawiają o interpelacjach i głosują z powodu interpelacji. Jest to zajęcie bardzo budujące czasami, skoro atoli ciała, *prawodawcami* zwane, bo obowiązkiem ich przede wszystkim jest prawo nadawać, większość czasu, przeznaczoną na pracę ustawodawczą, poświęcają spieraniu się o partyjne widzi mi się z powodu wypadków bieżących, niekiedy więcej niż podrzędnych—chybiają najzupełniej swego powołania i dyskredytują siebie samych. Poważniejsza prasa francuzka, z «Journal des Debats» na czele, oddawna już utyskuje nad nadużywaniem przez deputowanych prerogatywy interpelowania i nawołuje wybrańców narodu, by mijsę swą chcieli spełniać, jak należy. Rozsądne te wszelako głosy, iście obywatelskim i patriotycznym uczuciem natchnione, nie znajdują żadnego oddźwięku w sercach trybunów palacu barbońskiego i rozprawy nad interpelacjami zabierają coraz to więcej czasu.

Quomodo...?

Ex...

Wiadomości polityczne.

Francja. Gabinet Ribota upadł. Socjalista Rouanet na posiedzeniu d. 28 b. m. interpelował o zupełną jawność w sprawie dróg południowych, żeby usunąć podejrzenie, padające na niektórych członków parlamentu. Trarieux odpowiada, że wszyscy winni oddani byli sądowi i że inni deputowani, prócz już wiadomych, nie są zamieszani. Po krótkich rozprawach, Izba przyjęła 518 głosami wniosek Haberta przejścia do porządku dziennego, postanawiając, by członkowie parlamentu nie mieli prawa brać udziału w syndykatach finansowych. Rouanet z kolei postawił wniosek jawności całej sprawy dróg południowych, połącząc ją z odpowiedzialnością wszystkich winnych i zakomunikowania Izbie referatu eksperta Flory. Ribot oświadczył, że wobec dalszych rozpraw uważa ogłoszenie tego referatu za niewłaściwe. Co się tyko dochodzenia winnych, sąd wydał już wyrok tak, że nie zachodził potrzeba wszczynania kwestji (oklaski w centrum). Wniosek p. Rouaneta przyjęty został większością 275 przeciwko 196 głosów. Dalej Izba przyjęła większością 820 głosów przeciw 211 rezolucję, t. j. wszystkie żądania Rouaneta. Ministrowie opuścili Izbę przy trionfnych oklaskach skrajnej lewicy. Posiedzenie zamknięto. Prezydent Faure przyjął dymisję gabinetu, po udaremnionych usiłowaniu skłonienia Ribota do pozostania. Przymuszony gabinet Bourgeois nie jest popularny. Jest mowa o gabinecie Loubeta.

Austro-Węgry. Minister skarbu Billinski, złożony budżet na stole Izby, dał w dłuższej mowie obraz ogólnej sytuacji skarbu państwa. Stałe powiększanie wydatków uważa minister za rzecz nieunikloną. Ze wzrostem ludności okazuje się potrzeba tworzenia nowych urzędów. W roku przyszłym powstanie w Austrii kilka nowych starostw, między innymi dwa w Galicji. W obzernym ustępie mówi minister o polepszeniu doli urzędników. Słowa te powitała Izba oklaskami. Mówiąc o reformie podatkowej, zaznaczył minister konieczność przelewania przewyżki do skarbu krajów koronnych. W Izbie poelskiej wniesioną została interpelacja Kronawetera i Pernstorfera w sprawie listu nuncjusza Agliardiego do ks. Stojałowskiego. Interpelanci podnoszą, iż list ogłoszony został w gazecie urzędowej, że go komisarz policyjny wręczył ks. Stojałowskiemu, i zapytują, czy list jest autentyczny, oraz co rząd zamierza uczynić, aby zapobiedz podobnemu mieszaniu się obcego mocarstwa do spraw państwowych? D. 24 b. m. przed inauguracją rektora uniwersytetu, członkowie korporacji katolickich «Norica» i «Austria», nie zostali wpuszczeni do auli przez obecnych tam studentów, jako nie pojedynkujący się. Wrzawa trwała dopóty, dopóki korporacje przeciwnie pojedynkom nie zostały wyparte z auli, przyczem jeden student został raniony w głowę. Z powodu ostatnich wypadków zagrzebskich, wszczęło węgierskie stronnictwo niezależności na posiedzeniu Izby w Budapeszcie, 13 b. m., strasliwą wrzawę. Na samym wstępie interpelował Franciszek Kosuth, który przemawiał po raz pierwszy w Izbie, rząd w sprawie wybraków w Zagrzebiu, czyniąc go odpowiedzialnym za ostatnie zajścia. Prezes gabinetu, hr. Banffy i minister dla Chorwacji Izopowicz zalecali umiarkowanie, ponieważ winni nie ujdą kary.

Turcja. Z Konstantynopola pod d. 15 b. m. donoszą o nowych krwawych starciach pomiędzy ormianami i mużulmanami. Według deszpy generał-gubernatora bitlińskiego, uzbrojeni ormianie napadli tam na meczety mużulmańskie; zasiała potrzeba użycia pomocy żandarmerii i wojska. Z obu stron dużo zabitych i rannych. Obiegają po Konstantynopolu pełne grozy pogłoski o przesładowaniu młodotureckiego stronnictwa. Izet Effendi, jeden z najwybitniejszych adwokatów mużulmańskich, któremu udowodniono korespondencję z londyńskim organem stronnictwa, został aresztowany i zamknięty w więzieniu. Mówią, że około 50 najwybitniejszych członków młodotureckiego stronnictwa aresztowano w ubiegłą sobotę, skazano doraźnie na śmierć za udział w rozruchach armenijskich i niezwłocznie stracono. Z innej strony uważane są wieści te za przesadzane.

Hiszpanja. St. Zjedn. północnej Ameryki odgrywają wobec kubańskiego powstania coraz dwuznaczniejszą rolę. Hiszpanie obawiają się już zaczynają na serio, że lada chwila w Waszyngtonie powstanie kubański uzani będą za stronę wojną. Przygotowują się też w Hiszpanji na ewentualność poważnego zatargu z północną Ameryką. Dowodzi tego pomiędzy innymi fakt, że hiszpański minister

marynarki nosi się z myślą uzbrojenia 16 wielkich parowców prywatnych na cele wojskowe. Z drugiej strony donoszą, że w arsenalach północno-amerykańskich panuje ruch gorączkowy, dalej ma być zgromadzoną wielka eskadra, aby na zasadzie doktryny Monroego zapobiedz sbrojnej interwencji Anglii w Wenezueli. Faktem jest w każdym razie, że w Hiszpanji przyjmują z coraz większą nieufnością wszelkie półturskowe oświadczenia Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki.

Bułgaria i Serbja. Z Sofji i Belgradu dochodzą dwa zaproszenia. Niektóre dzienniki doniosły, iż już w najbliższym czasie ma nastąpić przejście ks. Borysa na prawosławie. Otóż obecnie z dobrego źródła zapewniamy, iż wiadomość ta jest nieprawdziwą, i że w tej kwestji w kompetentnym miejscu nie zapadło jeszcze żadne postanowienie. Donoszą także, iż król Aleksander serbski podpisał ukas, mocą którego serbski poseł w Wiedniu, Simoz, miał być spensjonowany. Otóż kompetentne sfery zapewniają, że wiadomość ta jest bezasadną.

Chiny. Z Władywostoku pod d. 16 b. m. telegrafują, że eskadra angielska skoncentrowała się w Fu-cze-u. Anglija używa wszelkich środków, aby znaleźć pretekst do wypowiedzenia wojny Chinom. Położenie polityczne na dalekim Wschodzie bardzo niepewne. Należy się spodziewać niebezpiecznych komplikacji, wywołanych przez Anglię, w celach przeciwdziałania sukcesom Rosji. Anglija intriguje na wszystkich punktach, w nadziei, że potrafi podnieść znowu swój wpływ, zachwiany na oceanie Spokojnym.

Anglia. Króży pogłoska, że lord Salisbury zamierza wkrótce tekę spraw zewnętrznych z własnych rąk oddać w ręce lorda Dufferina, dzisiejszego posła angielskiego w Paryżu. Wniosekując że Salisbury spodziewa się ważnej fazy w polityce europejskiej, skoro pragnie tak znakomitą siłę polityczną, jak lord Dufferin, mieć przy sobie.

KRONIKA POWSZECHNA.

Ruggiero Bonghi, publicysta i polityk włoski, zmarły d. 22 b. m. w Torre del Greco, urodził się w Neapolu w r. 1828; miasto rodzinne porzucił w bardzo młodym wieku. We wszystkich większych miastach włoskich działał i wywierał wpływ w ciągu swego długiego żywota. Doszedłszy do dojrzałości równocześnie był literatem, dziennikarzem, profesorem, nauczycielem prywatnym, estetykiem, filozofem, poetem, niejednokrotnie ministrem; przemawiał również czynny udział przy odkopywaniu starego Rzymu. Zmarły był gorliwym stronnikiem Francji. Na polu literackim zadebiutował w r. 1847, na polu dyplomatycznym w r. 1849 jako *attaché* przy ambasadzie rządu neapolitańskiego w Rzymie. Z dzieł jego do największych należą: «Życie i epoka Walentyna Pasini», «Historja finansów włoskich», «Mnich, papież, król», «Leon XIII i Włochy», «Portrety współczesne: «Cavour, Bismark, Thiers», «Historja rzymska» i wiele innych. Podczas dwuletniej kariery ministerjalnej (1874 - 76 r.) Bonghi zdobył ogólne uznanie wprowadzeniem szeregu reform w ustawach uniwersyteckich.

> Ilość Czechów, przebywających w Ameryce, wynosi pół miliona; emigracja ich rozpoczęła się w roku 1848, czyli 47 lat temu. Pierwszym czechem, który przybył do Ameryki, był Augustyn Hermarz w pierwszej połowie zeszłego stulecia i założył w stanach Maryland i Delaware znane dotąd osady czeskie: Bohemian, Manor. Miejscowość, gdzie dzisiaj New-York, była własnością czecha, Fryderyka Filipa, przybyłego do Ameryki w roku 1658.

> Telegram «Now. Wr.» z Londynu donosi radosną wieść dla antysprytystów, że Euzapję Palladino, głośnie medium neapolitańskie, spotkało najspokojniejsze *fiasco* w Cambridge, dokąd na szereg sesansów była zaproszona przez profesorów uniwersytetu. Wykryto wszystkie jej fortele. Palladino uciekła potajemnie z Cambridge.

PÓLSŁÓWKA.

W ostatnim zeszycie «Wiestn. Jewropy» znajdujemy korespondencję poety A. K. Toistoja, znanego nadto autora szeregu wierszy alutnych i okolicznościowych. Trych właśnie wierszy, pisanych z wielkim humorem i nacięciem satyrycznym, spotyka-

my we wzmiarkowanej korespondencji kilka próbek. Oto naprz. jedna, pochodząca z d. 27 kwietnia 1869 r. Noszą ona formę bałady:

Siadłszy pod baldachimem,
Mandaryn Tsu-Kin-Tsyn
Rzekł: Jam tu mandarynem.
Co ma najwyższy «csyn».
Rozkazał mi bogdyhan,
By sbaadać z waszych lic:
Dlaczego tutaj w Chinach
Porządku niema nie?
Chłirczycy aż kucnęli
I okiem jeji strydzi:
Dlaczego w naszym kraju
Porządku niema nie,
Żeśmy tak bardzo młodzi,
Coś pięć tysięcy lat —
Dlatego wciąż się płacze
Tu, w Chinach, led i skład...
Lecz kłimamy się herbata,
Gdy weźmiem się na kiel.
Możemy dać miliony
Obietnic wielkich dzieł.
I rzekł: Im «bardzo dobrze!» —
Mandaryn Tsu-Kin-Tsyn —
Ze mi mówicie prawdę,
Poznaję z waszych min —
Tak młodzi! Ledwie ledwie
Coś pięć tysięcy lat...
I kazał wnet odwieść
Swej rady cały skład.

Sprawozdanie z wycieczki dziennikarzy wiedeńskich do Węgier (według relacji w naszych piśmiech pomieszczonych):

Presburg. Witano nas i fetowano. Obładek, obładek palce. Gulasz kolosalny; wino dać buzi. To też piiliśmy, póki sił starczyło; węgry wygłosili mówek dwanaście, my dziesięć. Miasto, o ile mogliśmy ocenić z powozów, wcale porządne. Płyne tu Dunaj.

Peszt nad Dunajem. Fetowano nas i witano. W południe obład, popołudniu zwiedzanie miejsca, przeznaczonego na wystawę, późnij podwieczerek i kolacja. Obład pyszny, podwieczerek wysmienity, kolacja ananasaowa. Węgry — mówek dziesięćnaście, my — czternaście. Co za gulasz! co za gulasz! Pijatyka szła rażno. Nazajutrz śniadanie, obład, kolacja. Entuzjazm wzrasta. Dwadzieścia pięć mów węgierskich, siedmnaście naszych. Tokaj — przechodzi ludzkie pojęcie. Wywiesiono nas do powozów. Miasto, zdaje się, bardzo ładne.

Szegedyn. I tu płynie Dunaj, czy też inna rzeka, ale nie mieliśmy czasu jej zobaczyć. Pracujemy strasznie. Węgry coraz nowi, a więc pić im nie sztuka, ale my ci sami, a tu obowiązek ciężki nie dać się węgrom pokonać. Statystyki mówek nie jesteśmy już w stanie prowadzić. Gulasz wart pióra Homera. Jaką te galgany mają «kapkę», to świat się kończy. Z powozów do hotelu nas wyniesiono.

Zemur. I tu znowu Dunaj — obawiamy się, czy węgry z nas nie drwią, bo zkadby się wzięło tyle Dunajów? Po śniadaniu spaliśmy do obładu, po obiedzie spaliśmy do kolacji, na kolację nas wniesiono. Podobno węgry wznosili toasty, podobno myśmy na nie odpowiadali. Były i kobiety, podobno cudne, ale widzieliśmy je przez mgłę. Pijemy tokaj prosto z beczki przez rurki, bo szkło w Węgrzech łatwo się tłucze. Nie możemy nawet domyślić się, w jaki sposób znaleźliśmy się w numerach hotelowych.

Orszowa. Toż samo, co w Peszcie.
Żelazne-Wrota. Toż samo, co w Szegedynie.

Temeswar. Nie rozbieramy się już całkiem. Wino nam wlewają do ust przez lejki. Są tu podobno domy i piynie jakaś woda. Toastujemy po łacinie, po arabaku, po peraku, jak kto nie umie.

Peszt. Powracamy. Lokomotywa pijana, relay urażone, dworce kolejowe tańczą czardaasa...

Wiedeń. Rarzesz i zimna woda, potem zimna woda i barzecz. Doktorzy obiecują nam, że po tygodniu będziemy mogli ustać na nogach. A wszystko dla dobra ludzkości.

Krajezy.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Jej Cesarska Mość, Najjaśniejsza Cesarzowa Marja Teodorówna, wraz z Ich Cesarskimi Wysokościami, W. Ks. Michałem Aleksandrowiczem i W. Ks. Olga Aleksandrowną, powrócić raczyła z Danji 14 października i zamieszkała z temż Najdostojniejszymi Dziećmi Swemi w Gieczynie.

Najjaśniejszy Pan udzielić raczył w poniedziałek 16 października audjencji pożegnalnej ustępującemu z dotychczasowego stanowiska posłowi rumuńskiemu, p. *Kutarzi*, który miał honor wręczyć Jego Cesarskiej Mości listy, odwołujące go z Petersburga.

W sobotę 14 października miał szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Panu lejb-akuszer Dworu Cesarzkiego, radca tajny *Krassowski*.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Wynagrodzenie gmin za propinacje.** Wiele gmin wiejskich w Cesarstwie korzysta z prawa sprzedaży trunków i napojów gorących, używając otrzymywany z tego źródła dochód na potrzeby gminy. Ponieważ z zamierzonym upaństwowieniem prawa sprzedaży spirytusu we wszystkich prawie guberniach Cesarstwa, prawo to gminom wiejskim przysługiwać przestaje, podjęta przeto została w odnośnych sferach rządowych kwestja, w jaki sposób należy wynagrodzić im tę stratę, która dla wielu gmin wiejskich byłaby zbyt dotkliwą. W tym celu ministerstwo spraw wewnętrznych zajętem jest obecnie zebraniem następujących wiadomości: 1) Które gminy wiejskie otrzymały opłatę za dozwoleństwo we wsiach, do nich należących, sprzedaży wódki i napojów gorących, jaka była wysokość tej opłaty w latach 1893 i 1894, i ile każda gmina ma z tego źródła otrzymać w roku bieżącym; 2) na jaki cel używane są tego rodzaju fundusze, i w jakim stopniu każda z gmin ich potrzebuje; 3) którym mianowicie gminom ze względu na powyższe okoliczności należałoby przyznać wynagrodzenie za stratę dochodu ze sprzedaży trunków; 4) jeżeli przyznanie takiego wynagrodzenia okaże się niezbędnem, to w jakiej formie ma być ono dokonane: czy przez uwolnienie gminy od niektórych ciężarów — czy też przez wyasygnowanie z kas państwowych odpowiednich sum gotowizną. Wiadomości te mają być dostarczone w ciągu miesiąca.

× **Nowe terminy czynszów dzierżawnych.** Świeżo ogłoszono postanowienie, które zmienia dziś obowiązujące terminy uiszczania czynszów przez dzierżawców skarbowych pozycyji dochodowych i gruntów do takich pozycyji należących, i określa zarazem pewne udogodnienia, w użytkowaniu z powyższych gruntów. Początek roku dzierżawnego liczyć się ma pomiędzy 1 a 23 kwietnia, stosownie do zwyczajów miejscowych. Nadto w pierwszym roku, po zawarciu kontraktu, dzierżawcy służy prawo uiszczania całorocznej tenuty jednorazowo, pomiędzy 1 a 15 września; w dalszych zaś latach też tenuta ma być uiszczana w dwóch ratach, a mianowicie: pomiędzy d. 1 a 15 kwietnia $\frac{1}{3}$ jej część, a pomiędzy 1 a 15 września pozostałe $\frac{2}{3}$ część.

× **Rozkład etatów finansowych.** «Wiestn. Finans.» podaje rezultaty wypełnienia rozkładu etatów finansowych za r. 1894; dochodów zwyczajnych (w milionach) 1,153, więcej nad zamierzenie o 148; wydatków dopełniono lub pozostaje do dopełnienia 991, więcej nad zamierzenie etatowe o 9; według zwyczajnego budżetu rok 1894 dał przewyżkę dochodów nad wydatkami o 162, według preliminarza o 188; z nadzwyczajnych źródeł wpłynęło 78 wobec 19 preliminowanych; przewyżka wydatków nad-

zwyczajnych nad dochodami, w sumie 85 milionów, pokryta została całkowicie remanentami z budżetu zwyczajnego, a w rezultacie ostatecznym pozostała jeszcze znaczna przewyżka 77 milionów; dołączając rozporządzone remanenty z kredytów zamkniętych budżetów, w sumie 14 milionów, czysta pozostałość resursów skarbu nad ogólną sumę zwyczajnych i nadzwyczajnych wydatków z budżetu 1894 roku dosięga 92,207,852 rubli.

× **Zmiany w służbie rządowej.** W minist. wojny. Mianowani: naczelnik 21 dyw. piech., jen.-lejt. hr. *Borch* — zostającym w rozporządzeniu dowodzącego wojskami kaukask. okr. wojennego. W min. spraw zagranicznych. Mianowani: trzeci sekretarz w kancelarji tegoż min., *Poklewski-Koziełł* — drugim sekretarzem tamże. W min. komunik. Mianowani: urzędnik do szczebg. porucz., zarazem sekretarz ministra komunik., *Pallow* — wice-dyrektorem kancelarji tegoż ministra; naczelnik robót przy budowie portu noworosyjsk., inżynier komunikacji *Pruszyński* — inżynierem etatowym klasy V przy min. komun., z pozostawieniem na dotychczasowym stanowisku. W min. spraw wewn. Mianowani: radca wydz. prawu. w rządzie gub. lubelsk., *Smoleński* — radcą wydz. polie. wojsk. tamże. Uwolniony: inż. przy zarządzie m. Petersburga, *Grochowski* — na własne żądanie od służby. W min. skarbu Mianowani: kontroler w oddz. Banku państwa we Władystoku, *Marczewski* — zarządzającym takż oddz. w Habarowsku. W kontroli państwa. Mianowani: starszy rewizor przy Izbie kontrolli w Lublinie, *Dieriażyn* — zarządzającym takż Izbą w Mohylowie.

× **Zmiany ministerjalne.** Rozkaz Cesarzki z d. 15 października mianuje sekretarza stanu J. C. Mości, członka Rady państwa, senatora, opiekuna honorowego, rzeczywistego radcę tajnego *Durnowa* — prezesem komitetu ministrów, z uwolnieniem od obowiązków ministra spraw wewnętrznych, a z pozostawieniem na wszystkich innych dotychczasowych stanowiskach. Jednocześnie towarzysząc ministrowi spraw wewnętrznych, radca tajny, senator *Goromykin* — mianowany został zarządzającym tymże wydziałem służby. Senator *Goromykin* objął już w poniedziałek, 16 października, nowopowierzone sobie obowiązki.

× **Główny zarząd dochodów niestających.** Wskutek wprowadzenia monopolu skarbowego sprzedaży napojów wysokokowych i zwiększonej z tego powodu działalności departamentu dochodów niestających w ministerstwie skarbu, departament ten ma być zreorganizowany w zarząd główny. Obecnie «Birr. Wied.» podają bliższe szczegóły o zamierzonej reorganizacji. Naczelnik tego zarządu ma podobno otrzymać prawa towarzysza ministra, sam zaś zarząd ma się dzielić na dwa oddziały, których naczelnicy będą korzystali z praw dyrektorów departamentów.

× **Spodziewane nominacje.** «Warszawskiej Dniownik» donosi, że jak mu donoszą z Petersburga, spodziewają się tam, że generał-lejtnant N. N. Tewjawszew mianowany zostanie naczelnikiem głównego zarządu intendentury. Krążą też w Petersburgu pogłoski, że akademik t. r. L. Majkow, pomocnik dyrektora Cesarzkiej biblioteki publicznej, otrzyma w końcu r. b. nominację na wyższe stanowisko w zarządzie ministerstwa oświaty.

× **W kwestji zaoszczędzenia lasów.** Pan minister rolnictwa i dóbr państwa, porozumiewszy się z p. ministrem sprawiedliwości, wyjął komitetem, zajmującym się ochroną lasów, że niestawienie się osoby, oskarżonej o naruszenie ustawy z dnia 4 kwietnia r. 1888, nie może opóźniać śledztwa i ścigania protokółów. Zastrzega się jednak, że przed rozpoczęciem czynności i zrobieniem protokołu oskarżony powinien być zawiadomiony na taki czas naprzód, aby mógł we właściwym czasie przybyć na miejsce.

× **Prawa żydów.** Senat rządzący wydał ukaz, wyjaśniający, że żydzi, wykupujący świadectwa I gildji w ciągu lat 5 w tych

miejscowościach, gdzie pobyt im jest dozwolony, mogą zaliczać się do kupców I gildji w guberniach wewnętrznych Cesarstwa. Prawo rzeczono służy im bez względu na to, ile czasu upłynęło od chwili, w której Izba skarbową zatwierdziła ich przynależność do stanu kupieckiego.

× **Reforma rejentur.** «Grażd.» donosi, że sfery odpowiednie zajmują się obecnie opracowaniem projektu reformy rejentur. Notariusze mianowicie mają utracić swój charakter dotychczasowy i zmienić się w urzędników, pobierających za swoje czynności stałe pensje. Dochody zaś tak-sowe mają wpływać do skarbu.

× **Odnaczenie cudzoziemców.** Najjaśniejszy Pan w uznaniu zasług w dziedzinie górnictwa w Rosji obywateli francuzkich, członków zarządów towarzystw przemysłu górniczego «Huta Bankowa» w Królestwie i innych, Eugenjusza *Verdier* i *Gabrijela Schamaux* — mianować raczył: pierwszego z nich — kawalerem orderu św. Anny kl. 3, a drugiego — kawalerem orderu św. Stanisława tejże klasy.

× **Projekt Grassa** obowiązkowego ubezpieczenia urodzajów, odrzucony przez komisję, która pod przewodnictwem senatora W. v. Plewe, przeglądała ustawę, mającą na celu utworzenie kapitału żywnościowego, obecnie — według słów «Grażd.» — znowu wypłynął na powierzchnię kancelarji petersburskiej. Ma nim podobno zająć się ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa.

× **Wysoka dekoracja zagraniczna.** Najjaśniejszy Pan upoważnić raczył ministra spraw zagranicznych, sekretarza stanu Jego Ces. Mości, rzecz. radcę tajnego, księcia *Lobanowa-Rostowskiego*, do przyjęcia i noszenia udzielonego mu przez prezydenta rzeczypospolitej francuzkiej krzyża orderu Legji Honorowej wielkiej wstęgi.

× **Cholera.** Według wiadomości «Praw. Wiestn.», od dnia 17 do 30 września w guberni wołyńskiej zachorowało na cholere osób 2,901, a zmarło 1,190; w gub. kijowskiej liczba wypadków cholery niezliczona; gub. podolska ogłoszoną została za wolną od epidemji.

× **Dochód z paszportów** w ostatnich 5 latach przeciętowo wynosi rocznie rubli 4,375,000; z wprowadzeniem jednak nowej ustawy o świadectwach na zamieszkanie, oczekiwane jest zmniejszenie sumy dochodu z tego źródła o 1 mil. ra.

× **Do Rady państwa**, między innymi, wniesioną została kwestja subsydjum dla teatrów warszawskich.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Koncert Sliwińskiego** w sali Towarzystwa kredyt. miejskiego odbył się w poniedziałek, d. 16 b. m., przy dość licznie zebranej publiczności, która zadowolone swoje wyrażała gorącymi oklaskami i zmusiła artystę do wykonania kilku numerów po nad program. Charakterystycznym jest kontrast między entuzjazmem słuchaczy i chłodem krytyki petersburskiej, nie dość tym razem dla naszego artysty łaskawej. Sliwiński był istotnie po podróży zmęczonym, mimo to jednak w grze jego uwydatniły się wszystkie cechy jego świetnego talentu i do mistrzostwa posuniętej techniki. L.

= **Z sali koncertowej.** W sali klubu szlacheckiego odbył się d. 15 b. m., pod dyrekcją p. Safonowa, dyrektora konserwatorium moskiewskiego, koncert uczniów tegoż konserwatorium: *Lewina*, *Kenemana* i *Igumnowa*, którzy w sierpniu r. b. brali udział w międzynarodowym konkursie im. *Rubinsteina*. Pierwszy z nich otrzymał wówczas nagrodę konkursową, w kwocie 5 tys. fr. za grę fortepianową. Koncert niedzielny miał duże powodzenie. Fortepian, na którym grali artyści, pochodził z fabryki *Schrödera*. M.

= **Towarzystwo historyczne** odbyło w środę, d. 11 b. m., pierwsze swoje po-

siedzenie powakacyjne, w obecności masy uczącej się młodzieży, przeważnie żeńskiej. Na wniosek prezydującego profesora, N. J. Kariejewa, zgromadzeni uczelili przez powstanie dwóch zmarłych w tym roku członków Towarzystwa, A. Despotę-Zenowicza i Stepowskiego. Następnie prezydujący zakomunikował zebrany, że zamiar wydania jesienią r. b. IX tomu «Istoriczeskoje obozrenje» nie może przyjść do skutku dla braku środków materialnych, będącego następstwem ociągania się członków z wnoszeniem należnej od nich opłaty. Wypełniono posiedzenie odczytanie interesującego referatu P. A. Szafranowa: «Nieurodzaje i pożywienie ludności w początkach XIX wieku» — i wywołane tym referatem niemniej interesujące rozprawy.

= Organ ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa «Ziemielielozeskaja Gazeta», według doniesienia «Now. Wr.», przechodzi z rokiem przyszłym pod zarząd właściciela księgarni, Devrient. Ministerstwo zastrzegło sobie prawo kontroli nad kierunkiem i charakterem gazety. Redaktorem jej pozostaje prof. inat. leśnego, p. Al. Rudzki. Pieniądze, dotychczas przeznaczone na wydawanie tej gazety, będą użyte na rozszerzenie wydawanego przy ministerstwie organu «Sielskoje choziajstwo i lesowodstwo».

= Kółko muzyczne. Wieczór tańczący, dany w salonach Kółka w minioną sobotę, dowiódł, że albo sezon zimowy jeszcze się nie rozpoczął, albo też, że wszechwładne panie nasze za rozpoczęty znać go jeszcze nie chcą. Dam zebrało się bardzo niewiele; te jednak, które przybyły, zapewne futygi swej nie żalowały; bawiono się bowiem rażno i ochoczo. Repetycje orkiestry i chóru amatorskiego odbywają się gorliwie. Komitet krząta się około urządzenia koncertu, nauczony jednak doświadczeniem minionej soboty, odłoży go zapewne na czas jakiś. W nadchodzącą sobotę, po odbytych próbach przez orkiestrę i chór amatorski, będą, jak zwykle, tańce przy fortepianie. Inwitacje rozsyłane nie będą.

= Poszukiwanie właściciela świętego obrazu. Obywatel francuzki, M. de Mahérie, otrzymał w spadku srebrny obraz święty składany, podniesiony dnia 24 października 1854 roku na polu bitwy pod Intermanem, razem z listem, informującym, że obraz ten należał do zabitego w tej bitwie kapitana pułku pieszego tarutyńskiego, Stefana Dollwy-Dobrowolskiego. Z powodu oświadczenia pana de Mahérie, że pragnie zwrócić odziedziczony obraz krewnym poległego oficera, departament policji, na skutek prośby ambasadora francuzkiego, poszukuje obecnie sukcesorów sztabkapitana Dollwy-Dobrowolskiego.

= Studnie artezyjskie coraz bardziej się rozpowszechniają. Profesor Wojśław, który urządzał studnie artezyjskie dla zapotrzebowania w wodę Berdyczewa, podjął się urządzenia takichże studni dla Kijowa, które będą dostarczać miastu miliony wiader wody. «Mała rzecz — mówi z tego powodu «Nowoje Wremia» — Berdyczew ma wodę ze studzien artezyjskich, a Petersburg nawet nie domyśla się, że takie studnie istnieją».

= Wieczór litewski. Od prezesa litewsko-żmudzkiego Towarzystwa dobroczynności, d-ra Usasa, otrzymaliśmy list z prośbą o doniesienie w «Kraju», że w sobotę 21 b. m. w sali klubu «Blahorodn. Sobranje» odbędzie się wieczór z tańcami na dochód ubogich, pozostających pod opieką litewskiego Tow. dobroczynności.

= Pijaństwo w Petersburgu. Od dnia 2 do 7 b. m. zatrzymano na ulicach miasta i odprowadzono do cyrkułów 1,015 ludzi w nietrzeźwym stanie. «Iluż nadto pijanych uniknęło cyrkułu?» — pyta «Grażd.». Dlaczego w Petersburgu nie ścigają szynków, a nie popierają sprzedaży piwa i herbaty? Mówią, że Towarzystwo wstrzeźmiwości zamierza w swoich herbar-

niach urządzać wieczory z tańcami. Myśl dobra».

= Próba telefonu. Główny przedstawiciel Towarzystwa «Fonofor» w Londynie, Karol Bose, urządził na próbę połączenie telefoniczne między Petersburgiem a Kronształem. Telefon funkcjonuje przez przewodniki rządowe jednocześnie z telegrafem. Rezultaty prób pomyślne.

= Rabunek. W tych dniach dwaj złoczyńcy w maskach nocą wpadli do pokoju mieszkającej na ul. Kanonierskiej pani Sawickiej i, związawszy ją, zrabowali 100 ra., oraz cenniejsze rzeczy. Żadnych śladów wylamania drzwi lub okien nie zauważono; policję zawiadomił, usłyszawszy jęk ofiary, lokator jej, p. Szadurski. Śledztwo w toku.

= Opłata z restauracji. W tych dniach określona została ostatecznie wysokość opłaty akcyzy z restauracji petersburskich. Pomędzy innymi opłata z bufetu przy ogródku na Krestowskiej wyspie zwiększoną została z 2 do 5 tys. rubli.

= Osobiste. Oberpolicmajster warszawski, jenerał-major Kleigels, przybył do Petersburga.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 29 października.

[Debiut pani Selens. Powodzenie teatru Matego. «Hamlet» Thomasa i «Cudzoziemka» Dumasa.

+ Mieliśmy nareszcie dwie aż premjery, jedno wznowienie i jeden debiucik. Teatr Mały rozpoczął sezon zimowy komedią Paultona, tłumaczoną z angielskiego, pod t. «Niobe», teatr Wielki wystawił «Hamleta» Thomas'a, Rozmaitość, która dziś nie jest teatrem ani wielkim, ani małym, przypomniła sobie po siedemnastu latach starą «Cudzoziemkę» Dumasa i pozwoliła uczeniemy podobno p. Szymanowskiego, pani Selens, zwazyć publicznie swoje zdolności i warunki sceniczne na wagę... «Guzika». Podkreślam ten wyraz: podobno, gdyż pozwalałam sobie wątpić, aby tak wytrawny artysta, jak pan Szymanowski, mógł być z samowiedzą polecać scenie materiał zupełnie surowy, który nietylko guzika, ale nawet petelki nie jest wart do tej pory; wolno się było pomylić nauczycielowi, ale nie wolno reżyserowi wpuszczać na scenę debiutantek, nie umiejących ani mówić poprawnie, ani poruszać się naturalnie.

P. Sliwiński za to urodził się w czepku, sprzyja mu stale szczęście, jako kierownikowi operetki i krotochwil, bo wybornie zdaje sobie sprawę ze swego zadania i spełnia je z uznania godną gorliwością, zamiłowaniem i zadziwiającym... sprytem. Zna swoją publiczność, swoją scenę, swoje siły i umie doskonale kombinować interesy sztuki z interesami teatralnej kasy; wybiera trafnie odpowiednio nowe, przyprawia je smacznie: lubownikom lekkiej strawy podaje świeże, łatwo strawne kąski, pewny z góry dobrego odbytu. Teatr też bywał wypełniony na przedstawieniach «Sprzedanej narzeczonej», która świeciła malutki jubileusz w ciągu trzech miesięcy, doszedłszy do pięćdziesiątki widowisk, a obecnie będzie zapewne licznie odwiedzany z powodu zabawnej «Nioby», przyjmowanej nieustającymi wybuchami śmiechu na premjerze.

Angielaki humorysta wpadł na bardzo komiczny pomysł, który sam w sobie ma już dwie trzecie powodzenia. Urzędnik towarzystwa ubezpieczeń zabiera do swego domu na przechowanie cenną statuetkę mrowaną, zakupioną przez bogatego lorda, zbieracza starożytności i miłośnika sztuki klasycznej; statuetka jest assekurowana na 10,000 funtów!... Lord-entuzjasta każe mu też strzedz tego depozytu, jak oka w głowie. «To nie jest dzieło rąk ludzkich — powiada mu w zapale — to żywcem skamieniała Niobel...»

Od tej chwili biedaczysko nie ma spokoju, w ciągłej obawie o tak cenną statuetkę; pilnuje jej, jak Argus, i drży o jej całość.

Skamieniała piękność z przed 3,000 lat sprawia mu cały szereg kłopotów i drażliwych kolizyj, ozywając niespodzianie i mącąc jego spokój domowy, jako mitologiczna bohaterka, wmieszana w nowoczesne stosunki, do których żadną miarą przystosować się nie umie. Z tego kontrastu powstają najkomiczniejsze powikłania, bardzo zręcznie i oryginalnie przez autora wyrysowane.

Rozumie się, że w końcu cała ta fantasmagorja na jawie okazuje się tylko męczącym snem niezmeconego agenta assekuracji i przyprowadza wszystko do logicznej konsekwencji.

Publiczność śmieje się i klaszcze, rozbawiona zarówno sztuką, jak i żwawą grą artystów, z p. Leszczyńską w roli tytułowej na czele, a p. Sliwiński zacięra ręce za kulisami i wertuje już partyturę nowej operetki Milloockera: «Pocalunek próbny», którą zamierza wkrótce wystawić na scenie.

«Hamlet» Thomas'a, jak było do przewidzenia, doznał tylko *succés d'estime* na wielkiej scenie; twórca «Mignonny» i «Hrabiego de Carmagnola» przerachował się z siłami, wybrał temat zupełnie nie operowy, muzyka zawiodła filozofię, filozofja nie dopisała muzyce, która zna wprawdzie «warjacje», ale warjatemu nie umie służyć odpowiednio, tem mniej takim, co tylko obłąd udają. Szekspirowski bohater zmałał, skurczył się, spospolitował do niepoznania, stał się trawestacją siebie samego, odkąd mu śpiewać kazano: «być albo nie być», z pułharem w ręce spijać toasty przy szumnem *brindisi*, a w końcu, zamiast wszystko zakończyć... miłozieniem, zakłócać ojczyma i w banalnym finale wstępować na tron duński, przy okrzykach dworzau. Panowie libreciści zasługiwali na los Rosenkrantza i Gulldensterna, zanim się zabrali do obażelmowania «Hamleta» na użytek opery. Kompozytor tworzył swe dzieło z szóstym krzykiem na barkach, brakło mu zapasu i natchulenia, ratował się rutyną i sprytem galickim, zdobyl się przeto na utwór poroniony, który w zarodku swoim nie miał już zadatku na długi żywot. Hanalick w «Moderne Oper» krótko się rozprawił z tym «Hamletem», pisząc: «Pojedyncze ustępy w tej operze są zajmujące i sprawiają zadowolenie, w całości zaś brak tej muzyce stałej siły twórczej, energii wyrazu i dramatycznego nerwu».

Jedyna Ofelja udala się najlepiej kompozytorowi i dlatego obraz szósty, zapelniony warjacją jej i samobójstwem na tle sielankowego baletu, najlepsze jeszcze wywarł wrażenie. Filozofowanie w muzyce Thomas'a nosi raczej cechy starczej gadałliwości i gdyby nie tacy przedstawiciele tytułowego bohatera, jak Faure, Lassalle lub Battistini, opera ta byłaby przed dwudziestu laty już umilkła na wieki. Ze wspaniałego wystawienia jej na scenie warszawskiej z wielkim kosztem i nakładem pozostało chyba jeden tylko pożytek, oto dekoracje i kostjomy przydadzą się do odświeżenia wystawy tragedji szekspirowskiej, jeżeli z nich reżyserja skorzystał zechce.

Po wyjeździe Battistiniego, «Hamlet» operowy zakończy swoje wieczory raz na zawsze w Teatrze Wielkim i chyba tylko równie wielki jaki czarodziej wywoła swym głosem i talentem jego ducha na deski sceniczne u nas. Ale ta ewentualność jest bardzo wątpliwą, bo Battistinich nie wielu znajdzie się obecnie na świecie. Artysta ten z dziesiątkami pieśni potrafiłby zrobić balady i romanse, zachwycające słuchaczy na każdej scenie; tylko jego kreacji zawdzięczać może Ambroży Thomas, że publiczność bez ziewania dotrwała aż do północy na sobotniej premjerze; sprawiedliwość każe uznać w tem i zasługę Otalji-Pacini, która głosem i śpiewem przypomina słowika.

W teatrze «Rozmaitości» galwanizowane «Cudzoziemkę» Dumasa, jedną z najstarszych sztuk francuzkiego odzity. Kry-

tyka pochwalila grę z powodów, jej tylko wiadomych; co do mnie, zanadto szanuje talent i inteligencję przedstawicieli roli tytułowej, pani Lude, a zanadto mam powodów postronnych ukrywania prawdy pod koszem, abym nie powiedział otwarcie, że w pojęciu tej «figury» pomyliła się zasadniczo, przestrajając ją z tonu salonowego demonizmu na buduarową kokieteryję. Są partje, których nie wolno transponować zanizko, względnie do warunków swojej skali głosu; lepiej nie podejmować się ich zupełnie, niż... poprawiać autora i wypadać z właściwej tonacji.

Nie wyobrażam sobie lady Macbeth, jako primadonny operetkowej, i trudno mi zrozumieć owej Dumasowskiej egzotycznej «dziewicy zła», maszczącej się z rozmysłem, ale z kreolską namiętnością, na rodzimym męskim, za ponieśione w dzieciństwie krzywdy sprzedanej niewolnicy, tak spokojnie i dobrotliwie, z taką równowagą flegmatyczną, jak gdyby owa pani—panna Clarkson, była tylko młodszą siostrą baronowej d'Ange z «Półświatka».

Chociaż stanowiąc będę rozdzwięk z chórem pochwalnym naszej krytyki, wyznam szczerze, że rolę tę uważam za zupełnie chybną w repertuarze wybornej we właściwych rolach artystki; tem śmielej to wyznaję, że dzisiaj, kiedy rola stanowi główny motyw przy wznawianiu starych sztuk i układaniu repertuaru, niechże przynajmniej gra i właściwa obsada usprawiedliwiają ten system reżyserkiego oportuniźmu.

Z przyjemnością zaznaczam rozwój młodej i obiecującej sily, p. Federowiczowej, w roli księżnej de Septmont, bo w dzisiejszym składzie żeńskiego personelu naszej komedji i dramatu młody i świeży materiał, z któregoby spodziewać się można większego pożytku dla sceny, należy do bardzo rzadkich okazów.

Babie lato zawsze jeszcze chce udawać wiosnę.

M. Gaw.

Warszawa, 27 października.

[Jeszcze o «Aschabadzie». Panteon i... stajnia. Koncerty popularne. Arystokratyzm muzycznej Warszawy. Dolina ocalała. Życie po za domem. Klub kolejowy; klub damski. Zabezpieczenie na «czarną godzinę». Pamiętamy o zmarłych. Dwa nagrobki i trzy zgoni].

+ Tegoroczny sezon wyścigowy, z bogactwami «gonitwami dodatkowymi», przeciąga się tak długo, że grozi zamianą wyścigów jesiennych na—zimowe. Zapamiętali gracze (bo gra stanowi dziś *nervus rerum* konnego, a podobnie i wszelkiego zgoła sportu) zdążyli przez ten czas kilkakrotnie «spłókać się» i... osużyć; jak zaś w ostatecznym rezultacie kleszenie ich będą wyglądały, o tem—zamierzmy. Tryumf «Aschabada» został już na tem miejscu w porze właściwej zapisany; dziś dodać trzeba, że—zgodnie z przepowiednią waszego korespondenta—«portrety» czworonogiego zwycięzcy zostały przekazane pamięci potomnych nie tylko na fotogramach, ale i na kartach pism ilustrowanych. Trudno się dziwić redakcyom pism owych, że, hołdując modzie i dbając o aktualność, radują gawiedź czytelniczą tego rodzaju wizerunkami — możnaby jednak wymagać, aby dla czworonogów zarezerwowały kąci oddzielny, nie mieszając panteonu ze stajnią. Toć i panu Gamastonowi nie musiał być przyjemnie, gdy podobiznę swoją ogląda na jednej karcie z portretem «Aschabada». Okładka, poświęcona ogłoszeniom i rozmaitościom, byłaby miejscem aż nadto dla tego ostatniego zaszczytnem.

Jesień spełniła obietnice lata, dając warszawiaków wielkimi, popularnymi koncertami w gmachu cyrkowym. Pierwszy z koncertów tych odbył się już i organizatorom przyniósł—zawód. Zamiast kilku tysięcy słuchaczy, nalozyl oni ich tylko kilkuset. Dlaczego?—zgadnąć trudno. Być może, iż Warszawa, która uważa się za

miasto *par excellence* muzyczne, koncerty owe wydały się, w pierwszej przynajmniej chwili, zbyt akromnemi, zbyt «popularnymi», to jest dla populusu przeznaczonymi... Ale spostrzeżono błąd dość wcześnie i na dzisiejszy, drugi z rzędu, koncert, ciągną tłumy.

Melomani z niepokojem czekają na ostateczne rozstrzygnięcie losów «Doliny szwajcarskiej», która posiada dla nich tak wiele muzycznych wspomnień. Losy te od lat kilku waga się, a dzienniki, lubiące wypadki wyprzedzać, od czasu do czasu pisały dla «Doliny» wyroki ostatecznej zagłady. Podobno jednak, gwoł pocieszenia melomanów, pałacyk z salą koncertową ocalała. Nabywa go, wraz z przyległemi, od ulicy Szopena, placami, konsorcjum, złożone z kilku tutejszych budowniczych, zamierzając na placach pobudować nowe domy, starając się siedzibę Muz pozostawić w spokoju. Jednocześnie ogród, czyli własność «Dolina» przechodzi na własność Towarzystwa Łyżwiarskiego, które, jako takie, ma głównie na celu urządzenie w tem miejscu — ślizgawki. Łyżwiarze zamierzali początkowo wyciąć wszystkie, zawadające im drzewa, publiczność jednak, lubiąca stare pamiętki, za pośrednictwem dzienników podniosła protest, wskutek czego większość drzew ocalała.

Bawimy się, jak możemy i czem możemy, a ponieważ życie towarzyskie w dawnej formie upada, o samotnikach zaś jeszcze król Salomon wyrzekł był przed wiekami: *var solis*, przeto ujawniać się poczyna wśród nas zwrot do życia klubowego. Przewszystkiem naród kolejarcki, liczący już dziś «jak ptasek w morzu, jak gwiazdy na niebie» przystępuje energicznie do założenia klubu, który wspólny byłby pracownikom wszystkich kolei i, rozumie się, małżonkom ich, oraz rodzinom. Instytucja ta posiada niezawodnie wszelką zasadę bytu, a zarazem i warunki świetnej przyszłości. Liczny zastęp ludzi, którzy dziś wieczorami albo knajpują, albo marnotrawią czas przy bezmyślnej grze w karty—przyczem żony ich i córki oddane są na pastwę rozpaczliwych nudów i osamotnienia—znajdzie w klubie jakby wielki dom rodzinny, ułatwiający zbliżenie, wymianę myśli, oraz dyskusję o wspólnych kłopotach i potrzebach.

Powaby życia klubowego, które posiada przewszystkiem ekonomiczną zaletę oszczędności, uśmiechnęły się też praktyczniej połowie ludzkości, to jest: kobietom. Myślą i one o założeniu swego klubu, zastępującego ognisko rodzinne tym, które pozabawione są go stale lub do czasu. Klub damski przyjmować ma na członkinie tylko panny i wdowy—przyczem, rozumie się, musi być uwzględniony możliwie jednostajny poziom inteligencji i wychowania. Punkt ostatni znacznieby utrudniał powstanie instytucji, gdyby nie to, że kobiety wogóle, a zwłaszcza kobiety polskie, posiadają ów nieoceniony w stosunkach towarzyskich «takt», który umie wygładzać nierówności, zapobiegać konfliktom i przy sprzecznych nawet usposobieniach wytwarzać znośne pożycie. Dziś, gdy z każdą chwilą zwiększa się zastęp kobiet, które chcą, albo muszą stać wśród świata o własnej sile, klub, o którym mowa, jest rzeczą nie tylko pożądaną, ale—niezbędną. A że panie nasze, prócz innych przymiotów, posiadają też i energję, zapewne długo czekać nań nie będziemy.

Stowarzyszamy się na czas zabawy i chcemy się stowarzyszyć na czas smutku. Wiadomo, że jeśli każde przyjęcie na świat jest wypadkiem kosztownym, każda śmierć bywa kosztowniejszą jeszcze. Dla rodzin biednych zgon ojca i głównego chlebobdawcy jest zawsze katastrofą. Rzadkie są wypadki, aby po śmierci rzemieślnika rodzina jego znajdowała fundusz zapasowy, któryby jej pozwolił ciągnąć dalej dotychczasową egzystencję; nie należą też do częstych i takie, w których nieboszczyk pozostawia trochę odłożonego grosza na «poshówek».

Katastrofa spada niespodzianie (śmierć jest zawsze niespodzianką) i odrazu cały tryb życia wywraca, wprowadzając na miejsce znośnego bytu—nędzę. A czyż stoczą się to wyłącznie do rzemieślników? Wdowy po urzędnikach zostają nauczycielkami, kassierkami, niemal służącymi; wdowy po literatach i artystach zmuszone są iść się igły lub drobnego handlu, zakładać szwalnię, sklepiki wiktualiów, dystrybucje... Stowarzyszenie się tej klasy, żyjącej bez kapitału zapasowego, zapobiegłoby wielu nieszczęściom. «Kasy pogrzebowe» istnieją, oddawna zagranicą i członkom swym wiele dobrego świadczą; myśli zaprowadzenia ich u nas naswad trzeba bardzo szczęśliwą i bardzo aktualną. Inicjatorowie zamierzali kasy takie wzorować na francuzkich i angielskich, przypominano im jednak, że instytucja ta bliżej, bo w wewnętrznych guberniach Cesarstwa doskonale funkcjonuje, ustawa zaś normalna rozciąga się na całe państwo. Kasy pogrzebowe tego typu, w razie śmierci uczestnika, wypłacają rodzinie około 500 rs., a suma ta pozwala i kosztą pogrzebu opędzić i nędzy w pierwszych chwilach uniknąć i wreszcie: do nowej pracy nie z próżnemi stanąć rękoma. Ochrona ta, będąca w gruncie rzeczy niczem innym, jak wzajemnem ubezpieczeniem na życie, jest społeczeństwu naszemu bardzo i pilno potrzebna.

Nie można nas zresztą oskarżać o brak pamięci o zmarłych. «Wdzięczni uczniowie» uczcili kamieniem pamiątkowym ś. p. Antoniego Bądzkiewicza, pedagoga i literata. Kamień ten wmurowany został w ścianę kościoła po-pijarskiego.

Prawie jednocześnie poświęcony został na Powązkach nagrobek, postawiony na mogile ś. p. Heleny Budzyńskiej, byłej nauczycielki i przełożonej pensji, przez jej uczennice.

Ze świeżych a wydatniejszych zgonów notują śmierć ś. p. Karola Kleszczyńskiego, b. członka-przewodniczącego w b. warszawskim departamencie senatu; ś. p. Antoniego Wróblewskiego, najstarszego z pedagogów warszawskich, a wreszcie b. p. Leona Komitza, lekarza-ginekologa, łączącego wielką naukę z włąką jeszcze miłością bliźniego i dobrocią.

W. Gom.

+ Komija. Bawią w Warszawie dyrektor departamentu gospodarczego ministerstwa spraw wewnętrznych, ochmistrza Kabat, naczelnik oddziału tegoż departamentu, rz. r. st. Grigorjew i zarządzający sprawami komitetu ubezpieczeń, r. st. Ostrogradski. Przyjazd rzeczonych urzędników stoi w związku z projektem zastosowania do gub. Królestwa ustawy o samorządzie miejskim (podobno z wyłączeniem m. Warszawy), oraz zreformowania instytucji wzajemnych ubezpieczeń gubernialnych.

+ Ubezpieczenia. «Birr. Wied.» donoszą, że komitet ubezpieczeniowy przy departamencie gospodarczym ministerstwa spraw wewnętrznych przystępuje w tych dniach do rewizji przepisów z d. 20 lipca 1870 r. o ubezpieczeniach wzajemnych w Królestwie. Ustawa obowiązkowego ubezpieczenia się od ognia w Królestwie polakiem—według «Now. Wr.»—będzie zmieniona. W kwestji tej wyjeżdża do Warszawy zarządzający wydziałem ubezpieczeń w ministerstwie spraw wewnętrznych, p. Ostrogradski.

+ Zaprzeczenie. «Warszawski Dniwn.» zaprzecza wiadomościom gazet petersburskich o samierzonej jakoby w listopadzie podróży JE. hr. Szuwałowa do Petersburga.

+ O gub. chełmską. «Now. Wr.» pomieszczyło w tej sprawie korespondencję z Warszawy, która dla informacji naszych czytelników pomieszczyliśmy w całości: «Projekt utworzenia gub. chełmskiej, o którym w ostatnich czasach wiele pisały nasze dzienniki, posuwa się naprzód. Według otrzymanych przez nas najwiarogodniejszego źródła wiadomości, do opracowania tego projektu ma być wyznaczoną specjalna komisja. Dotychczas jednak miejscowe władze nie mogą się pogodzić, czy projektowana gubernia ma być odłączoną od kraju nadwiślańskiego i przyłączoną do południowo-zachodniego, czy też ma być odłączona odłączona twierdzą, że w razie powstania

wienia gub. chełmskiej przy kraju nadwiślańskim, ludność ruska nie będzie dostatecznie zabezpieczoną od wpływów przeważającej w tym kraju narodowości polskiej; przeciwnie zaś ich dowodzą, że na utrwalenie żywiołu ruskiego w przyszłej gub. chełmskiej mniej będzie miała wpływ okoliczności, ani gubernatorstwa, aniżeli trafność i skuteczność przedsięwziętych w tym celu środków; w każdym zaś razie oddalenie Chełmu od centrum administracyjnego (do Warszawy 9 godzin jazdy, do Kijowa 96), w żadnym razie skuteczności tych środków pomóż nie może. W dalszym ciągu, na poparcie swego zdania przytaczają: ciężenie całego Chełmskiego pod względem ekonomicznym ku Warszawie, względy strategiczne, nie dopuszczające oddzielenia przyszłej gub. chełmskiej od warszawskiego okręgu wojennego, i trudności, jakoby wynikły z zależności guberni chełmskiej pod względem administracyjnym—od Kijowa, a wojskowym — od Warszawy. Narazicie, według ich widzenia rzeczy, oddzielenie Chełmskiego od kraju nadwiślańskiego byłoby pewnego rodzaju odstępstwem od polityki zjednoczenia, jakiej rząd nasz trzyma się na tutejszym pograniczu. Pożądaną bardzo jest rzeczą, żeby wyznać się mająca komisja skrupulatnie rozważyła wszystko, co w tej sprawie za i przeciw da się powiedzieć, głównie zaś, aby organizacja jej zbyt długo na siebie czekać nie dała.

+ Krach giełdowy. Na giełdzie warszawskiej w zakresie spekulacji akcjami nastąpiło oddawna zapowiadane przesilenie. W pierwszych dniach października — pisze «Gazeta Polska» — sapanowało już coś w rodzaju przesilenia; na giełdzie przystępowano do przymusowych sprzedaży akcji, popych różni i spekulacja musiała się wreszcie oswoić z faktem, że doznała klęski. Po drobnej poprawie, będącej poniekąd rezultatem wysiłków zagrożonych prowodyrów kulis, w połowie października spadek kursów jeszcze znacznie pocięły postępy. Powstały nowe ruiny, legły nowe ofiary hazardu. Dość zwrócić uwagę na takie różnice, jak 610 rubli na wagonach bałtyckich, 660 na akcjach Lillpop-Rau i Loewenstein, 875 na akcjach Rudzkiego, 160 na Dnieprowskich, 110 na Zawiercia i t. p., aby zrozumieć, ile tu było szansy strat, a na szansę tę narazili się liczni zwolennicy hazardu.

+ Telegram. Z powodu pięćdziesiątego przedstawienia w teatrze Małym «Sprzedanej narzeczonej» Smetany, dyrektor teatru «Narodni Divadlo» w Pradze czeskiej, p. Soubert, nadesłał na ręce reżysera Śliwińskiego następujący telegram: «Winszuję najserdeczniej wielkiego powodzenia, oraz doskonałości wystawienia i wykonania «*Prodanej nevesty*». Slava Vam a Vassim umielcom» (artystom).

+ Hojna propozycja. Pp. Gilbert i Zene, konkurujący o koncesję na tramwaje elektryczne w Warszawie, wystąpili z deklaracją do zarządu miasta, w której oświadczają, że — o ile tylko dostarczyć chcą funduszy na wykupienie przedsiębiorstwa od Tow. belgijskiego, ale nadto, w razie przyjęcia ich propozycji, ofiarują rs. 100,000 na potrzeby miasta.

+ Terminatory. Celem obliczenia, ilu terminatorów rzemieślniczych uczęszcza do szkół miejskich, p. Marcin Osmała niosył tablicę graficzną, obejmującą 64 rzemieślni. Z tej tablicy okazuje się, że 28 rzemieślni nie mają wcale przedstawicieli w szkołach niedzielnych. W pozostałych, z pomiędzy 982 terminatorów mularskich tylko 8 uczęszcza do szkoły.

+ Warszawa dobroczynna. «Grażdanin» w jednym z ostatnich numerów zamieszcza korespondencję własną z Warszawy, w której korespondent, wyliszczając wszystkie instytucje dobroczynne, podnosi ich wielorakość i stawia Warszawę za przykład innym miastom pod względem dobroczynności.

+ Delegaci. W posiedzeniach komisji, opracowującej projekt reformy giełdowej, wezmą udział dwaj finansisci warszawscy, a mianowicie p. D. Roseubium, jako zaproszony przez ministerstwo skarbu, i p. St. Kotwand, jako delegowany przez warszawski komitet giełdowy.

+ P. Bronisław Werner zaproszony został do uczestniczenia w komisji prof. Cytowicza, zajmującej się reformą giełd, jako specjalista w sprawie giełd zbożowych.

+ S. p. Aleksander hr. Jenterski, znany wzorowy gospodarz i sportsmen, właściciel dóbr Garbów, w pow. nowoaleksandryjskim, zmarł nagle w Garbowie.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 14 października.

(Stagnacja pieniężna i sbotowa. Elektryczność. Wykopaliaka na górze Zamkowej).

Przynajmniej panującej obecnie w Wilnie stagnacji pieniężnej finansisci tutejsi doszukują się w zastojach handlu sbotowego; rolnicy nie sprzedają, wyczekując cen wyższych. Czy jednak nie spotka ich w tym względzie zawód — niewiadomo, choć na niejaka poprawę uspołobienia rynku sbotowego, zdaje się, liczyć można. W najgorzej sytuacji znajdują się obecnie gospodarstwa, które nie zdołały jeszcze przejść od trzypółki, do płodoszianu, gdyż i ziarna mają mało i ceny nie przekraczają 60 kop. za pod żyta. Niektórzy biorą się do uprawy lnu i chmielu, ale len tutejszy, dzięki niesumienności handlarzy, stracił opinię, a chmielu niema gdzie sprzedawać od chwili zmniejszenia cła wwozowego na chmiel zagraniczny z 10 na 35 rs. od puda.

Wilno, podpadłszy nieco w dochodach dotychczasowych, zamierza powetować swe straty przez nałożenie poboru na towary importowane do miasta kolejami żelaznymi, w rozmiarze 10 kop. od puda. Jest to projekt dawny, ale zapomniany, bez względu na to, że Mińsk od lat kilku ściągają ten podatek, nie rujnujący nikogo, a dający miastu bogate źródło dochodu. Więcej biadania, choć niesłusznego, wywoła ściąganie od właścicieli domów opłaty na regulację trotuarów, które oddawna już o naprawę wołają. Na początek mają uporządkować ulice Ostrobramską i Wielką, gdzie pod względem trotuarowym panuje rozmatłość istnie chaotyczna.

Drugą sprawą, postawioną na porządku dziennym, jest oświetlenie elektryczne. Wybrano właśnie kilku panów z rady miejskiej do myślenia nad tą kwestją. Co prawda, przed laty kilku również delegowano w tym celu z łona rady kilku myślicieli, którzy napisali stosy aktów i... rozpięzchli się gdzieś bez śladu. Obecnie sprawa ta jest do przeprowadzenia bardzo trudną: Towarzystwo gazowe, z powodu braku większej liczby abonentów prywatnych, nie może obniżyć ceny gazu i zawiesić swej działalności po latach kilkunastu swego istnienia nie zechce; wszelki zatem kapitalista cofnie się od zamiaru założenia nakiadów na przedsiębiorstwo elektryczne, wobec starego i dobrze zasiedzalego konkurenta.

Hrabina Uwarowa, prezes Towarzystwa archeologicznego, zwróciła się z prośbą do zarządzających robotami ziemnymi na górze Zamkowej, aby baczenie zbierali wszelkie zabytki, mogące się znaleźć przy wykopywaniu gruntu. Właśnie w tych dniach wykopano kilka glinianych krzyżów, zupełnie skamieniałych, których wieku jeszcze określić nie zdołano. A. R. Z.

Ryga, 14 października.

(Wieczory «Auszy». Zmiany w osobistym składzie zarządu Towarzystwa dobroczynności. Ze sceny i estrady. Wyciągi jesiennie).

W społecznym życiu naszej kolonii tutejszej znaczną rolę grająca «Ausza» rozpoczęła swój sezon zimowy i październik wieczorkiem familijnym przy nader licznych udziałach gości. Muzykalną część wieczorku nader miłe urozmaicił śpiew tenora, p. Stefana Wołoszki, przebywającego chwilowo w Rydze; tańce z starszym mazurem dopełniły reszty, tak, że pomimo groźnego oblicza członków zarządu, zabawa przedłużyła się do godz. 4. W dalszym ciągu podobne wieczorki mają się odbywać co drugą niedzielę, z wyłączeniem tańców, ma się rozumieć, podczas adwentu. Szczególną uwagę zarząd zamierza zwrócić na rozwinięcie chórów, pod kierownictwem muzyka fachowego.

Na wiosnę opuścił nasze miasto długoletni kasjer katolickiego Towarzystwa dobroczynności, p. Adam Siemaszko, pozostawiając po sobie szczerą żal i wdzięczność za nieustraszoną działalność dla Towarzystwa. Urządza rok rocznie na korzyść

dobroczynności loterji fantowa, w połączeniu z bazarem, przeważnie zawdzięcza swój rozkwit i swoje piękne pod materialnym względem rezultaty p. Siemaszko.

W naszym mieście znów się odznalił Tow. z drugim zastępcą swym członkiem, p. Franciszkiem Plekarzikiem, który udał się na stały pobyt do Petersburga. Obciążenie nie brak w zarządzie Towarzystwa gorliwych i szczerze oddanych dobrej sprawie mężów, trudno będzie na razie zastąpić p. Plekarzkiego. Był on przez czas swego pobytu w zarządzie Towarzystwa prawdziwą ośią, na której się wszystko obracało. Nie zrażał się żadnymi przeciwnościami i nie uznawał wogóle żadnych przeszkód, jeżeli chodziło o dobro Towarzystwa i o dopięcie celów, przez nie stawianych. Również miłe wspominać go będzie tutejsza kolonia polska, ceniąca w nim prawego i zacnego człowieka i przyjaciela. Nic więc dziwnego, że sale dworca kolejowego ledwie mogły pomieścić grono osób, przybyłych na pożegnanie odjeżdżającego.

Teatr miejski rozpoczął tegoroczny swój sezon 21 sierpnia. W liczbie debiutantów na tej scenie ukazał się p. Stefan Wołoszko z Warszawy. Wobec opinji znawców i bezstronnej krytyki, głos jego, zarówno jak i gra, nadawały mu kompletne prawo do zaliczenia się do szeregów tutejszej opery, ale, niestety, p. Wołoszko nie pochodzi z nad Szprewy lub Renu, wobec czego krytyka niemiecka zaopiniowała, że z powodu wadliwej wymowy niemieckiej zaangażować go nie można.

Sezon koncertowy zapowiada się bardzo obiecująco. Dziesięcioletni Baulek Koczalski dawał tu 5 koncertów ze zwykłym swym powodzeniem. Miłe zawsze widziany, czyli raczej słuchany, Józef Śliwiński, nie mógł i teraz narzekać na ryzką publiczność, która tłumnie się zebrała na koncert naszego rodaka i darzyła genialnego artystę zasłużonymi oklaskami. Jeszcze w tym miesiącu mamy dwukrotnie usłyszeć z estrady koncertowej panią Marcelę Sembrich-Kochańską. Nie ulega wątpliwości, że wielka sala koncertowa «Gewerbeverein'u» będzie literalnie natłoczona na tej uczcie artystycznej.

Na wyciągach jesiennych zwycięstwo na całej linii odniosła stajnia pp. Łukaszewicza i Zadońskiego.

Bemol.

± Z pow. dawiańskiego piszą do nas: Jesień pogodna sprzyjała sprzętowi jarzyn, które też obrodziły zadawalniająco; gdyby więc choć trochę ceny się poprawiły, to w części wynagrodziłoby nam to za lichej bardzo tegoroczny urodzaj syta, które w wielu miejscach z kretesem przepadło. Ożywienia jednak na rynku sbotowym niema, a kupca trudno bardzo. Stagnacja ekonomiczna odbija się też między innymi i na stosunkach sąsiedzko-towarzystwowych, utrudniając tym sposobem możliwość jakiegokolwiek kolektywnego działania, w celu wytworzenia sobie lepszych warunków bytu produktów rolnych. Wprawdzie Towarzystwo rolnicze witebskie rozosiła do ziemian cyrkularne, z propozycją utworzenia, drogą udziałów 100-rublowych, biura, pośredniczącego w sprzedaży produktów rolniczych i w nabywaniu potrzebnych narzędzi i inwentarza. Ale Witebsk, zbyt oddalony od powiatów inflanckich, nie stanowi dla nich dogodnego punktu handlowego. Wszystkie więc idzie po dawnemu: przeważna część ziemian uprawia i dziś, jako i dawniej, pracę na roli po dystansku, uważając ją po części jako zabawę, po części jako konieczność przykry, nie ustępując ani na krok od ras przyjętej rutyny, nie myśląc wcale o podniesieniu wydajności swych gruntów. Nic więc dziwnego, że pod tym względem stolny się bardzo; przeciętny zbiór syta wynosi np. z dalszości w Niemczech 90 korcy, w Belgii 95, we Francji 91, a nas 10 korcy; jęczmień w Niemczech 80, w Belgii 40, we Francji 53, a nas 18; owoce a nas 22, w Niemczech 34, w Anglii 42, w Austrii 33 i t. p. Leczby to wymownie wykazują, jak po znaczącej uprawie glebę, bo natura gruntu bynajmniej nie jest uboga. Odpowiedzią nam na to, że daliśmy w konstytucji majowejsze się odwać niepodobnie; na to zgodzi, ale stopniowo, ostrożnie ulepszenie gruntu, choćby na

mniejszych obszarach, jest koniecznością, gdyż otrzymana w ten sposób z czasem większa wydajność ziemi wynagrodziłaby właścicielom straty, ponoszone obecnie przy niskich cenach zboża. W ścisłym związku z tą stroną gospodarstwa stoi zaniedbanie, w jakim się znajduje u nas inwentarz. Bydła, stosunkowo posiadamy zamała i żywny je nadwyczerpał skąpo. Powiat dzwiński eksportuje taką ilość siana i koniczyny, że inwentarz miejscowy przez zimę jest trzymany na głodowej diecie; zjadł i nawóz ma lichą wartość i inne z tego wypływają szkody. Servus.

z Wilna piszą do nas: Wkrótce, bo dnia 22 b. m., odbędzie się w Wilnie koncert znanego barytona włoskiego, p. Cotogniego, z udziałem ucznia jego, basisty, p. Pawła Kleczkowskiego, wibulanta. Artysta włoski, królem barytonów nazywany, zbyt wielką sobie zyskał sławę, aby tu potrzeba było śpiew jego zachwalać. Uczeń jego, p. Kl., posiadając głos silny, świeży, młody, o sympatycznym brzmieniu, dał się już poznać publiczności petersburskiej, występując z dużym powodzeniem na wielkich koncertach w Pawłowskiu. Wilnianie na pierwszy koncert, odłożony z powodu choroby p. Cotogniego, wszystkie bilety rozkupili, niewątpliwie przeto i obecnie stawia się licznie w sali koncertowej. Przyg.

z Ryga. Korespondent «Mosk. Wiedom.», p. Michajłow, poświęca kilka listów swoich opisowi «wybiegów antyruskich», przedsięwziętych przez jakąś bliżej nieokreśloną «klikę», w celu podkopania najbardziej wpływowych instytucyj społeczno-ruskich, działających w kraju nadbałtyckim. Po niedanej «Intrydze» przeciwko klubowi ruskiemu, zabrano się — jak mówi p. M. — do «trzęsienia Tow. kredytu wzajemnego», drukując w gaz. «Prihajt. Listok» wiadomości o nieprawidłowej gospodarce zarządu tego Tow. Dla szybszego rozpowszechnienia tych wiadomości, artykuły rzeczono wystawiały w oknach ryżkie księgarnie «niemiecko-polskie». Wywołano to rewizję rządową działalności Tow. od chwili jego powstania, przy czem okazało się, że rewident, poświęciwszy na swoją czynność więcej, niż miesiąc czasu, nie znalazł w operacjach Tow. najmniejszej oznaki jakichkolwiek nadużyć. Wówczas kilka rozpoczęła starania o cofnięcie subdyjmu rządowego gaz. «Riżskij Wiestnik», co by mogło spowodować zupełny jej upadek, a gdy to się nie udało, przeniesiono z Jurjewa do Rygi «Prihajt. Listok» — według słów korespondenta — «organ szczerzej garaski ludzi, którym dla rozmaitych przyczyn potrzeba, korzystnie i dogodnie bronić separatyzmu trzech guberni nadbałtyckich». Kilka spodziewa się, że to podkopie istnienie organu «Riżsk. Wiest.», mającego wprost przeciwnie cele.

z Mińsk lit. «Wil. Wiestn.» podaje następujące dane o obszarze większej własności ziemskiej w gub. mińskiej: «Jak wiadomo — pisze «Wilensk. Wiestn.» — do rządu guberni, dominujących pod względem liczby latyfundiów, należy gubernia mińska. Przed dziesięciu laty właścicielem największych obszarów ziemi był Piotr s. Wittgenstein. Rozległość posiadanych przez niego dóbr wynosiła w różnych powiatach 80,000 dzies. Obecnie, z wyjątkiem Naliboków, Łubczy i pałacu pod Wilnem, Werek, dobra h. Łęca Wittgensteina przeszły w inne ręce. Niektóre z tych dóbr dziś jeszcze pozostają być mogą za latyfundię. W pobliżu Mińska np. leżą dobra powitgensteinowskie, Smolewice, słynne z dużych obszarów leśnych, rozległości 60,000 dzies., a należące obecnie do p. Gelmersena. Według ostatnich danych, do rządu obywateli ziemskich, posiadających więcej, niż 100,000 dzies., należą: Antoni ks. Radziwiłł, Konstanty hr. Potocki — 120 tys. dzies., August hr. Potocki — 111 tys.; blisko 100 tys. posiadają hr. Tyszkiewiczowie. Następnie Franc. Puśkowskij jest właścicielem około 60 tys., hr. Goleniszczew-Kutuzow — 41 tys., Niezabitowski — 40 tys., hr. Zubow — 35 tys., Słotwiński 35 tys., Hieron. Kieniewicz — 35 tys., Al. Horwath — 30 tys., Emeryk Czapski — 30 tys., Rybnikow — 27 tys., Al. Skirmunt — 26 tys., Puszkina — 25 tys. Właścicielami mniejszych obszarów są: Lewandowska — 25 tys. dzies., Jan Szewin — 23 tys., Krysztuf Szczyt-Niemirów — 22 tys., Oskar hrabia Tyszkiewicz — 20 tys., Marja Gordniałkowska — 18 tys., Karol Świeżyński — 18 tys., księżę Drucki-Lubecki — 17 tys., Stan. Kierbedź — 15 tys., Kamilla Kowalewska — 15 tys., Teofil Nowicki — 15 tys., Wikł. Geyer — 14 tys., Karol Chodkiewicz — 14 tys., Józ. Wojniłowicz — 14 tys., Al. hr. Grabowski — 13 tys., Jan Wisniewski — 13 tys., Al. Buthak — 13 tys., Włod. Jeleńskij — 12 tys., Wład. Jeleńskij — 12 tys., Julja Prayboszyna — 12 tys., Co-

zary Olesza — 12 tys., Feliks Oskierko — 11 tys., Brzeziński — 11 tys., Ant. Czarnecki — 10 tys., Zofja Łazkowska — 10 tys., Idalja Naruszewiczowa — 10 tys. dzies.

z W pow. nowoaleksandrowskim, gub. kowieńskiej, do gospodarza, Konstantego Burzyńskiego, ze wsi Hermanowaczyna zgłosił się sąsiad jego, Nikod. Pachotka, i namówił go do natychmiastowego odwiezienia zboża do młyna, gdzie oczekuje kupiec, oferujący dobrą cenę. Burzyński zabrał zboże i pojechał, lecz więcej nie wrócił. Po kilku dniach w rzeczce Podleli znalaziono trupa Burzyńskiego, którego zamordował Pachotka z namowy jakiegoś tyda Arona, który zabrał wóz i zboże po zabitym. Obu zbrodniarzy aresztowano.

z Mińsk lit. W dniu 15 b. m. w Mińsku, po odbytem nabożeństwie, otwartem zostało ogólne zebranie mińskiego Towarzystwa gospodarstwa rolnego w nowym gustownym lokalu, wybudowanym dla Towarzystwa przez hr. Czapskiego. Członków zebrało się do stu. Postanowiono zawiązać syndykat rolniczy.

z M. Żyrmory, w pow. trockim, własność hr. Tyszkiewiczów, spłonęło do połowy. Właściciel utracił w pożarze kilka domów, między innymi zajęte przez aptekę i sąd pokoju.

z Moskwa. «Swiet» donosi, że w roku przysyłamy ekspiruje kontrakt, zawarty między uniwersytetem moskiewskim, właścicielem gaz. «Mosk. Wied.», a terazniejszym dzierżawcą i wydawcą tej gazety.

z Libawa. Przez kilka dni szalał tu straszny orkan, który zrywał dachy, sypdy, wyrwał drzewa i wreszcie zakończył się ulewą, która kilka ulic zatopiła.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. Szp. w P. Nic nie wiemy o projektach wznowienia przedsiębiorstwa teatru polskiego w Petersburgu. P. Lucjan Dobrzański, o którym pisano, że zamierza trupę zorganizować, zaprzecza w «Kur. Codz.» tej informacji.

W. B. S. w War. Firma «Kaupe i Czokolow», która ciągle ogłasza się w piśniach, zresztą każdy adwokat, pomijając już rozmaite prywatne osoby. Ministerstwo skarbu — Departament handlu i rzemiosł.

W. W. Ukr. w Mar. i Rab. Z uprzejmych propozyj skorzystać nie możemy.

RÓŻNE WIĘŚCI.

Antysemita niemiecki, którzy przy wyborach przymilają się polakom, pokazują im po wyborach rogi. Oto pewien antysemita niemiecki — podobno oddający się szlachetnemu zawodowi wychowawczemu — jadąc do Copot, celem uspokojenia w zimnej morskiej wodzie nadmiernie podrażnionych nerwów, zauważył w przedziale wagonu kolei, przewożącej gości kąpielowych między Gdańskiem i Copotami, jakieś ogłoszenia nietylko w niemieckim, lecz także w polskim języku. Ohurzył się strasznie na podobne «nadużycie», a wyraz znalazło to oburzenie w toruńskim antysemitkim tygodniku, wychodzącym pod redakcją mistrza mularskiego, p. Plewego. Wymieniony tygodnik zamieścił piorunujący artykuł przeciw dyrekcji kolejowej w Gdańsku, zarzucając jej brak poczucia niemieckiego, sgnanie pleców wobec «polskiej pyszałkowatości», oraz brak szczerości i otwartości. Za to, według «Gas. Tor.», skazał sąd p. Plewego na 300 marek kary, albo 15 dni więzienia, a zarazem przyznał powodowi prawo ogłoszenia wyroku w «Geselligerze» i «Danziger Ztg.». Podobno, że p. Plewe nie ni się być przyjacielem polaków, a przy ostatnich wyborach do rady miejskiej usiłowano na ten lep brud polaków wyborców.

Ś. p. księżna Ludwika Sapieżyna, zmarła d. 11 b. m. w Ratuszowie, w przejeździe do Paryża. Urodzona w r. 1819, ostatnia po kądzieli z rodu Paców, była córką jedyną generała Ludwika Paca, zmarłego i pochowanego w Smyrnie, w Malej Azji, i Karoliny z hr. Małachowskich, starszej siostry hr. Gabrieli Tarnowskiej z Dzikowa. Przez śmierć obojga rodziców w młodych ośmioletnich latach, poślubiła w r. 1840 ks. Kazimierza Sapieżę. Owdowiawszy w roku 1868, ostatnie lata życia spędziła głównie we Francji. Pozostawiła dwa synów: k. ks. Ludwika i Leona Sapieżów.

↓ Dnia 6 b. m. miał w Poznaniu na sali hr. Działyńskich p. Teodor Filipowicz z Hamburga wykład «O eksporcje polskim do Ameryki». Na ten sam temat miał p. Filipowicz niedawno wykłady w Krakowie i Lwowie. P. Filipowicz, który od wielu lat pracuje w wielkiej firmie eksportowej w Hamburgu, pragnie odczytami swymi pobudzić rodaków w kraju do zorganizowania wywozu polskich wyrobów do Ameryki.

↓ Oprócz koncertu warszawskiego, Sembrich-Kochańskiej podróż artystyczna obejmuje jeszcze miasta: Łódź, Wilno, Smoleńsk, Witebsk, Mińsk, Kijów i Moskwę, skąd artystka udaje się na sezon opery włoskiej w Petersburgu, gdzie śpiewać ma w teatrze «Aquarium». Lato Kochańska spędziła na wypoczynku u morza w Norderney.

↓ Paderewski, w liście, nadesłanym do p. Edwarda Korntopia, donosi o zamierzonym przyjeździe do Warszawy. Paderewski obecnie podąża na szereg występów do St. Zjednoczonych Ameryki, gdzie zabawi do lutego r. p. W pierwszych dniach marca ulecia fortapienn odwiedzi Warszawę i prawdopodobnie da się słyszeć na cel dobroczynny. Z Warszawy Paderewski uda się do Petersburga, gdzie już został zaangażowany na dalszą występow.

↓ Reankowie Jan i Edward opuścili Warszawę, spiesząc, jak zwykle, na sezon zimowy do Ameryki. Znakomici artyści udali się do Paryża, skąd w tych dniach wyruszają do Bremy. Tym razem podróż za ocean odbyją na jednym ze statków Lloyd'a. Sezon w New-Yorku rozpoczyna się w dniu 4 listopada.

↓ Zaslubiny. D. 26 b. m. pobłogosławiony został w Warszawie związek małżeński pomiędzy panną Władysławą Kaczyńską, córką Władysława, wiceprezesa Towarzystwa ogrodniczego i współredaktora «Ogrodnika Polskiego», a p. Władysławem Prokaszem, dziennikarzem krakowskim.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

«Jurid. Gaz.» wyjaśnia, że ustawa notarialna z r. 1866 zaleca wprowadzić, żeby podpisy na aktach i t. p. dokumentach były świadczane notarialnie, z tego jednak nie wypływa, żeby prawo to stosować we wszystkich wypadkach. Przeciwnie, w niektórych rzeczach poświadczenie może być wydane przez polcję.

Z SĄDOW.

z Łucka piszą do nas: W dniu 11 b. m. tutejszy sąd okręgowy zaczął rozpatrywać sensacyjną sprawę włościan, oskarżonych o czynny opór władzy. Treść sprawy następująca: Zimą r. b. rozszalała się pogłaska, że w chacie jednego z włościan wsi Wiązowiec, pow. krzemienieckiego, znajduje się cudowny obraz; zaraz lud okoliczny zaczął się gromadzić na miejsce, znosząc pobożne ofiary. Władze poleciły przynieść obraz do cerkwi miejscowej; ale chłopci sprzeciwili się temu. Wówczas arcybiskup żytomierski zarządził wprowadzenie obrazu do konsystorza, wykonanie zaś tego polecenia powierzono polcji. Ta istotnie, bez oporu właściciela chaty, zabrała obraz i udala się z nim do Krzemienca, tu jednak chłopci dopędzili polcejantów, pobili ich, obraz zabrał i powrócił do wsi swojej. Na ławie oskarżonych zasiadło 27 włościan, a świadków powołano 60. Między obrońcami, którzy przyjeżdżali na siebie obowiązek bronięcia oskarżonych, znajdujemy adwokata Peptowkiego z Warszawy. Sprawa toczy się przy drzwiach zamkniętych. A. W.

«Wooshod» donosi, że w Senacie roztrąszana była w tym czasie sprawa 240 rodzin żydowskich, osiedlonych we wsi Winograd, w pow. swinogradskim, na gruntach, należących do dóbr koronnych, którzy sądzą przywrócić im utytkowanych gruntów na prawach czynszu wiecystego. Rząd gubernialny dał im odpowiedź odmowną; na skutek skargi w drodze kassacyjnej, Senat uznał koniecznym poruczyć bliższe rozpatrzenie tej sprawy miejscowym władzom do spraw włościańskich.

↓ Sąd okręgowy moskiewski rozpoznawał w tych dniach sprawę oficyjalisty kantoru «Junkier et Comp.», Jana Kowalskiego, oskarżonego o fałszerstwo i rostrwonienie powierzonych mu pieniędzy na sumę ogólną 16,000 r. Przyjeździł oskarżony Kowalskiego za winnego, z uwzględnieniem wzmianki okoliczności łagodzących. Sąd skazał go na pozbawienie wszelkich praw sędziowskich i zastanie do gub. otoczeńkiej.

NOMINACJE.

«Jurid. Gaz.» dowiaduje się, że prokurator sądu okręgowego petersburskiego, I. G. Szocegiłowitow, mianowanym zostaje prokuratorem Izby sądowej petersburskiej, urząd zaś po nim obejmuje prokurator sądu okręgowego, A. Poznański.

KURJER KOŚCIELNY.

Wizytacje JE. bisk. Symona.

(Sprawozdanie «Kraju».)

Zbliżając się do Dźwińska, spostrzeżliśmy przede wszystkim dominujące nad otaczającymi gmachami dwie wieże wysokie b. kościoła katolickiego, poczem, minawszy mury fortecy, znaleźliśmy się na bruku miejskim.

D. 8 maja, około 8 godz. wiecz., odgłos 4 dzwonów zwiastował wszystkim przyjazd pasterza. Na dziedzińcu kościoła i w samej świątyni zgromadziło się liczne grono wiernych; duchowieństwo powitało pasterza w uroczystej procesji, a mnóstwo dziatwy w bieli, z wieściami na skroniach, sypało mu kwiaty pod nogi.

Od wielkiego ołtarza w gorącej a żywej przemowie JE. podniósł znaczenie faktu przybycia biskupa katolickiego, dla wzmocnienia parafjan w wierze katolickiej, w miłości Boga i Kościoła. Zachęcał, by — jak również go witali, tak pilnie korzystali z pobytu jego w parafji dźwińskiej, Izby, wzmocnieni na duchu, lepsze, Chrystusowi Panu miłsze nadal życie prowadzili.

Porządek prac wizytacyjnych przez dni swego w Dźwińsku pobytu pasterz zachował tenże sam, co i w innych parafjach. A jakkolwiek dla księży pracy konfesyjnej było nie nasbyło wiele, w porównaniu z innymi parafjami, dla JE. cięższa była od innych ta wizyta, z powodu osłabienia i niedrowia. W pierwszy dzień Zielonych świąt zrana, przy ponownej, desekrowanej przez kogoś, wielkiego ołtarza konsekracji, zaraz na wstępie wpadł w zupełne omdlenie tak, iż o własnych siłach nie mógł wcale wrócić na plebanję. Jednak, po chwilowym osłabieniu, dokonał długiej ceremonji poświęcenia ołtarza, bezpośrednio potem śpiewał uroczystą pontyfikalną mszę św., po której zaraz około dwóch godzin bierzmował. Przez cały też czas pobytu w Dźwińsku, ciągle zajęty obsługą duchowną, wniknął w szczegóły życia parafjalnego, i radził nad rozszerzeniem świątyni malej, ciasnej, na przeszło 15-tyśięcną parafję katolicką.

Z dokonanego przez pasterza przeglądu kościoła i stanu parafji, notujemy tu niektóre rzeczy. Więc najprzód — świątynia sama stanowczo zamala: w zwykłe nawet niedziele większa część zgromadzających się na nabożeństwo wiernych musi zostawać po za kościołem, pod odkrytym niebem: chodby ta jedna okoliczność może zniechęcić parafjan do uczęszczania do kościoła i osięć ducha pobożności.

Brak środków i inne przeszkody, tamowały dotychczas postęp sprawy, którą już poprzednik obecnego proboszcza i dziekan, ks. W. Świdorski, bardzo gorliwie się zajmował, a nad którą i obecny rzęca parafji, ks. J. Hrynkiwicz, pilnie czuwa. To tylko smutna, iż część samychże parafjan, niechętna dla księży, nieraz przeszkody stawiała pomyślniejszemu przebiegowi sprawy. Pocięsz się wszakże można nadzieją, iż pałaca ta potrzeba parafji dźwińskiej znajdzie wreszcie jednomyślnie u wszystkich poparcie i załatwioną zostanie.

Parafję dźwińską obsługują 8 księży: dziekan ks. Hrynkiwicz, jego pomocnik, wikary ks. Zygmunt Tabore i kapelan sakół, ksiądz Stan. Prayre mbel. Pracują, niezmordowanie nad umoralnieniem ludu sobie powierzonych, nad pogłębieniem w nim wiary i przywiązania do kościoła katolickiego, jego przykazani; pomimo jednak, że co niedzieli i święto udzielają nauki katechizmowej i przygodnej, odprawiają nabożeństwa majowe i różańcowe, co-rocennie przez kilka miesięcy prowadzą katechizację dziatwy, owoców swych prac dopatrzeć się nie mogą. Zapewne rozmaite przyczyny na to się składają — najwięcej chyba charakter miasta samego. Dźwińsk jest ogniskiem pięciu linii kolei żel. Spływa tedy do niego zewsząd niekoniecznie samo złoto i drogocenne kamienie, ale dużo i plew. Zład też parafjan, stale mieszkających w mieście, kontyngens niewielki; większą część stanowią przyjezdni, poszukujący zarobku i lepszego bytu.

Pomimo serdecznej gościnności, z jaką nas przez cały czas podejmował ks. dziekan, już wieczór drugiego dnia Zielonych Świątek był namaczony na wyjazd do Wyssok. Tak więc w poniedziałek, po ukończeniu nabożeństwa, bierzmowaniu i rozdaniu przez JE. dzieciom i starszej uczącej się młodzieży pamiętek, zbieraliśmy się do drogi. Od rana dziedzińiec kościelny i plebanja napełniły się ludem. Z powodu jeszcze pasterz pobłogosławił lud, kłęczący, poczem ruszyliśmy w drogę, wywołując wzruszone wspomnienia.

Ks. A. L.

Z WATYKANU.

** Wikariusz apostoelski i zarazem biskup koptów egipskich, monsignor Makario, bawi jeszcze w Rzymie, razem z delegacją. Chodzi o podniesienie wpływu i znaczenia koptyjskiego (zjednoczonego) kościoła w Egipcie, celem przyciągnięcia nierównie liczniejszej rzeszy koptów niejednoczonych. Koptowie egipscy posiadają ten sam rytuał, co abisyńscy, różnią się także i językiem kościelnym. Abisyńscy należą od koptyjskiego patriarchy aleksandryjskiego (monofizyty).

** Papież przyjął d. 21 b. m. w południe u siebie W. Ks. Konstantego oraz Siostrę Tegoż, Księżniczkę Wirtembergi, Werę, wraz z Jej obydwiema Córkami. Gości tych, oraz towarzyszących Im ambasadora niemieckiego i rosyjskiego sekretarza legacyjnego, przyjął w Watykanie ze zwykłym przy osobistościach książęcych ceremoniałem. Audjencja trwała 45 minut. Potem słożyli Goście wizytę kardynałowi Rampolli, który odwzajemnił się popołudniu.

** W Watykanie, po trzech miesiącach, zgromadziła się nanowo komisja kardynałów do spraw zjednoczenia obu kościołów. Chodzi obecnie o reorganizację kolegium greckiego (katolickiego) na *via del Babuino* i przywrócenie do życia kolegium greckiego (zjednoczonego), na który to cel cesarz Franciszek-Józef ofiarował 50,000 guldenów.

DIECEZJE.

** Otrzymujemy wiadomość, że JE. ks. biskup-anragau Fr. A. Symon wyjeżdża we czwartek (d. 19 b. m.) do Riazania na konsekrację nowowystawionego tam kościoła, która odbędzie się w niedzielę d. 22 października. Towarzyszyć JE. będą ks. A. Losiński, profesor Akademji i 4 alumnów tutejszego seminarjum.

** W składzie osobistym duchowieństwa w diecezji wileńskiej nastąpiły zmiany: Na z n a z n a c e n i : wik. par. białostockiej, ks. Bol. *Lessczyński* — proboszczem par. Głębokie; filjalista par. Przejazd, ks. Onufry *Rubaśewicz* — proboszczem par. Strunowie; wik. par. ww. św. w Wilnie, ks. Józef *Songin* — proboszczem par. Dołubowo; a proboszcz tej parafji, ks. Julian *Zukowski* — wikariuszem par. ww. św. w Wilnie; nowowysiężony ks. Paweł *Staniewicz*, po ukończeniu Akademji duchownej ze stopniem m. św. teologii, mianowany wikariuszem par. Brześć-litewski; a wik. tej par., ks. Stan. *Maciejewicz* — proboszczem parafji Wyski; b. wik. par. ww. św. w Wilnie, ks. Jan *Józefowicz*, po wyjściu z klasztoru grodzieński. Franciszkańców, manajonariuszem przy kościele ww. św. *Przeniesieni*: prob. par. Głębokie, ks. Stan. Witold *Puchalski* — na prob. par. Wawiora; a prob. tej par., ks. And. *Dango* — na prob. par. Świranki; wik. par. dombrowskiej, ks. Wład. *Ostrowski* — na wik. par. solickiej; wik. par. holszańkiej, ks. Tom. *Kakareko* — na wik. par. osamiłskiej; manajonars par. Werki, ks. Konrad *Sidorowicz* — na manajonarsa przy kościele katedralnym w Wilnie. Z m a r t i : manajonars, zostający przy kościele po-bernardyńskim w Wilnie, ks. Antoni *Konrad* — 25 sierpnia, w wieku lat 90, kapłaństwa 52; prob. par. Niedole, ks. Leon *Narkiewicz*, m. św. t. — 28 sierpnia, w wieku lat 60, kapłaństwa 82.

** Od pewnego czasu bawi w Warszawie — piase «Prz. Kat.» — w sprawie budowy nowej kaplicy w Piotrowsawoduku ks. Juwanalis, zakonnik zgromadzenia oo. Kapucynów, wikariusz-zydent przy kaplicy katolickiej w Piotrowsawoduku. Z chwilą odłączenia gub. olsztyńskiej od parafji archangielskiej i zaliczenia jej do wikariatów parafji św. Katarzyny w Petersburgu, okazała się potrzeba otworzenia dla katolików, zamieszkujących tę gubernię, kaplicy, którą też otwarto, za staraniem ks. Juwanalisa, w Piotrowsawoduku, w domu prywatnym. Pomieszczenie to jednak z czasem okazało się niewystarczające. Dla zarządzenia temu ks. Juwanalis postanowił wznieść nową kapli-

cę. Brak jednak fundusów nie dozwala na natychmiastowe uroczystości tego projektu; ks. Juwanalis jednak ma nadzieję, iż pomocą ma w tym zamiarze ludność dobrej woli, którzy wszelkich informacji zasięgnąć mogą u członków nadzoru nad kaplicą w Piotrowsawoduku, pp. Michała Kolitowicza i Ksawerego Hołowni.

** Zmarły w lecie b. p. ks. Józef Piłturna, proboszcz w Gedrojcach, był wzorem kapłana. Nietylko bowiem spełniał swoje obowiązki z uszczerbkiem dla zdrowia, prześiadując np. do późnej nocy w konfesjonale, ale w ogólności był prawie wyłącznie dla swych owieczek. Ze skromnych swych dochodów opłacił dług parafji, wynoszący około 1,000 rubli, wyrestaurował kościół w Gedrojcach, wspierał ubogich, jednym słowem, ponosił ofiary prawie nad możność swoją. Współ z ks. Obolowiczem, zmarły kapłan krzewił oświatę wśród ludu, wydając «Przewodnik do zbawienia» i zbiór rad praktycznych, p. t. «Przyjaciel ludu wiejskiego». Ks. P. zmarł w 60 roku życia i 85 kapłaństwa, pozostawiając głęboki żal wśród wszystkich, którzy go znali i zasługi jego ocenić umieli. Pokój jego szczerze duszy! — staw.

** Z Kabania piszą do nas: Dzięki staraniom pani J. M. i panny E. K., zorganizował się tu obór kościelny, tem bardziej pożądany, że nie mamy obecnie nawet organisty. Wyszukananiem go nie miał się kto zająć, gdyż obowiązek ten spoczywa na syndykach, a ci zrzekli się swych mandatów. Nowe wybory mają nastąpić 22 b. m. Warto by pomyśleć o utworzeniu katolickiego Towarzystwa dobroczynności na wzór saratowskiego, gdyż biedaków, potrzebujących wsparcia, mamy podostatkiem. Proboszcz tutejszy, ks. Jawajns, z powodu choroby, musiał opuścić Kaban, a jego obowiązki spełnia obecnie wikariusz, ks. Szymkiewicz. Pr.

ZAGRANICZNE.

** Metropolita Sembratowicz wyjeżdża — według doniesienia «Duszpastyra» — do Rzymu, gdzie zabawi około 4 tygodni. Wraz z ks. metropolitą wyjeżdża około 60 duchownych ze wszystkich trzech diecezji. Celem tej podróży jest uproszenie u Papieża błogosławieństwa dla mającego niebawem nastąpić obchodu 300-letniego jubileuszu unji brzeskiej. Również z ks. metropolitą wyjeżdża wielu kanoników kapituły metropolitanej; podczas ich nieobecności zarząd archidiecezji sprawować będzie ks. kan. Petruszewicz.

** Paryżka «Revue des Revues» ogłosiła kilka niewydanych listów dzisiejszego Papieża Leona XIII z r. 1881, pisanych do rodziny. W jednym z listów młody Pecci prosi brata, aby mu posłał 9 skudów (skud = 5 franków) na kupno strzelby myśliwskiej; innym razem dziękuje ojcu za posłanie 4 skudów; w r. 1882 donosi młody prałat, że został mianowany członkiem Akademji papieskiej Arkadów. Historyczną poniekąd wartość mają listy, opisujące ówczesne wypadki w Rzymie.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

** «Roskija Wiedom.» przytaczają odpowiedź rady uniwersytetu kaszańskiego, na znany projekt ministerstwa oświecenia co do obowiązkowego wstępowania słuchaczy uniwersyteckich jedynie do uniwersytetów, znajdujących się w okręgach naukowych, w których odebrali wykształcenie gimnazjalne. Żądania uniwersytecka jest stanowczo przeciwną takiemu środkowi i jest zdania, że będzie o wiele pożyteczniejszym i odpowiedzialniejszym w tym wypadku otwarcie nowych uniwersytetów i wyższych technicznych zakładów naukowych, gdyż okręgi naukowe: wileński, kański, oranburski i wiele innych, nie mają dotychczas ani jednego wyższego zakładu naukowego, a liczba młodzieży, pragnącej wyższego wykształcenia naukowego, z każdym rokiem warasta.

** Na zebraniu komitetu oświaty ludowej (gromadności), p. Dewal mówił o trudnościach tworzenia bibliotek ludowych. Niepodebna bowiem w tym razie korzystanie z katalogów, złożonych przez ministerstwo oświaty. Liczne książki, które wolno do bibliotek ludowych nabyci, zawarte w tych katalogach jest bardzo szczupłe, nadto wiele wydawnictw zostało już wyczerpane, a nareszcie mnóstwo też dzieł opuszczono. Tak np. w katalogach tych brak dzieł, rekomendowanych przez za-

rzady; instytucyj cesarskiej Marii, wojskowy t. d. Komitet ułożył swój własny katalog próbny, w którym tytuły dzieł ważniejszych wysunięto na plan pierwszy.

ZAKŁADY NAUKOWE

** P. Antoni Biliński, po obronie rozprawy z historii prawodawstw słowiańskich, pod tyt. «O pochodzeniu szlachty polskiej», zatwierdzony został przez uniwersytet warszawski w stopniu kandydata praw.

** Z Kazania donoszą nam, że do uniwersytetu tamtejszego zapisało się w r. b. około 40 polaków, przeważnie pochodzących z Królestwa.

ZAGRANICZNE.

** W szkole mechaniczno-technicznej w Warszawie, skutkiem wielkiego napływu kandydatów, otwarty został oddział równoległy. W liczbie 80 przyjętych do szkoły młodzieńców znajduje się 70 katolików, 6 ewangelików i 3 starosakonných. Według szczegółowego spisu, liczba zgłaszających się wynosiła 117. Z pomiędzy 80 przyjętych, 43 przedstawiło świadectwo ukończenia gimnazjum, szkoły realnej, lub łódzkiej wyższej szkoły rzemieślniczej. Kandydaci ci przyjęci zostali bez egzaminu. Inni kandydaci wstąpili do szkoły po zdaniu egzaminu wstępnego. Okoliczność, iż przeszło połowa uczniów składa się z młodzieży, która ukończyła całkowity kurs szkoły gimnazjalnej lub realnej, jest dowodem, że nawet młodzieńcy, którzy dotychczas garnęli się przeważnie do studiów akademickich, zwracają się dziś coraz częściej ku pracy na niwie życia praktycznego.

** Austrjacka rada państwa otrzymała petycję kobiet o dopuszczenie do słuchania wykładów na fakultetach medycznych i o dozwoleństwo w Austrii praktyki lekarskiej kobietom, posiadającym dyplomy zagraniczne. Podobno pierwsza z tych spraw zostanie przychylnie rozstrzygnięta.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Bulicka Leokadja, lat 60, obyw. m. Warszawy — tamże, 30 października. Bodnarowski Wincenty, lat 74, b. radny magistratu m. Łodzi, emeryt, obywatel tamtejszy, jeden z najstarszych miejscowych urzędników — w Łodzi, 23 października. Birnautowiczowa Koleta, lat 77, wdowa po d-rze med. — w Warszawie, 30 października. Czekiłowka Amelia, lat 60, ob. ziemska pow. grójceck. gub. warszawsk. — w Głuchowie, 23 października. Hegel Marja, lat 90, wdowa po profesora rzeźby w b. warszawsk. szkole sztuk pięknych. — w Warszawie, 30 października. Kelińska Idalia, lat 80, ob. ziemska gub. podolsk. — w Litylu. Kleszczyński Karol, lat 76, rzecznik radca stanu, b. członek b. warszawsk. departamentów Senatu, emeryt, wychowaniec b. warszawsk. kursów prawnych — w Warszawie, 23 października. Monstadt Herman, lat 68, obywatel i radny honorowy m. Łodzi, szary negocjant, jeden z założycieli Tow. kredyt. m. Łodzi i jego dyrektor, dyrektor miejscowego Banku handlowego — w Łodzi, 20 października. Lewiński Herman, lat 78, właściciel domu bankiersk. we Włocławku — tamże, 20 października. Machlejd Marcin, lat 72, ob. ziemski — w Warszawie, 22 października. Martini Ludwik-Franciszek, lat 77, budowniczy — w Warszawie, 23 października. Mielńska Julia, lat 79, wdowa po nauczycielu szkół publicznych. — w Warszawie, 19 października. Lubicz-Ojrzynska Adolina, lat 24, żona inżyniera — w Warszawie, 18 października. Opelt Karol, lat 21, student politechniki — w Dreźnie, 21 października. Proszowski Szweryn, lat 92, ob. ziemski pow. grójceck. — w Iłkowie. 35 października. Poradowski Tomasz, lat 78, najstarszy z warszawskich towarzyszy drukarzy — w Warszawie, 19 października.

DONIESIENIA.

Dom zdrowia lek. K. DOBRSKIEGO

Warszawa, Aleja Róż № 10. Przenaczony dla stałego pomieszczenia wyłącznie w pokojach oddzielnych, chorych wszelkiego rodzaju, z wyjątkiem umysłowych. (975-96)

L. KOCH,

Warszawa, Miodowa № 2.

Marchand-Tailleur de Vienne. (753a)

Do niniejszego N-ru «Kraju» dołącza się prospekt «Gazety rolniczej i Kurjera rolniczego». (8248)

EKONOMISTA.

Reforma Banku włościańskiego.

Na jednym z najbliższych posiedzeń połączonych departamentów rządzącego Se-

natu ma być rozpatrywany projekt reformy Banku włościańskiego. Projekt ten, opracowany w ministerstwie skarbu, zakreśla działalność Banku włościańskiego bardzo szerokie granice. W głównych zarysach zamierzona reforma przedstawia się jak następuje:

Wszystkie majątki, wystawione na sprzedaż przez Bank szlachecki, przejdą na własność Banku włościańskiego, który je będzie parcelował, a następnie sprzedawał, z rozkładem ustanowionego szacunku na raty. W tymże celu będą nabywane majątki z wolnej ręki. Niezależnie od tego, Bank włościański będzie po dawnemu wydawał włościanom pożyczki na grunty, zakupowane przez nich w drodze dobrowolnej umowy z właścicielami, o tyle, o ile taka umowa będzie uznana przez Bank za korzystną dla włościan i o ile nabyte przez nich grunty będą przedstawiały odpowiednie dla pożyczki bezpieczeństwo. Pod tym względem kontrola ma być bardzo ścisła. Pożyczki podobnie, jak to ma miejsce obecnie, będą wydawane nie tylko pojedynczym włościanom, ale też stowarzyszeniom większym i oddzielnym osadom pod solidarną każdego członka stowarzyszenia lub osady odpowiedzialnością. Wysokość ich w każdym razie nie może przenosić 60 proc. normalnego i 75 proc., a w szczególnych wypadkach 90 proc. specjalnego szacunku; przy czym przyznana pożyczka pojedynczy włościanie będą mogli użyć na kupno tylko takiej ilości ziemi, jaka będzie mogła być uprawiona roboczą siłą nabywcy i jego rodziny. Oszacowanie będzie dokonywane przez urzędników Banku. Dotychczas na zasadzie § 88 ustawy z dnia 30 maja 1882 roku pożyczka nie mogła przewyższać sumy 125 rubli na jedną głowę (na «duszę») i 1,500 rubli na każdego oddzielnego nabywcy; obecnie ograniczenie to ma być zniesione. Pożyczki będą wydawane na czas od lat 13 do 51, i, stosownie do tego, będzie pobierana odpowiednia stopa procentowa i amortyzacyjna, mianowicie: od pożyczki, zaciągniętej na lat 18—11,5 proc., na 17 lat—9,5 proc., na 26 lat—7,5 proc., na 38 lat—6,5 proc., wreszcie na 51 lat—6 proc. Włościanie, którzy już nabyli grunty przy pomocy pożyczki bankowej będą mogli zmienić warunki spłaty tego długu, przez zawarcie z Bankiem nowej umowy na zasadzie nowej ustawy. Wreszcie rygory na wypadek zalegania w opłatach mają być obniżone. Wbrew pierwotnym włościanom, zamiar zredukowania liczby oddziałów Banku ma być podobno zaniechany, ze względu na spodziewany znaczny wzrost operacyj bankowych z chwilą wprowadzenia w wykonanie nowej ustawy. Prawdopodobnie nawet, z małym wyjątkiem, oddziały Banku będą otwarte w każdym mieście gubernialnym. Projektowane reformy, po ich zatwierdzeniu przez radę państwa, mają być wprowadzone w wykonanie w pierwszej połowie roku przyszłego 1896.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— Berliński «Boersen-Courier» odwołuje podaną przez siebie poprzednio wiadomość o znacznej ilości obstalunków, których mają się jakoby spodziewać w Rosji fabryki żelazne w Niemczech. Według ostatnich wiadomości, otrzymanych przez ten dziennik z Petersburskich sfer kompetentnych, na obstalunki dla drogi syberyjskiej rachować nie można, potrzebna bowiem ilość szyn dostarczą miejscowe zakłady, a mianowicie Tow. metalurgiczne rosyjsko-belgijskie, które ma otrzymać zamówienie na 12 milj. pud., po 1 ra. 85 kop. za pud., jak również nowobudujące się na Syberji zakłady Połowooskie. Co się tyczy lokomotyw, to drogi połud.-wschodnie zamówiły je już w liczbie 39 w zakładach mechanicznych berlińskich (dawniej L. Sawarskopfa), sprzęt drogi władysławskiej obstałował 80 parowozów dla pociągów pasażer-

skich w zakładach mechanicznych hanowerskich i 48 towarowych w zakładach kaselskich, p. f. «Henschel i Syn»; wreszcie południowo-wschodnie drogi nabyły już 18 lokomotyw dla pociągów pasażerskich po 18,000 dolarów za parowóz w amerykańskich zakładach fabrycznych Baldwin w Filadelfji. Na razie zamówienia te bieżące potrzeby kolei szlacheckich w Rosji w zupełności zaspokajają.

— Wobec ujawnienia się w obieg fałszywych biletów starublowych, ministerstwo skarbu podaje w N-ru 916 «Torg. Prom. Gazety» opis tych fałszywych biletów: 1) wyraz «ros», wydrukowany kolorem cynamonowym, z góry po prawej stronie fronta biletu (po nad cyfrą «100») odbity nieprawidłowo. Litera «C» przecina wyraz «kreditnyj», pomiędzy literami «K i R», nie zaś pomiędzy literami «R i B», jak to jest na biletach prawdziwych; 2) zakręt podpisu zarządzającego «Zukowakij» na biletach fałszywym dochodzi prawie do litery «u» w wyrazie «rublej», wydrukowanym kolorem cynamonowym, gdy na biletach prawdziwym kończy się przed literą «r» wyrazu «rublej»; 3) prawdziwe bilety starublowe mają numerację nie wyższą nad 900,000, a w liczbie litografowanych na nich podpisów kasjerów niemasz podpisu «Titow», tymczasem na biletach fałszywych byna i podpis «Titow» i bywają i numera wyższe nad 900,000. Niezależnie od tego trzeba zwracać specjalną uwagę na portret, umieszczony na odwrotnej stronie biletu (Cesarzowej Katarzyny II). Odrobienie tego portretu na biletach fałszywych jest znacznie gorsze, a w niektórych częściach (zwłaszcza w odrobieniu twarzy) daleko mniej wyraźne, niż na biletach prawdziwym.

— Na zgromadzeniu producentów ropy, odbytem w tych dniach we Lwowie, okazało się, iż Galicja produkuje taki nadmiar ropy, że niewiadomo, co z nią robić, gdzie surowiec lokować i gdzie go zbierać. Pręcietna konsumcja ropy w Austro-Węgrzech wynosi 1,950,000 centnarów metrycznych, do której wyrobienia potrzeba około 40,000 cystern ropy. Gdyby więc tylko ropy galicyjskiej używano do zprzerobienia na potrzeby Austro-Węgier, to jeszcze pozostawałby nadmiar produkcji surowca. Zgromadzenie powzięło cały szereg uchwał o środkach zaradczych i wybrało osobny komitet, dla przeprowadzenia powyższych uchwał. Chodzi głównie o lepszą organizację transportowania i magazynowania ropy, o wyjednanie na kolejach państwowych ulg taryfowych i wogóle transportowych, o uzyskanie ulg celowych, przy odnowieniu umowy z Węgrami, o organizację i statystykę produkcji i t. d.

— W związku i jednocześnie z propozycjami, mającymi na celu więkssy pośpiech w przewożeniu bydła rogatego, z inicjatywą ministerstwa komunikacji, opracowane zostały przez rząd przedstawicieli dróg żelaznych rosyjskich szczegółowe przepisy, dotyczące pojenia bydła w pociągach, które dotychczas było dokonywane przez towarzyszących przewożonemu bydłu przewodników. Obowiązek ten obecnie spełniać będą drogi żelazne, które mają zaprowadzić na stacjach odpowiednie urządzenia i dokonywać pojenia przewożonego bydła za pomocą swoich służących, nie pobierając za to żadnej oddzielnej opłaty. Przepisy te, zaakceptowane już przez departament ds. spraw kolejowych, mają wejść w wykonanie bezwzględnie po zatwierdzeniu ich przez ministerstwo komunikacji.

ZBOŻE.

— Z Odessy donoszą, że do obecnej chwili pożyczek na zastaw zboża w Odessie i Nikołajewie wydano: z Banku państwa—7 milj. rubli, z rosyjskiego Banku do handlu zewnętrzne— 3 milj., z odeskiego Banku dyskontowego— 4 milj., nadto 3 milj. rs. wydały same domy handlowe odeskie, oprócz znacznych sum, wypożyczonych przez kredyt lódzki i alewatory odeski i nikołajewski.

HANDEL.

— Departament przemysłu i handlu zwraca w dwóch cykularzach uwagę przemysłowców rosyjskich, że w krótkim czasie zarząd m. Bremei otwiera niestanowiącą wystawę przemysłową, na której, między innymi, mają być wystawione okazy towarów obokrajowych, że przedmioty wysyłane na urządzenie przy konsulacie jenerałnym rosyjskim w New-Yorku wystawę i skład towarów rosyjskich, powinny być koniecznie frankowane.

SPRAWY KOLEJNE.

— Według ostatnich wiadomości w ministerstwie komunikacji, ogłasza rząd rosyj-

CUKROWNICTWO.

W sobotę, 14 b. m., pod prezydencją dyrektora departamentu przemysłu i handlu, W. J. Kowalewskiego, odbyło się posiedzenie komisji cukrowniczej, do której powołani zostali: dyrektor departamentu dochodów niestałych, S. W. Markow, przedstawiciel ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa, zarządzający akcyzą w tych guberniach, w których znajdują się cukrownie, i przedstawiciele właścicieli cukrowni, którym też dany był pierwszy głos. Cukrownicy starają się o ograniczenia przy wydawaniu koncesyj na budowę nowych cukrowni. Zaproponowano, ażeby bezwzględnie na teże naradzie ściśle określić, na czem mianowicie mają się zasadzać takie ograniczenia, określenie jednak to do skutku nie przysiało. Określić z cukrowników proponowali dawać pierwszeństwo tym z starszących się o pozwolenie na otwarcie cukrowni, którzy będą mieli własne plantacje buraków. Wniosek ich jednak spotkał silną opozycję: większość członków komisji uznała, że dla interesów gospodarstwa rolnego jest najsumptowniejszym obojętnym, czy cukrownia posiada, czy nie posiada własne plantacje. Tak, czy inaczej, produkt gospodarstwa rolnego, jakim jest burak, zawsze zbyt znajdzie. Prędzej potrzeba zwracać uwagę na to, jaką ma być zamierzona cukrownia: akcyjną, czy też gospodarczo-rolną. Ta druga powinna mieć pierwszeństwo bezwarunkowe. Występowano jeszcze z innymi propozycjami, które jednakże przyjętymi nie zostały. W konkluzji przewidując w komisji oświadczył, że koncesje na budowę nowych cukrowni zależą od ministerstwa finansów, które, przy ocenie projektów budowy nowych cukrowni, będzie miało na uwadze zarówno potrzeby przemysłu cukrowniczego, jak interesy cukrowników i położenie rynku cukrowego. Rozumie się samo przez się, że cukrownie o charakterze gospodarczo-rolnym będą miały bezwarunkowe pierwszeństwo.

miękkie raski 53 — 59, miejscowe 44 — 46. Z Londynu i Brukseli wiadomości nie posiadamy. Rynek burakowy mocno się pod względem cen zżyma, wszelkie transakcje na nich były nader ograniczone, rzeź można minimalnie. Trudno się spodziewać nawet, aby większy na nich ruch zaplanował jeszcze przed nastaniem i ustaleniem się zimy; już teraz bowiem pod wpływem słot jesiennych, dowozy prawie wszędzie się bardzo zmniejszają, powrotu zaś sary, sprzyjającej odstawom zbóż, nie można też tak zaraz oczekiwać. Jednakże wywóz ogólny zbóż zagranicę powiększył się o 10 milionów pudów, w porównaniu z cyframi poprzedniego tygodnia, a pensacja, mianowicie w portach południowych, największe zwiększenie w tej mierze wykazuje. W innych portach morza Bałtyckiego negocjowano przeważnie owoce po cenach zwykłych, w związku z tem i ceny innych zbóż utrzymywały się na odpowiednim poziomie. Niezależnie od popytu wywozowego miejscami i popyt na potrzeby wewnętrzne był niezły, a gładziejście ceny trochę podkoczyły. Rzesza dalsza, że w Petersburgu, pomimo dużego popytu eksportowego, ceny wszystkich zbóż ustaliły się niskowe; w handlu przeciwie wewnętrznym pensacja najmniejszą korzyść miała warunki, a to z powodu niepołepienia się jeszcze sytuacji pod względem maki pensanej. Na rynku warszawskim, wobec sukcesywnych dowozów, sarysowała się tendencja wyrażnie zwyżkowa. W prowincjach południowo-zachodnich uspołobienie dobre z tendencja stale zwyżkową dotychczas nie nastąpiło. Płacono w Petersburgu: mąkę żytnią 54 — 57; w Warszawie: pensację 78, żyto 59, owies 63, jęczmień 78; w Rydze: żyto 52 — 58, owies 50—63, jęczmień 50 — 60, siemię lniane (87,50-proc.) 105, stepowe 112; w Libawie: żyto 55—56, owies 51 — 66, jęczmień 52, siemię lniane 104, stepowe 106; w Odessie: pensację 59 — 63, żyto 65 — 69, owies 66—68, jęczmień 43 — 44; w Kijowie: pensację 54 — 60, żyto 42 — 44, owies 37 — 42, jęczmień 40—42; w Humaniu (gub. kijowska): pensację 60—66, żyto 40, owies 32—40, jęczmień 32—50. Wspomniemy tu jeszcze, że według wiadomości, nadeszłych z guberni kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej zasiewy ozime wchodzić tam w przyjazny warunek; miejscami jednakże ziemianie tamtejsi wstrzymali się dotychczas z siewem, dla zbytnej suszy, co jednak nie budzi prawie żadnych obaw, jak bowiem uczy doświadczenie, pozne zasiewy, przy odpowiednich koniunkturach atmosferycznych, mogą zażkowiec dopisać. Nie od rzeczy też, sądzimy, będzie dodać, że wydajność włośna ze siewu tegorocznego sprzętu w guberniach kowieńskiej i witebskiej, według doniesień z tych okolic, świetnie idą się zapowiadać.

F.

NEKOLOGJA.

W d. 25 września r. b., w liczmem zebraniu przyjaciół, z zalem głębokim oddaliśmy dziś ostatnią posługę

s. † p.

MICHAŁOWI GORSKIEMU,

obywatelowi powiatu stuleckiego, zmarlemu po krótkiej, lecz ciężkiej chorobie, w 65 roku swojego pożytecznego życia. Odczuwając żywo i pełniąc szeroko obowiązki obywatelskie, s. p. Michał zawsze z chęcią gotowością stawiał do ich spełnienia, a ufność powszechna w jego rozum praktyczny, prawosć niezłomną i gorliwą obowiązkowość skłaniała współobywateli udawać się do niego za każdym razem, kiedy zdarzała się potrzeba sądu polubownego, pomocy lub porady sąsiedzkiej, albo poparcia dobrej sprawy społecznej. Pomimo wielu, wyjątkiem trudnych dla ziemian tutejszych warunków, s. p. Michał niezmiernie pracowicie, czujnością i rzetelnością swoją potrafił i być pozostałej rodzinie zapewnić i obok nieutulonego żalu chlubił się dla niej po sobie pamięć zostawić. Znadto świeżymi są dzieje z enot obywatelskich i rodzinnych s. p. Michała wyniki, ażeby je można bez niedyskrecji szerszej publiczności szczerogowo opowiadać. Obv Najwyższy dopomagał nam, znającym te dzieje, przykłady z nich dla siebie i młodszego pokolenia czerpać. «Il faut mourir en vivant» — mówi francuzkie przysłowie: to też s. p. Michał Gorski żył według tego przysłowia, bo niepomny na lata podszedł i na sily w pracy sterane, nie przestawał być czynnym młodzieńcem do chwili, aż śmierć działalność jego energiczną przerwała, a Bogu do wiecznego odpoczynku powołał.

(3245)

B. F.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACJI.

W. T. Kł. Prenumerata «Kraju» zagranicą wynosi kwartalnie ra. 3, na dwa miesiące rs. 2.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 38 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PRYZ.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Jak odradzi w poprzednim tygodniu kurs rosyjskiej waluty zagranicą podkoczył był dość znacznie, tak w świecie znów upłynionym również raptownie spadł do dawniejszego poziomu. Według ostatnich czterokrotnych wiadomości z Berlina, płacono tam podczas giełdy 220 marek 75 pf., a po se. zamknięciu 220 marek 50 pf. za 100 rubli, to jest o blisko dwie marki mniej, niż przed tygodniem. Czy opow ten postąpił, w związku z zachmurzaniem się na dalekim Wschodzie horwaniem politycznym, czy też jest skutkiem innych czynników, grających przeważną rolę w sprawach giełdowych, powiedzieć trudno. Ostatnie notowania. Giełda petersburska z 17-go października. Prógasła promyso: I em. 270, II em. 231,50. Listy promyso banku sianobachosjo 210,50. Akcje sennow-dyskontowego 330, międzynarodowego 685, ruskiego 517, wileńskiego ziemskiego 530, kijowskiego ziemskiego 515, bezarabako-taurydakiego ziemskiego 680, petersbursko-turkieskiego ziemskiego 412. Listy zastawne 3-procentowe: wileńskie — 100,00, kijowskie — 100,50, charkowskie — 100,11, poławskie — 99,25, mozkiewskie — 101,00, bezarabako-taurydzie — 99,00. Monety Funt sterling — 3 rs. 27 kop., marka — 45,17 kop., frank — 36,65 kop., gulden — 77,55 kop. Podimperjały, bite na zasadzie prawa z dnia 17 grudnia 1886 roku, oraz agnacje. Bank państwa nabywa, przyjmując w kasach i sprzedaje aż do dnia 31 grudnia r. 1895 po cenie nie niższej, jak 7 rs. 40 kop. Z giełdy warszawskiej wiadomości nie nadeszły.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKA. Uspokobienie w międzynarodowym handlu zbożowym w dalszym ciągu znów się polepszyło; na teras wszelkie rynki naszego kontynentu nie poszły za amerykańskimi, gdyż te ostatnie nawet pewna zniżkę cen w ciągu minionego tygodnia zaznaczyły, ale prądy ten zaplanował zupełnie samodzielnie na zachodzie Europy. W miarę stopniowego podnoszenia się cen, wrzastała powściągliwość sprzedawców, a podchodząca stąd nieobdita podaż wzmagała popyt; jednakże transakcje zawierano z wielką ostrożnością. Na czacie ruchu zwyżkowego stała giełda berlińska; w Prusach bowiem, z powodu znacznego eksportu ziarna do Anglii i Holandji, utrzymać się dawał wielce brak rosyjskich provenansów. Pszenica najmniej uległa powyzszemu prądowi; żyto odczuło go bardziej, tem więcej, że i popyt na to zboże był znaczny. Ze zbóż jarych jęczmień doznawał łatwego zbytu w Anglii, dokąd go ostatniemi czasami niewiele dowozono; owies nie był wcale poszukiwanym, a europejskie jego dowozy wszędzie napotykały mocne współzawodnictwo ze strony zamorskich provenansów. Organ ministerstwa skarbu zaznacza, że Rosja widocznie coraz więcej zapatrzyła swem ziarnem kraję konsumującą, obok czego notuje, że pszenicy rosyjskiej bardzo wiele dowieziono do Niemiec, Holandji, Belgji, Włoch i Anglii, a jedynie do Francji i Hiszpanji stosunkowo dużo mniej, co się tłumaczy obfitym pływem zbóż w tych dwóch krajach. Żyto do Niemiec, Holandji i Szwecji sprowadzono jeszcze więcej, niż pszenicy. Podobny objaw, mniej jednak wyraźny, zauważono pod względem jęczmienia. Jedynie owies stanowi obecnie wyjątek w tej mierze. Na rykach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w Marcyhji: pensację ruską 75, owies ruskii 58—62, jęczmień ruskii 52; w Berlinie: pensację 96 — 102, żyto 81—90, owies 89 — 96; w Krolewcu: pensację ruską 74, miejscową 100, żyto ruskie 53 — 56, miejscowe 81, owies ruskii 53 — 58, miejscowy 74—81, jęczmień ruskii 55—58, miejscowy 74; w Gdańsku: pensację miejscową 103, żyto ruskie 52 — 56, miejscowe 74 — 78, owies ruskii 54, miejscowy 76, jęc-

skich dróg żelaznych wynosi 32,916 wiorst, z których 21,745, to jest prawie 66 proc., należy do skarbu. Prócz tego, na głównejszych liniach kolejowych, odznaczających się więcej rozwiniętym ruchem, ułożony jest tor podwójny. Ogólna długość drugiej linii szyn wynosi 7,85 wiorst. Oprócz dróg żelaznych już ekspluatowanych, buduje się obecnie 10,812 wiorst oddzielnych kolei i gałęzi bocznych, w czem 7,89 przez rząd i 3,723 przez prywatne towarzystwa. Dodac należy, że budowa wielu nowych kolejowych jest na tyle posunięta, iż już teraz uznano za możebne utworzyć je dla tymczasowego ruchu. Nadto, zdecydowaną już jest ostatecznie budowa dróg żelaznych i gałęzi bocznych 2,018 wiorst. Tym sposobem, w krótkim czasie ogólna sieć kolejowa w Rosji europejskiej i azjatyckiej dosięgnie olbrzymiej cyfry 53,131 wiorst. W cyfrę tę nie wchodzi koleje fińlandzkie, mające długości przeszło półtrzecia tysiąca wiorst.

W końcu b. m. odbędzie się w Paryżu konferencja przedstawicieli państw, które przystąpiły do berneńskiej konwencji międzynarodowej, w sprawie przewozu towarów na kolejach żelaznych. Ze strony Rosji przyjmą udział: p. A. Szabuniewicz, naczelnik wydziału handlowego departamentu dróg zel., p. K. Tyżewski, naczelnik wydz. w depart. do spraw kolejowych i L. J. Perl, zarządzający biurem komunikacji międzynarodowej dr. zel.

Z wprowadzeniem w dniu 27 b. m. nowego rozkładu biegu pociągów na kolei warsz.-wiedeńskiej na linii głównej i aleksandrowskiej, w obu kierunkach, kursować będzie 42 pociągów osobowych na dobę, przy szybkości biegu pociągów: kurjerskich berlińskich 54, kurjerskich wiedeńskich 48, pospiesznych 40, pocztowych 39, miejscowych 38 i osobowo-towarowych 31 wiorst na godzinę.

TOWARZYSTWA.

U techników. «Ulepszenia w stosach elektrycznych» były przedmiotem pogadanki, wygłoszonej przez p. Stefana Stetkiewicza na zebraniu techników d. 22 b. m. Następnym referat, p. Wawrykiewicza, z dziedziny hutnictwa, wywołał interesujące rozprawy. Prelezione uczynił, między innymi, zarzut krajowemu odlewniom żelaznym, że, z njmą dla swego przemysłu, lekceważą badanie naukowe materiału surowego. Replikowali referentowi w sposób wyczerpujący pp. Łatkiewicz i Hoffman, zwracając, między innymi, uwagę na trudność badań naukowych w odlewniach, oraz na tę okoliczność, że dostawcy załączają niejednokrotnie fałszywe analizy produktu surowego. Przy tej okazji p. Leppert, wice-prezes oddziału, oświadczył, że w blizkiej zapewne przyszłości powstanie przy oddziale warszawskim nowa sekcja: hutniczo-gornicza. Zakonczono obrady zareklamowaniem wydawnictw i podręczników technicznych, z funduszu przez p. H. Wawelberga ofiarowanego — i prosbą o rozpowszechnianie tychże wydawnictw w kioskach tych, dla których są przeznaczone, a mianowicie: palaczy, monterów, tkaczy, garbarzy i wogóle tych srednich warstw robotniczych, których teoretyczne wykształcenie tak wiele u nas do życzenia pozostawia. Reklama tej pożytecznej działalności oddawna się należała.

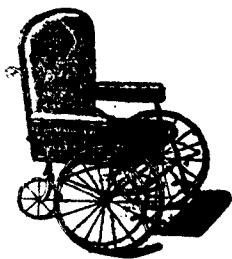
PRZEM. FABRYCZNY I GORNICZY.

W «Sobr. uzak. i rasp. praw.» opublikowana została Najwyżej zatwierdzona ustawa «Południowo-ruskiego azowskiego Towarzystwa metalurgicznego». Jednym z założycieli jest p. Stan. Siemaszko, inż.-technolog. Kapitał zakładowy wynosi 1,300,000 rs., podzielonych na 5,200 akcji, każda po 250 rs. Zarząd główny będzie się mieścić w Petersburgu lub innym mieście, stosownie do uznania akcjonariuszów, nie inaczej jednak, jak za zgodzeniem się ministrów rolnictwa i skarbu. Do zarządu nie mogą należeć osoby wyznaczonego mezeszowego. Zakupy, albo czasowa dzierżawa majątków nieruchomych w gub.: kijowskiej, wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, witebskiej, mohylewskiej, mińskiej, podolskiej, wołyńskiej, jak również w miejscowościach, położonych po za granicami miast i osad, w guberniach, w których dozwolonem jest zamieszkanie izraelitow, stanowczo jest zabronionem. Wyjątek od tego ostatniego zastrzeżenia stanowią gub. jekaterynosławska i taurydzka.

Rezultat odbytej niedawno w Warszawie wystawy metalowej nazwać można w zupełności świetnym. Oprócz wyników dodatnich, polegających na zobrazowaniu przemysłu metalurgicznego, przyniosła ona także weale pożyteczny rezultat finansowy, ra. 5 1/2 tys. czystego dochodu.

J. WEBER FABRYKA WYROBÓW MIEDZIANYCH I MOSIĘŻNYCH w **REWLU.**
Dostarcza kompletne aparaty gorzelnicze najnowszego systemu. Specjalność: aparaty rektyfikacyjne rozmaitej wielkości. Części składowe aparatów z żelaza i miedzi. Firma otrzymała wiele podziękowań. Za dobrą robotę i szybkie załatwianie ręczy. (2840-6-5)

Magazyn warszawskiej fabryki



KONRAD, JARNUSZKIEWICZ i S-ka,
Petersburg, Newski prospekt № 46,
obok pasażu.

POLECA WIELKI WYBÓR

ŁÓZEK METALOWYCH, UMYWAŁEK, FOTELI DLA CHORYCH, KOLDER etc.

Cenniki gratis i franco. (3159-18)

FOTOGRAFJA

Malarza **M. BIELAWSKIEGO.** (8055)

NEWSKI № 34, dom kościoła św. Katarzyny.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powołać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje sacczarpnęli. Takie powołanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Drob różnego gatunku: tłuste gęsi, kaczkę, kapłony, pulardy, kury itp., a także raki kup. po najwyż. cenie. Of. p. ad. Gustaw-Adolf Rady, dostawca Dworu. Berlin, W. Mauerstr. 45-46. (3171)

A. URBANOWICZ, krawiec polski cywilnego i wojskowego ubrania; ceny niskie. Jekateryński kanał № 47, w Petersburgu. (8075)

W każd. **dnia i nocy** przyjm. czasie denty- sta **A. Sachs.** Wozn. pr., 45-56 (wejś. z Woz.). Leczn., plomb., zęby sztucz.

KSIĘGARNIA POLSKA W. PODREZ

w Rydze, ulica Aleksandrowska 6, przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma, oraz wszelkie zamówienia w zakres księgarstwa wchodzące. (2849-6-5)

J. C. JESSEN w RYDZE

Skład węgla kam., koksu, żelaza lanego, cegły ogniotr., gliny, cementu, rur glinianych itp. (2844)
Fabryka porcelany w Mühlgraben.

NOWE KSIĄŻKI,

wydane nakładem księgarni

BOLESŁAWA KOREWY

w *Kijowie i Odesie.*

Gamston. Fata Morgana. Kijów, 1895, 1 rs. 20 k.
— Lamparcie życia. Kijów, 1895, 1 rs. 80 k.
Wysocki S. Bajki i satyry. Kijów, 1895, 1 rs.
— Bocian. Kijów, 1895, 50 k.
— Laszka, wydanie 3. Kijów, 1895, 50 k.
Zorjan E. Powieść i Piast, powieść historyczna z IX wieku, 30 k.
— Chrząst Mieczysława, powieść historyczna, 30 k.
Podarek dla młodych gospodyń. Kucharka szlachecka, zawierająca około 3,000 przepisów kuchennych, spiżarnianych, domowo-gospodarskich i toaletowych, łatwym sposobem opisanych i na długoletniem oparciu doświadczenia; dyspozycje obiadów na cały rok i na wielki post, wykwinnym, smacznym i prostym sposobem; ustawianie stołów na Wielkanoc, Wigilję Bożego Narodzenia, do śniadania gorącego i zimnego, podawanie herbaty po angielsku, pieczenie wszelkiego rodzaju ciast, smażenie konfitur sposobem kijowskim i wiele innych, przez **M. z K. Marciszewską** (litwinkę, zamieszkałą na Ukrainie). 2 tomy w jednym. Kijów, 1893. Cena 1 rs. 80 k., w opr. tekturowej 2 rs., w opr. ozdobnej ze złocentami 2 rs. 50 k.

W tejsze księgarni są do nabycia najnowsze dzieła następujące:

Abgar-Sołtan. Dobra nauczka, nowela. Ilko Szwabiuk, obrazek z życia huculskiego w Galicji, 1 rs. 50 k.
Baryczka S. Kandyljanka, powieść historyczna i Rudin, nowela, 1 rs.
Marrené W. Przeciwn prądowi, powieść 2 tomy, 2 rs.
W...l. Donna. Obraz z życia sportmana, 1 rs. 80 k.
Zieliński J. K. Ofiary, powieść, 2 rs.

Wszystkie zamówienia osób, na prowincji zamieszkałych, powyższe księgarnie załatwiają odwrotną pocztą. (804-28)

J. C. HUBER i S-ka,

Kijów. Proreznaja № 3.

Urządzenie światła elektrycznego i przewodu siły.
Warsztaty elektrotechniczne.

Dostawa wszelkich przyrządów, maszyn i materiałów w zakres cukrownictwa wchodzących, oraz motorów naftowych Otta. (175-27)

Wydawnictwo **KSIĘGARNI POLSKIEJ** we Lwowie.

DZIEŁA SZEKSPIRA

w przekładach **Korzeniowskiego, Koźmiana, Ostrowskiego, Paszkowskiego, Kasprowicza, Langego, Porębowicza, Rossowskiego**, pod redakcją **d-ra Henryka Biegeleisena.**

10 tomów (około 280 arkuszy druku) 10 rs., w ozd. opr. 18 rs. 50 k.,
Nabywać także można każdy tom oddzielnie lub zeszytami po 15 k.

Tom I. Romeo i Julja. Hamlet. Otello. Król Lir. Makbet. Cena 2 rs., w opr. ozd. 2 rs. 50 k. **Tom II.** Korjolan. Juljusz Cezar. Antonjusz i Kleopatra. Cena 1 rs., w opr. 1 rs. 50 k. **Tom III.** Król Jan. Ryszard II. Król Henryk IV, części I i II. Henryk V. Cena 1 rs. 50 k., w opr. ozd. 2 rs. **Tom IV.** Henryk VI (3 części). Ryszard III. Cena 1 rs., w opr. 1 rs. 50 k. **Tom V.** Sen nocy letniej. Baśń zimowa. Burza. Cena 75 k. **Tom VI.** Stracone zachody miłości. Ułaskawienie sykutnicy. Dwaj panowie z Werony. Komedja omyłek. Cena 75 k. **Tom VII.** Kupiec Wenecki. Figle kobiet Windsorskich. Wiele hałasu o nic. Cena 75 k. **Tom VIII.** Co chcecie. Troilus i Kresyda. Cymbelin. Cena 75 k. **Tom IX.** Jak wam się podoba. Miarka za miarkę. Wszystko dobre, co się kończy dobrze. Cena 75 k. **Tom X.** Studium o życiu i dziełach Szekspira, o stanowisku jego w literaturze i na scenie polskiej, przez **D-ra H. Biegeleisena.** (8246)

Do nabycia w księgarni **K. Grendyszyńskiego** w Petersburgu, w księgarni **G. Centnerszvera** w Warszawie i innych księgarniach.

DYREKCJA

DR. Ż. WARSZ.-WIEDŃSKIEJ

podaje do publicznej wiadomości, że w dniu 28 października (5 listopada) w Magazynie № 2 i w dniu 25 października (6 listopada) r. b. w Magazynie № 1 na stacji Warszawa, o godzinie 9 zrana, odbędzie się głośna in plus licytacja na sprzedaż przedmiotów i materjałów, wyszłych z użycia.

Mający chęć kupna zechcą zgłosić się w czasie i miejscu powyżej oznaczonych. Przedmioty i materiały nabyte, po wniesieniu zaliczonej należności przez nabywców, natychmiast zabrane być muszą.

Jedyna w kraju południowo-zachodnim

FABRYKA

jubitera JÓZEFA MARSZAK,

Istnieje od 1878 r. **KIJÓW, KRESZCZATIK 4.** Istnieje od r. 1878.

Nagrodzona medalami na wystawach wszechświatowych w Chicago 1893 r. i Antwerpji 1894 r.

Zawsze **wielki wybór** złotych, bry antowych i srebrnych przedmiotów, **wyłącznie własnego wyrobu.** (238-10-10)

KANTOR TECHNICZNY

J. K. MIERZEJEWSKI,

Kijów, Funduklejowska № 12.

Przyjmuje roboty: **malarskie, kotlarskie, stolarskie** itd. dla **gorzelni, cukrowni** i innych zakładów przemysłowych. Wykonywa **kosztorysy i plany.** (298-10-1)

BRACIA BRABEC

w Kijowie 44, ul. Kreszczatik 44.

Fabryka i skład rozmaitych wyrobów **nożowniczych**, jako to: scyzoryków, noży kieszonkowych, podróżnych, myśliwskich, stołowych, kuchennych, ogrodniczych, **nożyczek** dla robót damskich, do paznokci, nożyczek ogrodniczych i t. d. **Brzytwy** w najlepszych gatunkach, oraz wszelkie przyrządy do golenia. **Kłódki** i zamki. Wyżymaszki i magły do bielizny najnowszej konstrukcji. **Separatory** do mleka. **Wszystkie narzędzia ogrodnicze.** **Platerowane** wyroby **Fragetowakie.** **Znane welocypedy angielskie Humbert & Co.** **Nowe szeregowe cenniki** ilustrowane na żądanie wysyłają się **gratis i franko.** (205-25)

Piece i kominki stylowe w terrakocie i majolikowe.
Piece i kuchnie gładkie, berlińskie.
Piece i kuchnie zwyczajne, poleca:
NADWISLAŃSKA FABRYKA KAFLI
 w Chełmie, gub. lubelska. 1018-4-1)

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Stodu i Ziół,
 nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środkowo-Azjatyckiej w Moskwie



Fabryki ulica „**LELIWA**” w Warszawie Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centralnym składzie aptecznym: Petersburg, Newski, № 28. przy Kazańskim moście, i u Limana i Ryksa. (1004-6-2)

NAKLADEM KSIĘGARNI I SKŁADU

Konstantego Treptego

w Warszawie, ulica Marszałkowska 149 (wprost Zielonego Placu), wyszły z druku: Najnowsze kierunki **W NAUCE GOSPODAR-CZEJ**, odczyty wypowiedziane w sali wszechniczy w Genewie, staraniem chrześcijańskiego towarzystwa ekonomii społecznej w Szwajcarii, przekład D-ra Z. Daszyńskiej. **Szkola Le Play'a** — CLAUDIO JANET. **Szkola Nowa** — KOROL GIDE. **Szkola liberalna** — FRYDERYK PASSY. Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 k. 15. **BEZ TYTUŁU**, poezje Wincentego Rapackiego (syna) w ozdobnym miniaturowym wydaniu. Cena 90 k., z przesyłką rs. 1. W oprawie rs. 1 k. 35, z przesyłką rs. 1 k. 50. Powyższa księgarńia przesyła na żądanie bezpłatnie katalogi książek, nut i pism czasowych. Zamówienia z prowincji na książki, nuty i pisma zasatwia bądź to za nadesłaniem należności, bądź też za pobraniem pocztowem. (1028-2-1)

SKŁAD TECHNICZNY

D. Kahan i S-ka,

Warszawa, Chmielna 28,

poleca po cenach bardzo przystępnych: pasy do maszyn, przybory wodociągowe i kanalizacyjne, armatury do kotłów i maszyn parowych, pompy, bormaszyny etc. (1014-7-8)



FABRYKA KAPELUSZY i czapek

KAROLA FICHTNER,

ulica Marszałkowska Nr. 139 w Warszawie.

Poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskiej cywilne. (969-11) Ceny umiarkowane.

LECZNICA

specjalna

chorób zębów i jamy ustnej. Warszawa Marszałkowska 100. Leczenie, plombowanie, seby sztuczne. Przyjmują doktorowie i dentyści, codziennie, w niedziele i święta. Dyżury nocne. (809-48)

szpital chirurgiczny i ginekologiczny lek. Solmana, Warszawa, aleja Szuca 9. Pobyt i leczenie w oddzielnych pokojach rs. 2 do 4, w salach wspóln. rs. 1 k. 50 dziennie.



COGNAC „IMPERIAL”

Fabryka w Warszawie, Ślizka № 35.

Analizowany przez tutejsze powagi lekarskie i zalecany jako zdrowy i wyborny napój. Lepszy niż zagraniczny, gdyż wyrób li tylko z wina bez domieszek, tańszy, gdyż nie obciążony wysokiem cłem i banderolą. Sprzedaż we wszyst. znaczn. handlach w Królestwie i Cesarstwie, hurtowa — w kantorze fabrycznym. (855-26)



Zaprzęgi, Siódła, Kufry, Walizy, Baty, Dery na konie, Ospraki i t. p. po cenach najniższych. Można dostać w wielkim wyborze z najlepszych towarów zagranicznych i krajowych, podług najświeższych żurnali, w składzie fabryki wyrobów Rymarskich, Stodlarskich i przyborów podróżnych w firmie, egzystującej od roku 1861.

J. KUCZMIEROWSKIEGO

w Warszawie, 17 Królewska 17. (986-10-7)

Pompy, Sikawki, Rezerwoary, Armatury, Pasy do maszyn, Wyroby gumowe techniczne, Asbesty i wszelkie pakunki do maszyn.

ANTONI PECH i C.

Biuro i skład Nowo-Miodowa № 1. Warszawa. Zakłady Mechaniczne Praga. (948-26)

Giełżyński Piotr

otrzymał znaczne transporty Dywanów, Pokryć meblowych, Firanek, Kolder, Chodników i t. p., a także stale utrzymuje duży wybór: Materiałów na suknie damskie, okrycia i t. p. NB. Część zakupu byłego zarządzającego sprzedaje w połowie ceny. Mając znaczny pewny obrót i poprzestając na małym zarobku, konkuruję z handlującymi po sklepach, tem więcej mieszkaniach prywatnych. Duży wybór! Ceny niskie! Obsługa prędką, delikatną, pod osobistym kierunkiem właściciela. Warszawa, Marszałkowska № 137. (708)

OGŁOSZENIE.

RADA ZARZĄDZAJĄCA

Tow. Drogi Żel.

Fabryczno-Łódzkiej

podaje do wiadomości, że w XXIX publicznem losowaniu akcji Towarzystwa, odbytem w dniu (16) 28 października 1895 wylosowane zostały następujące akcje:

po rs. 1,000: N.N. 291—300, 2401—2410, 4531—4540, 4671—4680, 7571—7580.

po rs. 100: N.N. 10019, 10255, 10311, 10561, 10675, 11051, 11152, 11217, 11240, 11244, 11299, 11761, 11862, 12243.

Splata powyższych akcji rozpocznie się jednocześnie z wypłatą kuponu № 59, a mianowicie z dniem 21 grudnia 1895 r. (2 stycznia 1896 r.).

Akcie wylosowane w poprzednich ciągnięciach i nie przedstawione do realizacji:

po rs. 100: N.N. 12154, 12220. (3259)

Mydło Tatrzańskie kawałek k. 15, 25 i 45.
Puder Tatrzański bez pusku 60 k., z puskiem 1 rs.
Perfумы Bukiet Tatrzański flakon 80 k., 75 k. i 1 rs.

WYRABIA

Warszawskie Laboratorium Chemiczne.

Dostać można w Warszawie w magazynach tożoz: 1) róg Młodewej № 1, 2) Graniczna № 2, 3) Krak.-Przedm. № 1, 4) Nalewki № 31, a na prowincji we wszystkich znaczniejszych perfumerjach.

P. LEBIEDZIŃSKI.

SKŁAD APARATÓW I POTRZEB DO FOTOGRAFJI.

Warszawa, Krak.-Przedmieście Nr. 65, 1-sze piętro.

POLECA: obiektywy, kamery kilkudziesięciu konstrukcyj, aparaty momentalne i wszelkie potrzeby fotograficzne. Klisze Schleussnera, Lumiere'a, Smitha, Mouckhosena i innych. Papiery fotograficzne. Ceny fabryczne, stałe. Cenniki gratis i franco. Towar tylko wyborowy. (762)

Laboratorium chemiczno-techniczne E. Małyszczewski i T. Wilski, Warszawa, Smolna 10. Wszelkie analizy z zakresu rolnictwa i przemysłu, nawozów sztucznych, ziemi, smarów i t. p. Zwiększanie wody do kotłów parowych. Odczynniki chemiczne, płyny mianowane, szkło i przyrządy laboratoryjne. (986-12-5)

WYDANIE JUBILEUSZOWE.

KOBIETY

Mickiewicza, Słowackiego i Krajskiego

zarys literacki

D-ra Piotra Chmielowskiego.

Dzieło ozdobione portretami poetów i licznymi ilustracjami.

Cena rs. 4, w oprawie ozdobnej rs. 5 k 50. Do nabycia we wszystkich księgarniach. (1025-10)

Skład główny w księgarni Teodora Paprockiego i S-ki, w Warszawie, Nowy-Swiat № 41.

W sądzie. — Niemożliwem jest, byście tej zbrodni sam jeden dokonali. Kto był waszym współnikiem? — Jakże może mi się pan sądziła pytać o takie rzeczy? To tajemnica handlowa. (Kur. For..)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I S-KI

W WARSZAWIE, 137. MARSZAŁKO WSKA, 137. (976-52)

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwiutnych i akromynten. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mału utywanych. Ceny niskie, stałe.

Magazyn mebli i luster

PIOTRA GLOBUSA,

Warszawa, Bielańska № 5,

poleca swój duży asortyment mebli wykwiutnych i skromnych w różnych stylach, tylko starannej roboty, po cenach b. przystępnych. (1016-10-3)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwart' po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (869-34)

BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZOFJI MASŁOWSKIEJ

rekomenduje nauczycielki, nauczycieli, bony. Warszawa, ul. Włodzimierska № 9. (955-8-5)

leższe jedno cudowne dziecko. — Mój synek Feliks jest bardzo muzykalny, on zakazuje wszystkie cudowne dźwięki, taką ma chęć do gry.

— Proszę! a jaki instrument wybrał sobie ten genialny Feliks? — On bęben grywał... na glębku. (Nucha).

Cena ogłoszeń za wiersz petitu na stronie «Kijów» w dziale swyżajnym: 15 kop.; w «Przewodniku» 20 kop. Reklamy w tekście 1 rs. Prenumerata «Kraju» wynosi: 3 rs. kwart., 6 rs. półr. i 12 rs. rocznie. Pojedyncze egzem. 25 k.

KIJÓW

Prenumeratę «Kraju» przyjmuje i pojed. egzempl. sprzedaje wszystkie główne księg. w Kijowie i Biuro p. Radomińskiego. Główna Agencja ogłoszeń «Kraju» na Cesarstwo w Biuro ogłoszeń M. Radomińskiego. Kijów, Fundulejowska, 31. Tamże przyjmuje się i prenumeratę.

Magazyn nowości E. HERSE

świeżo przeniesiony na KRESZCZATIK № 20, dom Eismana.

Suknie, zakiety, pokrycia futer wykańcza Magazyn podług ostatnich modeli paryżskich. Wełny. Jedwabie. Aksantyt. Plusze. Koronki. Wstążki. Pasmanterje. Galony. Rękawiczki słynnej fabryki «Jouvin» I. Kapelusze.

Ceny niższe.

Księgarnia i skład nut
L. IDZIKOWSKIEGO
w Kijowie.

Pozostała reszta nakładów i dzieł w większej ilości nabytych, poleca po **znacznie niższych cenach**:

Bazyliżek. Skrzydła, kom. w 3 akt. Warsz., 1883, zamiast 75 k. 25 k.

Fenelona. Bajki. Przekład St. hr. Rzewuskiego. Warsz., 1875, cena rs. 1, niż. na 50 k.

Fiedorowiczowa A. Kolenda dla Marylki i zbiór wierszyków. Warszawy, 1880, cena 60 k., niż. na 30 k.

Gawroński Fr. Szkodniki i choroby buraków cukrowych. Poznań, 1884. Cena 60 k., niż. na 30 k.

Kowalski Fr. Wspomnienia. Pamiętnik. 2 t. Kijów, 1859. Cena rs. 2, niż. na 75 k.

Krafft G., dr. Wielki majątek ziemski naszych czasów. Opis ordynacji książąt Schwarzenbergów w Czechach. Przekład W. Zawadzkiego. Lwów, 1880. Cena zlr. 3.60, niż. na rs. 1 k. 80.

Kryłow. Bajki. Poczet II. Przekł. A. J. Glińskiego. Wilno, 1862. Cena k., 80 niż. na 15 k.

Nowosielski A. Stary bluralista. Kijów, 1860. Cena 50 k., niż. na 25 k.

Plug A. (Piotkiewicz). Drzewo przekłete. Wyd. 2, Żytomierz, 1861. Cena 15 k., niż. na 10 k.

— Cmentarz. Obrazek fantastyczny. Kijów, 1862. Cena 75 k., niż. na 25 k.

Pietschman A. Elementarna teoria muzyki. Warszawa-Kijów, 1877. Cena 50 k., niż. na 30 k.

Księgarnia wszelkie zamówienia i obstalunki na książki, nuty lub czasopisma ekspeduje z całą akuratnością i spiesznie; wysła również za zalicz. pocztow. (294-10-3)

Grawersko-artystyczna Pracownia i Drukarnia pospieszna
L. GOZDZIEJEWSKIEGO
Kijów, Kreszczatik № 5.
(220-12-6)

BESARABSKO-TAURYDZKI BANK ZIEMSKI

wydaje pożyczki na zastaw majątków ziemskich i miejskich w guberniach chersońskiej, taurydzkiej, besarabskiej i podolskiej.

Pożyczki wydają się wyłącznie 4¹/₂% list. zast.

Z podaniami o zastawy zwracać się należy do zarządu — w Odesie, lub do agentów Banku: w Winnicy do A. K. Długoleckiego; w Kamieńcu pod. — W. A. Czwalinińskiego; w Kiszyniewie — Braoi Sinadino; w Mohylowie pod. — J. L. Afenjewa.
(242-20)

NOWE KSIĄŻKI,

wydane nakładem księgarni

BOLESŁAWA KOREYWY

w Kijowie i Odesie.

Gamaston. Fata Morgana. Kijów, 1895, 1 rs. 20 k.

— Lamparcie życia. Kijów, 1895, 1 rs. 80 k.

Wysocki S. Bajki i satyry. Kijów, 1895, 1 rs.

— Bocian. Kijów, 1895, 50 k.

— Laszka, wydanie 3. Kijów, 1895, 50 k.

Zorjan E. Popiel i Piast, powieść historyczna z IX wieku, 80 k.

— Chryst Mieczysława, powieść historyczna, 80 k.

Podarek dla młodych gospodyń. Kucharka szlachecka, zawierająca około 3,000 przepisów kuchennych, spiżarnianych, domowo-gospodarskich i toaletowych, łatwym sposobem opisanych i na długoletnim opartych doświadczeniu; dyspozycje obiadów na cały rok i na wielki post, wykwintnym, smacznym i prostym sposobem; ustawianie stołów na Wielkanoc, Wigilję Bożego Narodzenia, do śniadania gorącego i zimnego, podawanie herbaty po angielsku, pieczenie wszelkiego rodzaju ciast, smażenie konfitur sposobem kijowskim i wiele innych, przez M. z K. Marciszewską (litwinkę, zamieszkałą na Ukrainie). 2 tomy w jednym. Kijów, 1893. Cena 1 rs. 80 k., w opr. tekturowej 2 rs., w opr. ozdobnej ze złocenia 2 rs. 50 k.

W tejże księgarni są do nabycia najnowsze dzieła następujące:

Abgar-Sołtan. Dobra nauca, nowela. Ilko Szwabink, obrazek z życia huculskiego w Galicji, 1 rs. 50 k.

Baryczka S. Kandyjanka, powieść historyczna i Rudin, nowela, 1 rs.

Marrené W. Przeciwną prądowi, powieść 2 tomy, 2 rs.

W...l. Donna. Obraz z życia sportmana, 1 rs. 80 k.

Zieliński J. K. Ofiary, powieść, 2 rs.

Wszystkie zamówienia osób, na prowincji zamieszkałych, powyższe księgarnie załatwiają odwrotną pocztą.
(304-23)

Fabryka atramentów rozmaitego gatunku, laku, kleju w płynie, papieru «ferro prussiate» do kopjowania planów, kopert, ksiąg rachunkowych i t. d.

Skład i przedstawicielstwo papierni „SOCZEWKA”. Skład cerat meblowych i podłogowych, chodników i wycieraczek kokosowych,

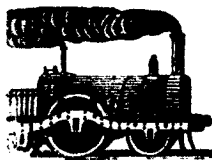
Materiały i przybory piśmienne zagraniczne i krajowe. Szanownym Paniom poleca się wielki wybór eleganckich papierów listowych, oraz maszyny i przybory do robienia sztucznych kwiatów. Bilety wizytowe.
(158-26)

JAN MACH w Kijowie

ul. KRESZCZATIK, dom Nr. 41.

Zatwierdzony przez ministerstwo dróg i komunikacji

KANTOR OGŁOSZEŃ



M. RADOMIŃSKIEGO.

Zarząd główny: Kijów, ul. Fundulejowska № 31, Telefon № 480. Oddział w Warszawie przy ul. Wareckiej № 10.

Posiada wyłączne prawo przyjmowania ogłoszeń dla wywieśniania na stacjach i w wagonach kolei żelaznych, a także w wagonach kijowskiej kolei elektrycznej.

Wydaje «Przewodnik kolejowy po Rosji», umieszczony w wagonach kolei żelaznych, między innymi w wagonach kolei Moskiewsko-Niżnielowgorodzkiej, jedynej arterji komunikacyjnej Niżnielowgorodu.
(218-59)

HOTEL „ORION”

Kijów, W. Wasilkowska № 1.

(174-52)

Nanowo z komfortem urządzony, numery od 75 k. do 5 rs. Wyborowa kuchnia. Gabinety, bilardy, wanny etc. Powozy na kolej i do parostatków. Komijoneray. Ceny przystępne.

A. WILCZKOWSKI,

KRAWIEC MĘZKI,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 7.

(128)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuzkich i krajowych. Wzorowa i wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntozną znajomością fachową.

GRAND HÔTEL

w KIJOWIE. — 120 numerów od 75 kop. do 12 rs. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pod zarządem p. Visenti.
(148-50)

HOTEL „BELLE-VUE”

Kijów, środek Kreszczatika.

Elegancko urządzone numery od 75 k. do 10 rs. Oświetlenie elektryczne. Telefon. Omnibusy. Komijoneray. A. Kuczyński. (810-18)

NOWE NUTY,

wydane nakładem księgarni

Bolesława Koreywy

w Kijowie i Odesie,

na fortepian na 2 ręce:

Beethoven. Marche funebre, 80 k.*Strauss.* Le Rossignol, polka, 80 k.*Artemiew.* Mazurek na temat

Straussa, 40 k.

Romanowski. Naprzód do boju,

marsz, 50 k.

Kalliwođa. Kozacki marsz, 50 k.*Kittler.* Oczekiwanie, walc, 80 k.*Zaremba W.* Languer apres

l'Ukraine, 80 k.

— Au Cimetiére. Elegie, 60 k.

Kaszyc G. Reminiscences d'Hon-

grie, 60 k.

— Le reve d'une Hongroise, 60 k.

— Une nuit dans les steppes d'Hon-

grie, 90.

— Lui et Elle, serenade hongrois,

60 k.

— Echo d'Hongrie, 60 k.

Zawadzki M. Op. 380. Dumka,

30 k.

Krajski Adolf. Trois valse, 75 k.*Zawadzki M.* Op. 198. Prządka

ukraińska (Fileuse ukrainienne).

Cena 75 k. Op. 199. Staś mi

pierscionek przywiózł z jarmarku.

Op. 199. Ja nie kocham ciebie.

Cena 60 k. Op. 306. Le prin-

temps, Wiosna polka. Op. 315.

Parafraza dwóch piosenek Komoro-

rowskiego: Idzie sobie pachole

i Wspomnienie. Cena 90 k. Op.

316. Rhapsodie Rhomaine. Cena

1 rs. 5 k. Op. 324. Cotillon de

plus jolies valse de Strauss-père

et fils et de Keler-Bela. Cena

75 k. Op. 340. Trzy marsze za-

porożskie, każdy po 60 k. Op.

361. L'Alouette (Skowronek).

Chanson de St. Moniuszko. Pa-

raphrase. Cena 90 k. Op. 363.

Themes polonais transcrits. Cena

90 k.

Przy jednorazowym żądaniu nut

na rs. 5 i więcej, przesyłka na koszt

księgarni. (303)

WŁ. MENDEL.

Odlewnia i Fabryka

MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

w Białej-Cerkwi

(egzystująca od 1850 r.).

Podaje do wiadomości pp. właścicieli młynów walcowych, że obecnie posiada dwie ryfelmaszyny, co daje możność wykonywać salifowanie porcelanowych i ryflowanie stalowych walców w jaknajprędszym czasie. Poleca: znane ze swej dobroci siewniki burakowe «TRIUMPH» i rsutowe «SOKOL».

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (118-50)

DOM HANDLOWY

M. & J. MANDL.

Gotowe Męskie, Damskie, Dziecinne i Uniformowe Ubrania.

KIJÓW, 1-szy Magazyn: *Kreszczatik Nr. 50.*
2-gi „ *Kreszczatik, d. Grand-Hôtelu.*

Składy stale zaopatrzone w ostatnie sezonowe nowości, paryzkich, wiedeńskich i londyńskich modeli

● Przyjmują się obstalunki. ● (196-80)

ZAKŁAD HYDROPATYCZNY

Lek. USPIENSKIEGO

Kijów, Besakowska № 10.

Otwarty przez cały rok. Wanny wszystkich typów hydroterapii. Natryki wysokiego ciśnienia (Charcot). Elektroterapia. Masaż. Dieta. Przy zakładzie pomieszczenia dla stałych chorych. (224-26)

KURJEREK KIJOWSKI.

— Opera. W tych dniach, w miejskim, tutajszym teatrze przedstawioną była «Halka» niezapomnianego Moniuszki. Sztuka ta osnuta na tle życia wiejskiego, posiadając wiele dramatyczności, może być przeniesioną na grunt inny, chociaż ma wydatne cechy lokalne, których żadna powieraszowna metamorfoza nie zastąpi. Straciwszy w tłumaczeniu wiadomości o sobie barwę, zatrzymała jednak charakter powascechnie ludzki i przy artystycznej grze p. Mysyugi, przejęta entuzjazmem publiczność kijowska. Wszystkie miejsca w teatrze były zajęte. Śpiew p. Mysyugi w roli Jontka, przechodząc z porywającą siłą całą gamę uczuć człowieka rozszalonego, zawiedzionego — był przejmujący. Publiczność tłumnie zebrana, zasypywała kwiatami scenę. Z równym zapałem wywoływana była p. Olgina w roli Halki, której dramatyczny talent bardzo wybitnie w tej roli się przedstawił. Gra jej była staranna, grała z całą duszą artystki, która przejmując się tem, co odwarza. Wogóle «Halka» udała się dobrze — można wnosić, że nie jeden jeszcze raz miłośnicy polskiej muzyki będą lubować się jej nutą.

— Koncerty. W gronie wielbicieli talentu przedwczesnie zmarłego Jana Kleczyńskiego, znanego krytyka, kompozytora i profesora, powstał projekt urzędzenia, na rzecz rodziny zmarłego, koncertu, w którym współdziałal przyrzekł p. Aleksander Mysyuga. Symfoniczne koncerty, urządzane od lat kilku, pod dyktando p. Winogradzkiego, cieszą się stałym powodzeniem. Wszystkie prawie bilety rozsprzedała księgarnia Bolesława Koreywy.

— Nieporządek. Coś się popsuło na stacji elektrycznej tramwajów miejskich. Już po raz drugi w bieżącym miesiącu, w sobotę, 14 b. m., ruch tramwajów został wstrzymany, z przyczyny przerwania prądu.

CUKIERNIA**B. SEMADENI**

w Kijowie, Kreszczatik 15, vis-à-vis Dumy.

Przeróżne torty, ciasta, ciastka, kremy, lody i napoje ochładzające.

● WINA I LIKIERY ZAGRANICZNE. ●

Przyjmują się obstalunki na wesela, bale itd. z własnymi serwisami, po cenach b. przystępnych.

— Wielki wybór bombonierek paryzkich. —

♦♦ Cukierki i konfitury kijowskie suche. ♦♦

Wszystkie obstalunki wysyłają się w **artystycznym obrobieniu**, według opisu lub rysunku.

Przy cukierni: bufet z przekąskami; śniadania, kolacje i obiady. Sala bilardowa.

Fabryka karmelków «Ketty Boss» z ziół dla kaszlących. Skład główny u A. Wenzel w Petersburgu. (2318-26)

Nasiona ogrodowe, polne, traw. Nawczy sztuczne. Maszyny rolnicze i narzędzia. Wszelkie przedmioty w gospodarstwie niezbędnym — ofiarowuje

SKŁAD KIJOWSKI

POŁUDN.-RUSK. TOW. POPIER. ROLN. i PRZEM. ROLN.

(Syndykat rolniczy).

(151-50)

Kijów, Bulwarowa № 9.

KANTOR TECHNICZNY**J. K. MIERZIEJEWSKI,**

Kijów, Fundulejowska № 12.

Przyjmuje roboty: malarzkie, kotlarskie, stolarskie itd. dla gorzelni, cukrowni i innych zakładów przemysłowych. Wykonuje kosztorysy i plany. (298-10-2)

BIELIZNA

DAMSKA, MĘSKA i DZIECINNA.

WYPRAWY GOTOWE i na obstalunek własnej fabryki moskiewskiej. PŁÓTNA bielefeldzkie, holenderskie i ruskie. Chustki, skarpetki i normalna higieniczna bielizna prof. d-ra Jaegera i wyroby z prawdziwej wełny sosnowej. SZEWIOT w damskie i męskie kostjomy kijowskiej fabryki sukna H. STAMMA. Przy magazynie doświadczony krojczy (francuz) dla przyjmowania zamówień na bieliznę. (2625)

MAGAZYN BIELIZNY I PŁÓCIEN

MOSKIEWSKIEGO DOMU HANDLOWEGO

BRACI A. I. ALSCHWANG,

Kijów, Kreszczatik, Grand-Hôtel.

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, i także Schrödera i Götze'go. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juljusza Blüthnera, Steinway'a i innych fabryk pierwszorzędnych. Wynajem, reperacja i strojenie. (146-50)

INSTRUMENTY MUZYCZNE

Struny i wszelkie przybory

FISHARMONJE i HARMONJE

najdogodniej nabywać w magazynie

J. I. JINDŘIŠEK

w Kijowie, Kreszczatik 56.

(190-50)

Cenniki ilustrowane na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

Fabryka M. K. SZYMANSKIEGO

wyrobów rozmaitych maszyn, kotłów i aparatów, przyjmuje urzędzenia nowych i starych fabryk cukru, gorzelni i innych, przyjmuje remont i daje rady techniczne. Biuro: Hruboszyca 26 12, telefon 26 532. Ma do sprzedania nowe i używane maszyny parowe, kotły, rezervoary, pompy i różne części techniczne. (307)

„ARKADIA“
(dawne „Tivoli“)
Kijów, Bulwara № 52.
Nanowo wytwornie urządzony
● T E A T R. ●
Sala koncertowa.
= **Café-chantant.** =
Codzien. urozm. przedstawienia.
Pierwszorządna kuchnia. Gabinet. Oświetlenie elektryczne.
(247) Adam Gintowt.

SKŁAD APTECZNY
I KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23, na-
przeciw poczty.

Wielki wybór Perfum, kos-
metyków i przyrządów toaletowych.
Towary apteczne, szklane wyroby
toaletowe Baccarat i szaszki jed-
wabne. **Nowości:** Perfumy: Ambre
royal, Tzarewna Violette russe,
Extra violette. (154-50)

OBICIA

papierowe. Największy wybór po
fabrycznej cenie we własnym skła-
dzie

Bracl Tarnopol w Kijo-
wie, Kreszczatik № 7. (191-25)

PO CENIE ZNIŻONEJ

STARY DWÓR,

powieść Tadeusza Jerzego Steckiego,
sprzedają po 60 k. zam. 1 r. 20 k.
Księgarnia Bol. Korewy w Kijowie.

— «PIESNI UKRAIŃSKIE», różnych
autorów, do śpiewu i na fortepian,
u B. Korewy w Kijowie. (147)

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Funduklejowska, d. Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLN.

Wyłączna reprezentacja fabryk:

Ruston Proctor & Comp., młocarnie parowe na ekscentrykach.
Rud. Sack, Plagwitz, siewniki rządowe, plugi jedno- i wielo-
skibowe najnowszej konstrukcji.
Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiązałki.
Gaar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do koniczyny «In-
djana», dające czyste ziarno.
Hofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.
Adolf Troetzer w Warszawie, sikawki parowe.
W. Garvens w Hanowerze, pompy studienne. (259-25)

S. BROSSMAN W ZMERYNCE,

stacja poł.-zach. dróg żelaznych.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH.

Poleca na bieżący sezon z najbardziej renomowanych fa-
bryk na świecie:

**specjalne amerykańskie mło-
carnie koniczynowe, wydające
odrazu czyste ziarno.**

Bukowniki koniczynowe, młocarnie zbożowe, maneże, wiał-
nie, młynki, tryery, sortyrówki i wszelkie inne maszyny,
narzędzia i zapasowe części, znajdujące zastosowanie
w gospodarstwie rolnem. (237-52)

KURJEREK KIJOWSKI.

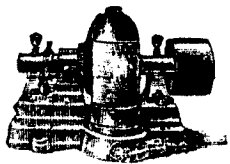
= Pogoda i warunki zdrowotne.
Połowa października odznaczała
się w Kijowie ciepłą, lecz nad-
zwyczaj wilgotną pogodą. Skut-
kiem tego w miesiącu zaszły dość
liczne wypadki zapadania na tyfus
gastroczny. Przebieg choroby jest
jednak w znacznej większości wy-
padków bardzo łagodny. Właściwą
przyczynę podobnych, a Kijów czę-
sto nawiedzających epidemicznych
zjawisk, należałoby upatrywać w tu-
tejszej wodzie do picia, która
prawdźwie jest niemożliwą i sta-
nowi rozsadnik najrozmaitszych
bakterii i mikrobow.

= Złoto i srebro. Na tutejszym
rynku handlowym daje się dostrze-
gać w ciągu ostatnich kilku tygo-
dni znaczny napływ złotej i srebr-
nej monety, którą publiczność chęt-
nie postępuje się.

= Szkoła języków. Pan Cycy-
niewski, zarządzający okręgiem
pocztowo-telegraficznym w Kijo-
wie, przedstawił do właściwych
władz projekt urządzenia w Kijo-
wie szkoły języków obcych dla
kształcenia się w nich podległych
mu urzędników pocztowych.

Rozkład jazdy pociągów.

Koleje poł.-zachodnie.		
	Wychodzi.	Przychodzi.
Kurjerski...	7,15 w.	11,40 r.
Pocztowy ..	9,00 r.	8,49 w.
Pasazerski .	12,02 n.	7,07 r.
>	8,50 w.	9,87 r.
Na Fastow i na fastow- ską drogę.	5,41 p.	8,59 r.
Kolej woroneńska.		
(Do Woroneża, Kurska, Moskwy).		
Kurjerski ..	2,00 p.	4,10 p.
Pocztowy ..	11,00 w.	7,40 r.
Towar. pasa- żerski....	3,20 p.	1,15 p.



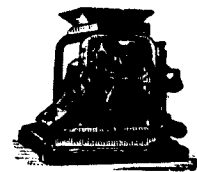
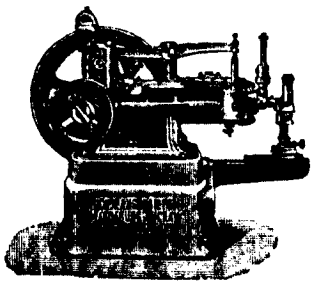
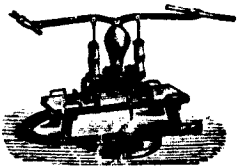
OLSZEWICZ i KERN

Kijów - Odesa - Warsza-
wa - Jekaterynosław-
Sielce. (256-23)



Oświetlenia elektr., prze-
noszenie siły, telefony
etc. Do 1895 r. urzą-
dzono 280 elektr. insta-
lacyj.

Dostawa rejsów, wago-
netek etc. do przeno-
snych dróg żel.



Parowe maszyny, kotły Armatury do maszyn i ko-
i pompy, wszelkich syste- tów fabr. Schaeffer & Buden-
mów i wielkości. tów i Langensiepen & Co. nia zboża, buraków etc.

RURY żelazne ogniowe
1 1/2 1 3/4 2 2 1/4 2 1/2 2 3/4 3 3 1/4 3 1/2 3 3/4 4 5 16"
żelazne gazowo-wodociągowe.
1 1/4 3/8 1/2 3/4 1 1 1/4 1 1/2 2 2 1/2 3"

RURY OŁOWIANE I MIEDZIANE,

RZEMIENIE angielskie skórzane, amerykańskie skó-
rzane, z szerści wielbłądziej, gumowe,
lniane.

**Brezynty, Tokarnie, Pompy, Pilniki, Stal, Ar-
matury, Kiszki, Azbest, Oków.**

Wyroby gumowe Tow. Rosyjsko-Amerykańskiej Manufaktury
gumowej i inne przedmioty techniczne dla fabryk, ofiarowuje na
składzie

I. G. de Lipford-Eisenmeier

Kijów, Kreszczatik № 39, vis à vis Funduklejowskiej.

Adres dla telegramów: «Ejsenmeier-Kijów». (206)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, raczyli powoły-
wać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoły-
wanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

MAGAZYN OPTYCZNY

N. FAHLBERG W KIJOWIE,

Kreszczatik № 40.

Lornetki teatralne, polowe i morskie, zwyczajne i najelegantsze.
z achromatycznymi wyższego gatunku szklami. Niwelizatory i Goto-
walnie, Pantometry i t. d. Zamówienia zamiejscowe wykonywają
się natychmiast i z akurataścią.

Ceny niskie.

(227)

H. SMITH & C.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych.

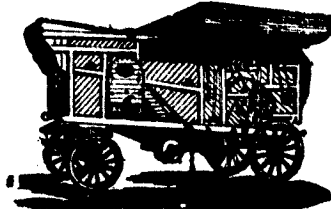
● Kijów, Instytucka 4. ●

Jeneralna Reprezentacja Lokomobil i Młocarni

FABRYKI

MARSHALL'A SYNÓW & C^o

w Gainsborough (Anglja).



ŻNIWIARKI, KOSIARKI I SNOPOWIĄZAŁKI

fabryki Walter A. Wood w New-Yorku. (181)

OPTYK-MECHANIK

P. SZYDŁOWSKI,

Kijów, Funduklejowska № 4.

poleca okulary, binokle, lornety teatralne, polowe i morskie, barometry,
termometry i t. p., urządza telefony, dzwonki elektryczne po niskich
cenach. (188-25)

FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH.
PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

J. ANDRZEJOWSKI,

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty № 16.

Zaszczycony medalami na wystawach rolniczo-przemysłowych: we Lwo-
wie, Warszawie, Kijowie i Odesie. (261-25)

ОТЪ ГОСУДАРСТВЕННОГО БАНКА ОБЪЯВЛЕНИЕ.

Продолженіе добровольнаго обмѣна облигацій 4 проц. займовъ на государственную ренту рубль за рубль нарицательнаго капитала, съ расчетомъ процентовъ сообразно срокамъ купоновъ отъ обмѣниваемыхъ бумагъ.

Въ Мартѣ сего года, на основаніи распоряженія Г. Министра Финансовъ, послѣдовавшаго во исполненіе Именнаго ВЫСОЧАЙШАГО Указа 3 Марта, Государственный Банкъ приступилъ къ приему заявленій относительно добровольнаго обмѣна облигацій внутреннихъ 4% займовъ на государственную 4% ренту, причѣмъ назначенная для сего обмѣна предѣльная сумма 250 мил. руб. была покрыта полностью и дальнѣйшій обмѣнъ прекращенъ.

Нынѣ, на основаніи распоряженія Г. Министра Финансовъ, послѣдовавшаго во исполненіе Именнаго ВЫСОЧАЙШАГО указа 24 Марта с. г., Государственный Банкъ открываетъ вновь приемъ заявленій отъ владѣльцевъ остающихся еще въ обращеніи и не вышедшихъ въ тиражъ погашенія облигацій: 4%-го внутренняго займа 1887 г. и 2-го, 3-го и 4-го внутреннихъ займовъ 1891 года, желающихъ обмѣнить таковыя облигаціи на свидѣ-

тельства государственной 4% ренты, на нарицательный капиталъ, равный нарицательному капиталу обмѣниваемыхъ облигацій, съ расчетомъ при семъ обмѣнѣ %, сообразно срокамъ уплаты процентовъ по обмѣниваемымъ бумагамъ.

Заявленія о такомъ обмѣнѣ будутъ приниматься съ 1 Ноября по 1 Декабря с. г. во всѣхъ Конторахъ и Отдѣленіяхъ Государственнаго Банка, а равно въ Сберегательныхъ Кассахъ при казначействахъ въ тѣхъ городахъ, гдѣ нѣтъ учрежденій Банка.

Предѣльной суммы для сего обмѣна не назначается и всѣ заявленія объ обмѣнѣ, сдѣланныя въ теченіи указаннаго выше мѣсячнаго срока, будутъ удовлетворены сполна.

Теченіе дохода по предназначенной для выдачи по такому обмѣну государственной 4% рентѣ начнется съ 1 Декабря сего 1895 г., такъ что

первый купонъ при сей рентѣ будетъ на срокъ 1 Марта 1896 г.

Заявляемые къ обмѣну на 4% ренту облигаціи 4% внутреннихъ займовъ должны имѣть текущіе при нихъ купоны, а именно: займа 1887 г.—купоны на срокъ 1 Апрѣля 1896 г., 2-го займа 1891 г.—купоны на срокъ 1 Декабря 1895 г., 3-го займа 1891 г.—купоны на срокъ 15 Декабря 1895 г. и 4-го займа 1891 г.—купоны на срокъ 15 Января 1896 г.

Сообразно сему, одновременно съ выдачею, въ

по	обл.	4%	вн.	з.	1	в.	1887	г.	%	за	время
»	»	»	»	»	2	»	1891	»	»	»	»
»	»	»	»	»	3	»	»	»	»	»	»
»	»	»	»	»	4	»	»	»	»	»	»

Стоимость недостающихъ купоновъ при обмѣниваемыхъ 4% облигаціяхъ должна быть вносима владѣльцами облигацій наличными деньгами.

Заявленія объ обмѣнѣ облигацій 4% внутреннихъ займовъ на 4% государственную ренту могутъ быть подаваемы какъ съ представленіемъ предназначенныхъ къ обмѣну облигацій, такъ равно и безъ представленія таковыхъ. Въ семъ послѣднемъ случаѣ долженъ быть представленъ заявителемъ залогъ въ размѣрѣ 2 рублей на каждые 100 рублей нарицательнаго капитала заявленныхъ къ обмѣну 4% облигацій, съ обязательствомъ представить таковыя облигаціи не позже 1 Января 1896 г. подъ опасеніемъ утраты залога.

Заявленія объ обмѣнѣ должны быть подаваемы на бланкахъ, которые можно получать безвозмездно въ кассѣ обмѣна.

Въ заявленіяхъ сихъ должны быть обозначены, съ требуемыми формою заявленія подробностями, представленныя къ обмѣну 4% облигаціи, а равно должно быть указано достоинство требуемыхъ предъявителемъ свидѣтельствъ 4% ренты.

Примѣчаніе. Заявленія объ обмѣнѣ 4% облигацій внутреннихъ займовъ, находящихся во вкладахъ на храненіи, могутъ быть сопровождаемы вкладными росписками сихъ учреждений, и во всякомъ случаѣ должны заключать точное указаніе номеровъ таковыхъ росписокъ. Замѣна сихъ росписокъ новыми, на выдаваемую 4% ренту, производится бесплатно распоряженіемъ Банка

Заявленія объ обмѣнѣ на 4% ренту **именныхъ** облигацій 4% внутреннихъ займовъ, а равно облигацій, заключающихся въ выданныхъ Государственною Коммиссіею Погашенія Долговъ **удостовереніяхъ** **именной** записи, должны быть подаваемы отдѣльно отъ заявленій объ обмѣнѣ предъявительскихъ облигацій. Въ заявленіяхъ сихъ должно быть указываемо, на чье имя обмѣниваемая облигація и записи выданы, а равно какія 4% ренты требуются по обмѣну: предъявительскія или именныя, и въ семъ случаѣ—на чье имя ренты должны быть написаны.

обмѣнъ облигацій 4% внутреннихъ займовъ, государственной 4% ренты, рубль за рубль нарицательнаго капитала, будутъ уплачиваемы проценты по обмѣниваемымъ облигаціямъ 4% внутреннихъ займовъ, за время съ [начала теченія сихъ процентовъ по текущему купону отъ обмѣниваемыхъ облигацій по срокъ начала теченія %-въ по Мартовскому 1896 года купону отъ выдаваемой по обмѣну 4% ренты, т. е. по 1 Декабря сего 1895 г., а именно на 100 р. нарицательнаго капитала.

съ	1	Окт.	95	г.	по	1	Дек.	95	г.	—р.	63 ¹ / ₂	к.
»	1	Юня	»	»	»	1	»	90	»	»	»	»
»	15	»	»	»	»	1	»	74 ¹ / ₆	»	»	»	»
»	15	Юля	»	»	»	1	»	42 ¹ / ₂	»	»	»	»

Обмѣнъ облигацій 4% займовъ производится непосредственно на подлинную ренту безъ выдачи временныхъ свидѣтельствъ.

По заявленіямъ, поданнымъ съ представленіемъ облигацій 4% займовъ, выданныхъ на предъявителя, для обмѣна на предъявительскія же ренты, причитающіяся по обмѣну подлинныя 4% ренты, а равно доплата наличными, по расчету за купоны, будутъ выдаваемы въ С.-Петербургской Конторѣ Банка по возможности въ тотъ же день въ порядкѣ поступленія сихъ заявленій, при самомъ приѣмѣ коихъ въ обмѣнной кассѣ будутъ выдаваемы, для соблюденія очереди при выдачѣ ренты и доплаты, контрмарки обмѣнной кассы. При невозможности же произвести выдачу ренты и доплаты въ тотъ же день, вслѣдствіе значительности представленной при одномъ заявленіи партіи или неимѣнія свидѣтельствъ ренты требуемыхъ достоинствъ, будутъ выдаваемы въ кассѣ обмѣна особыя именныя квитанціи, безъ права передачи, съ означеніемъ въ оныхъ принятыхъ облигацій, росписокъ или залога, а также причитающихся къ выдачѣ 4% ренты по достоинствамъ и времени, когда таковыя ренты могутъ быть выданы. Такія же квитанціи будутъ выдаваемы по заявленіямъ: а) объ обмѣнѣ облигацій **именныхъ**, или при требованіи по обмѣну выдачи **именныхъ** 4% ренты, б) объ обмѣнѣ облигацій, находящихся во вкладахъ на храненіи, и в) по заявленіямъ, съ представленіемъ залога.

Въ прочихъ Конторахъ и Отдѣленіяхъ и Сберегательныхъ Кассахъ выдача ренты будетъ производиться по соображенію съ имѣющимся запасомъ ея въ данномъ учрежденіи, и съ выдачею владѣльцамъ, при приѣмѣ заявленій, или контрмарокъ, или **именныхъ** квитанцій, на вышеуказанныхъ для С.-Петербургской Конторы основаніяхъ.

За Управляющаго Государственнымъ Банкомъ

С. Тимашевъ.